

Kultura

BEATA KOZIDRAK O BŁĘDACH I NOWEJ PŁYCCIE

– Jeśli odniesiesz sukces, spełniając oczekiwania społeczeństwa, to jesteś aniołem. Ale kiedy jesteś na świeczniku i zrobisz coś nie tak, bo nie jesteś w formie, bo popełniłeś błąd, nie speł-

niłeś oczekiwań, to od razu stajesz się potworem. Trzeba być silnym, żeby wytrzymać taką presję, żeby znaleźć równowagę pomiędzy tymi dwiema skrajnościami

▶ 18-19



Nauka

Planetka Małego Księcia

Międzynarodowy zespół astronomów za pomocą kosmicznego teleskopu Jamesa Webba wykrył nieznaną wcześniej asteroidę. Ma średnicę ledwie 100-200 m i znajduje się w głównym pasie asteroid między Marsem i Jowiszem ▶ 22

Ekonomia

Awantura o fotowoltaikę

– Przez waszą zieloną energię migają mi żarówki. Albo zdejmiecie panele, albo was pozwę – odgraża się sąsiad pani Anety. URE notuje coraz więcej podobnych skarg. Co robić? ▶ 14

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ
NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Banki w kropce, frankowicze zacierają ręce

Kredyt może być darmowy

Bankom nie należy się wynagrodzenie za kapitał, jeśli w umowie kredytowej znalazły się niedozwolone zapisy – stwierdził rzecznik generalny TSUE

Anna Popiołek

Frankowicze masowo wygrywają sprawy przeciwko bankom za toksyczne kredyty. Choć sądy przyznają im rację już od lat, to banki nie chciały odpuścić i groziły kontrpowozami, które miały zmusić kredytobiorców do zapłacenia odsetek za korzystanie z kapitału. Polscy sędziowie nie wiedzieli, jak takie sprawy rozstrzygać. Temat trafił do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W czwartek wypowiedział się rzecznik TSUE, którego opinie najczęściej są zbieżne z finalnymi wyrokami. I dlatego na jego decyzję w napięciu czekali zarówno frankowicze z reprezentującymi ich kancelariami, jak i bankowcy.

Frankowicze mogą otwierać szampana
Rzecznik był bezwzględny dla banków: w przypadku unieważnienia

umowy kredytowej ze względu na niedozwolone zapisy bank nie może pozwać frankowicza o wynagrodzenie za udostępniony kapitał. Wniosek? Warto się procesować, bo banki właśnie straciły swoją ostatnią deskę ratunku.

– To grozi poważnym kryzysem makroekonomicznym, takie rozwiązanie to jest ponad 200 mld zł, które na koniec musieliby zapłacić wszyscy podatnicy

PAWEŁ BORYS
prezes PFR

– Będzie bardzo korzystny wyrok, frankowicze mogą otwierać szampana. To zapewne wstrzyma pozwy, które banki wysyłają swoim klientom – mówi mec. Jędrzej Jachira, wspólnik w kancelarii Sobota Jachira.

Mało tego. Opinia rzecznika TSUE idzie jeszcze dalej, bo wynika z niej, że frankowicz, w odróżnieniu od banku, może domagać się wynagrodzenia od banku za korzystanie z jego kapitału. O czym mowa? Skoro umowa jest nielegalna, a ty, kredytobiorco, spłacałeś raty i odsetki, to znaczy, że bank nielegalnie korzystał z twojego kapitału.

Cios w banki czy w cały system?
Opinia rzecznika to zatem absolutny techniczny nokaut dla polskich banków. Związek Banków Polskich broni się jeszcze, twierdząc, że są inne europejskie wyroki, które pozwalają domagać się odsetek od pożyczonego kapitału, ale już Paweł Borys z Polskiego Funduszu Rozwoju mówi wprost, że opinia jest niebezpieczna dla całego sektora.

– To grozi poważnym kryzysem makroekonomicznym, ponieważ zgodnie z szacunkami KNF takie rozwiązanie to jest ponad 200 mld zł, które na koniec musieliby zapłacić wszyscy podatnicy – twierdzi ekonomista. – Dlatego uważam, że nie jest sprawiedliwe społeczne obciążanie kosztami tego rozwiązania wszystkich podatników i traktowanie ich w sposób uprzywilejowany względem kredytobiorców w złotych – stwierdza Borys, który jest ekonomiczną prawą ręką premiera Mateusza Morawieckiego.

Bankowi prawnicy nadzieję widzą już tylko w jednym: podejściu polskich sądów, bo choć opinia czy nawet późniejszy wyrok TSUE będą korzystne dla frankowiczów, to ostateczne decyzje zapadać będą jednak na polskiej sali sądowej. – Trudno mi sobie wyobrazić, żeby sądy krajowe pozwoliły na to, by konsument mógł zgłaszać skutecznie roszczenie za korzystanie z kapitału przez bank, jeżeli to bank najpierw udostępnił kapitał kredytobiorcy – stwierdza Paweł Litwiński, wspólnik w kancelarii Lawspective. ●



Kupuj wygodnie
na skiteam.pl

Marki premium. Szeroki asortyment. Najnowsze kolekcje. Profesjonalna obsługa.

**CAŁA ZIMA
BEZ VAT**
NA NAJNOWSZE KOLEKCJE ZIMOWE

skiteam.pl

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA
ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Bootfitting



Skaner stóp 3D

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek – Sobota **10:00 – 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 – 18:00**

**ODZIEŻ ORAZ SPRZĘT NARCIARSKI
I SNOWBOARDOWY TANIEJ O VAT! ***

DODATKOWO PRZEZ CAŁY OKRES TRWANIA PROMOCJI

**WYBRANY ASORTYMENT ZIMOWY
OD 30% DO 50% TANIEJ!**

10 LUB 20 RAT RRSO 0% **
BEZ DODATKOWYCH KOSZTÓW!

KONKURS NAJWYŻSZY PARAGON
**WYGRAJ 5-DNIOWY WYJAZD DO TYROLU
DLA DWÓCH OSÓB**

**ZRÓB ZAKUPY ZA MINIMUM 2 000 PLN I ODBIERZ
DWA DARMOWE JEDNODNIOWE SKIPASSY
NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH LODOWCÓW**

* Cena promocyjna obowiązuje od pierwszej ceny na metce. Najniższą cenę z ostatnich 30 dni przed rozpoczęciem promocji sprawdzisz w kasie sklepu lub na skiteam.pl. Szczegóły promocji znajdziesz na skiteam.pl

** Niniejsza propozycja nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu Cywilnego. Decyzja o przyznaniu i warunkach kredytu z uwzględnieniem oceny aktualnej sytuacji Klienta zostanie podjęta przez Bank. Szczegóły u sprzedawcy oraz na www.santanderconsumer.pl.

SKI TEAM POLSKA Sp. z o.o. występujący w roli pośrednika kredytowego w sklepach internetowych informuje swoich Klientów o możliwości skorzystania z propozycji kredytu na zakup towarów i usług oferowanego przez Santander Consumer Bank S.A. w sklepach stacjonarnych sporządza i zawiera umowy o kredyt na zakup towarów i usług w imieniu i na rzecz Santander Consumer Bank S.A., wydaje Formularz Informacyjny, przyjmuje oświadczenia o odstąpieniu od umowy kredytu oraz udziela wyjaśnień dotyczących treści wymienionych dokumentów.

5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej. Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux. Pełen regulamin promocji "Darmowy Skipass" oraz "Najwyższy paragon" znajdziesz na skiteam.pl/regulaminy.

Wojciech
Sadurski

Trybunał na celowniku

Jest pewnym paradoksem, że dosłownie kilka dni po tym, jak Andrzej Duda znów zwrócił uwagę opinii publicznej na Trybunał mgr Przyłębskiej, Komisja Europejska skierowała do TSUE formalny wniosek o naruszenie prawa europejskiego właśnie w związku z tym organem.

Wniosek ten nie jest nieoczekiwany. Ale stało się – i dobrze. Trybunał mgr Przyłębskiej, podobnie jak neo-KRS, od dłuższego czasu był na celowniku instytucji europejskich w ramach kontroli spełniania standardów prawa europejskiego przez państwa członkowskie.

Teraz Komisja wytacza najcięższe prawne działo, jakie ma w swym arsenale, a mianowicie skargę do Trybunału w Luksemburgu. Jeśli wyrok – oby rychły! – będzie zgodny z treścią skargi, Trybunał zostanie uznany za ciało bezprawne, o czym wszyscy i tak wiedzieliśmy.

Dla instytucji Unii Europejskiej najważniejsze są prowokacje Trybunału mgr Przyłębskiej: w tzw. wyrokach (nieważnych z powodu niewłaściwego składu) gru-

pa znajomych z al. Szucha „uznawała” orzecznictwo TSUE i same artykuły traktatu za niezgodne z polską konstytucją. Nawet gdyby to był Trybunał normalny, nie miałby do tego kompetencji. Ale niezgodność z polską konstytucją była obiekcją źle sformułowaną – to polskie ustawy remontujące niezależność sądownictwa były z naszą konstytucją sprzeczne.

W jednym z bardziej groteskowych „wyroków” (z 24 listopada 2021 r.) Trybunał mgr Przyłębskiej uznał, że w ogóle nie jest sądem. Akurat miał rację, choć chodziło mu o to, by uniknąć stosowania wobec niego kryteriów „niezawisłego i bezstronnego sądu”. Dziś Komisja Europejska zauważa, że tzw. TK nie spełnia wymagań „niezależnego i bezstronnego Trybunału ustanowionego przez prawo”. I ma absolutną rację.

I taki to Trybunał znalazł się w świetle reflektorów po tchórzliwej decyzji Andrzeja Dudy, unikającego odpowiedzialności za decyzję w sprawie ustawy o SN. I po właściwym postanowieniu Komisji o skardze do TSUE. W tle obu tych decyzji jest ta sama sprawa: pieniądze unijne dla Polski. A wspólnym mianownikiem jest oddalenie perspektywy przyznania tych funduszy. ●

Andrzej rysuje



Wenezuela Karnawał się zbliża



Konkurs Miss Mini Carnival to jedna z imprez poprzedzających świętowanie karnawału w Wenezueli. Na zdjęciu tancerki podczas pokazu w La Guairze w środę 15 lutego.

Wiecej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Putin szuka pieniędzy

660

MLD
rubli, czyli po obecnym kursie ok. 9 mld dolarów, ma dodatkowo zapewnić budżetowi Rosji do końca roku podwyżka podatków od ropy naftowej. Odpowiednie prawo właśnie w błyskawicznym tempie uchwaliła Duma na wniosek rosyjskiego rządu

Czytaj więcej
► Wyborcza.biz

Hubertus Rudolph von Hohenlohe-Langenburg Jaśniepan na nartach

Ma 64 lata, książęcy rodowód, pasję i pieniądze, za które tę pasję realizuje. Właśnie po raz dwudziesty wystartował w mistrzostwach świata w narciarstwie klasycznym – tym razem nie dojechał do mety w kwalifikacjach giganta, ale nie wynik ma dla niego znaczenie.

„El Principe”, jak lubi być nazywany Hubertus, to najbardziej wytrwały i najbardziej malowniczy alpejczyk, jakiego od dziesięcioleci widać na stokach podczas największych światowych imprez. Jego rodzina zarządza niegdyś księstwem w Badenii-Wirtembergii, lwia część majątku przepadła w rozmaitych zawieruchach XX wieku, ale fortunę odbudował ojciec Hubertusa, inwestując w ultraluksusowy kurort na hiszpańskiej Costa del Sol.

W 1980 r. Hubertus, będąc w stolicy Meksyku, gdzie się urodził 21 lat wcześniej, udał się do lokalnego komitetu olimpijskiego i zgłosił wnio-



sek o powołanie Meksykańskiej Federacji Narciarskiej. Tak zaczęła się jego długa kariera: wystartował w igrzyskach w Sarajewie (1984), Lillehammer (1994), Turynie (2006), Vancouverze (2010) i Soczi (2014). Czasem ludzie w meksykańskim Komitecie olimpijskim, obawiając się spor-

towej kompromitacji, nie puszczali go na olimpiady, stąd luki w uczestnictwie. Ale szefowie odchodzili, a „El Principe” trwał. Ba, był nawet chorążym na ceremoniach otwarcia igrzysk, a na ostatnie, do Pekinu, pojechał jako szef misji.

Projektuje barwne stroje dla siebie i innych meksykańskich narciarzy, wydaje albumy z fotografiami, Davida Bowiego i Andy’ego Warhola nazywał swoimi przyjaciółmi – oni raczej nie żywili aż tak poważnych uczuć. Kariery sportowej, mimo niemal emerytalnego wieku, kończyć nie zamierza. ● **Radosław Leniarski**
• **Wiecej ► 28**

Jutro w „Wolnej Sobocie”

Michnik: Tak, bronie Jana Pawła II

Nie wierzę w to, choćbyś ze mnie pasy darła, że papież świadomie krył zbrodniarzy. I nie do przyjęcia jest redukcja go wyłącznie do skandali pedofilskich. Choć jednocześnie uznaję, że spoczywa na nim część odpowiedzialności za te straszne błędy i ohydne zdarzenia. **Rozmowa Dominiki Wielowieyskiej**



Serafin i Sekielski, dwoje w depresji

Powraca myśl, że to moje istnienie jest bez sensu. No i jak to mnie dopada, myślę: „No tak, to już czas”. Tylko że wiesz, mam córkę, od razu więc mi się wtedy włącza, jak ona to zniesie? **Rozmowa Tomasza Kwaśniewskiego**

Albatrostravel
Skandynawska jakość od 1986 r.

Rezerwacja +48 22 128 48 81
albatros.pl



Kenia – Wielka Migracja Zwierząt

Wyjątkowe safari w rezerwacie Masai Mara, położonym w północnej części ogromnego ekosystemu Masai Mara –Serengeti oraz wypoczynek na plaży nad Oceanem Indyjskim.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa - Nairobi. **Dz. 2** Nairobi, przejazd nad jeziorem Naivasha. Wycieczka łodzią na wyspę Crescent Island, spacer po wyspie. **Dz. 3** Jezioro Nakuru, w poszukiwaniu nosorożców, flamingów i żyraf. **Dz. 4** Podróż przez Wielką Dolinę Ryftową do Masai Mara. **Dz. 5** Całodzienne safari w rezerwacie Masai Mara. **Dz. 6** Całodzienne safari w Masai Mara. **Dz. 7** Masai Mara i Masajowie. **Dz. 8** Masai Mara - Nairobi. Farma Karen Blixen i Ośrodek dla Żyraf. **Dz. 9-12** Pobyt w hotelu Leopard Beach Resort & Spa, Diani Beach, Mombasa. **Dz. 13** Diani Beach, czas wolny i powrót do domu. **Dz. 14** Przylot do Warszawy.

14 dni | Wyloty z Warszawy 30/08, 16/09 2023 | **od 21.998,-**



Nowość



Wiedeń i opera Carmen

Piękno cesarskiego Wiednia i fantastyczne przedstawienie operowe Carmen na świeżym powietrzu.

Wybierz się z nami na operę pod gotym niebem wystawianą na największej naturalnej scenie operowej w Europie. Podróż rozpoczniemy w cesarskim Wiedniu, gdzie imponujące pałace i budowle oczarowują zwiedzających. Niezapomniane chwile przeżyjemy oglądając operę Bizeta „Carmen” w naturalnej scenerii kamieniotomu St. Margarethen. Poza doznaniem muzycznym czeka nas również rejs po jeziorze Nezyderskim oraz wieczór w tradycyjnej austriackiej restauracji typu „heuriger”, gdzie będzie można spróbować lokalnych potraw i win.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Wiednia. Spacer po mieście. **Dz. 2** Zwiedzanie centrum Wiednia. Spektakl operowy Carmen w kamieniotomach St. Margarethen. **Dz. 3** Wycieczka do Burgenlandu i kolacja heuriger. **Dz. 4** Czas do własnej dyspozycji. Wylot z Wiednia.

4 dni | Wylot z Warszawy 05/08 2023
3.798,-



Rejs po Renie i Mozeli

Niezapomniany rejs rzeką Mozela i chronionym prawem UNESCO odcinkiem Renu, od gotyckiej katedry w Kolonii, przez Kobleniec, Mannheim aż do Strasburga.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Frankfurtu. Transport autokarem do Kolonii, spacer po mieście, zameldowanie na statku i rozpoczęcie rejsu. **Dz. 2** Zwiedzanie Cochem i spokojny rejs sielankową Mozela. Opcjonalna wycieczka „Mosel Wine Express” przez stare centrum miasta Cochem. **Dz. 3** Bernkastel. Opcjonalna wycieczka z degustacją wina. **Dz. 4** Pasaż Loreley i Kobleniec. Zwiedzanie miasta m.in. Niemiecki Róg (niem. „Deutsches Eck”) oraz kolejka linowa do twierdzy Festung Ehrenbreitstein (opcjonalnie). **Dz. 5** Mannheim, Niemcy. Piesza wycieczka po Mannheim lub dodatkowa wycieczka do Speyer (dodatkowo płatne). **Dz. 6** Kehl, Niemcy. Strasburg, Francja. Możliwość zwiedzania średniowiecznego miasta wpisanego na listę UNESCO (opcjonalnie). **Dz. 7** Mainz (Moguncja). Zwiedzanie miasta z pięknym, gotyckim kościołem św. Augustyna oraz wspaniałą katedrą (dodatkowo płatne). **Dz. 8** Kolonia – Frankfurt i powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 17/09 2023
7.998,-



Irlandia – zielona wyspa Celtów

Trudno nie pokochać Irlandii, gdzie zielone łąki, rozległe torfowiska i cuda natury przeplatają się z potężnymi zamkami, imponującymi kamiennymi grobowcami i starodawnymi kościołami z celtyckimi krzyżami za którymi stoi trudna ale i ekscytująca historia kraju, a w tętniących życiem pubach, wypełnionych muzyką i lejącym się szerokim strumieniem ciemnym, spienionym piwem Guinness spotkamy sympatycznych mieszkańców.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa-Dublin. Wycieczka po mieście autobusem, a następnie krótki spacer. **Dz. 2** Zwiedzanie Dublina i Newtown Jerpoint oraz pokaz psów pasterskich. **Dz. 3** Miasto Wikingów – Waterford. Zamek Cahir. **Dz. 4** Pierścień Kerry, posiadłość i ogrody Muckross. **Dz. 5** Kerry – prom do Killimer – Klify Moheru – Burren – Galway. **Dz. 6** Malowniczy region Connemara, zwiedzanie miasta Galway. **Dz. 7** Clonmacnoise – destylarnia whiskey. **Dz. 8** Dublin – Warszawa. Powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 17/05 2023
6.998,-

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: GW07

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Jak rozliczyć afery PiS



FOT. MACIEK JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
DARIUSZEM JOŃSKIM
I MICHAŁEM SZCZERBĄ
postami Koalicji Obywatelskiej

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI: Jaka to będzie kampania?

DARIUSZ JOŃSKI: Brutalna. Cały aparat państwa PiS zostanie wykorzystany przeciwko tym, którzy mają odwagę i determinację odebrać im władzę. Użyją do tego wszystkich możliwych instrumentów. Czy to dlatego komendant główny policji, co ostatnio ujawniliśmy, zakupił nowe programy do inwigilacji? Czy propaganda TVP będzie jeszcze bardziej zakłamana? Czy partyjne służby i prokuratura Ziobry będą szykować obrzydliwe prowokacje i kreować lipne zarzuty?

Jak myślicie, czego PiS się najbardziej obawia?

D.J.: Nie chodzi o utratę stołków i pieniędzy, tylko o rozliczenie ośmiu lat ich rządów: złodziejstwa, wyprowadzania publicznych pieniędzy do prywatnych fundacji, uwłaszczania się na spółkach skarbu państwa. Boją się, że po przegranych wyborach będą musieli odpowiedzieć karnie za interesy z handlarzem bronią, za niegospodarne wydanie 90 mln zł na szpital tymczasowy we Wrocławiu, 1,3 mld zł na nieistniejącą elektrownię w Ostrołęce czy przyznawanie dotacji firmom słupom. Jeśli PiS przegra wybory, to prokuratura odzyska niezależność i wszystkie zawiadomienia, które składaliśmy przez ostatnie lata, w końcu zostaną poważnie potraktowane. Tego właśnie najbardziej boi się Jarosław Kaczyński.

MICHAŁ SZCZERBA: Wagę tych wyborów można porównać tylko do 4 czerwca 1989 roku. Chodzi o strategiczny wybór: rozwój czy regres polskiej demokracji, uczciwa władza czy polityczna mafia

Podszedł do nas poseł PiS i powiedział, że czuje się poszkodowany, bo nic nie wiedział o programie „willa plus”. Że nie miał pojęcia o tym, że były takie możliwości i czuje się pominięty. Ta ekipa już nawet przed nami nie udaje, co jest prawdziwym celem jej trwania

przeżarta korupcją i prywatą, zachodnie standardy w życiu publicznym i gospodarce czy wzorce rodem z Moskwy i Pekinu? Od 3 lat patrzymy tej władzy na ręce. Przeprowadziliśmy ponad sto kontroli w kilkudziesięciu instytucjach. Okazało się, że PiS potraktował Polskę jak łup, postanowił ją ukraść. Przypomina nam to czasy, kiedy Kaczyński na początku lat 90., kiedy zaczął tracić wpływy u Lecha Wałęsy, nawiązał biznesowe kontakty ze współpracownikami komunistycznej bezpieki. Wyprowadzał majątek państwowy, nieruchomości, tytuły prasowe. Tworzył spółki takie jak Srebrna, na czele której stanął TW Ryszard. To, co widzimy dzisiaj, to tylko rozwinięcie do gigantycznych rozmiarów tamtego konceptu. Uwłaszczono środowisko PC przetrwało dzięki temu dwie dekady w opozycji.

Wiele razy słyszałem, że te i poprzednie wybory mają być najważniejsze od 1989 roku. Wyborcy w to uwierzą?

D.J.: Tak, widzimy to podczas spotkań w całym kraju. Zmienia się przede wszystkim Polska powiatowa. Często bywam w takich miastach, jak Kutno, Łęczyca, Łowicz, Pabianice czy Zduńska Wola, i słyszę, co ludzie mówili o opozycji pięć lat temu i co mówią dzisiaj.

W 2018 roku rolnicy, których spotykałem na targowiskach, popierali PiS. Dzisiaj pytają, dlaczego nie mogą kupić

polskiego, taniego węgla, dlaczego utarg z całego dnia nie wystarcza na zakupy w sklepie i opłacenie rachunków. Pytają, kto spekuluje na rynku energii i dlaczego paliwo jest tak drogie, skoro dystrybuje je Orlen? Zadają te pytania nam, politykom opozycji, ponieważ ci z PiS przestali pojawiać się w małych miastach.

I rozumiem, że Platforma Obywatelska jest partią, która może wygrać te wybory?

M.S.: Jeśli nie my, to kto? To na nas ciąży największa odpowiedzialność i nie uciekamy od niej.

D.J.: Jestem przekonany, że Koalicja Obywatelska wygra najbliższe wybory. Coraz częściej podchodzą do nas na ulicy ludzie, którzy są wkurzeni na rządy PiS. Polacy nie chcą już być okłamywani i okradani. Chcemy dotrzeć też do wyborców, którzy w 2015 i 2019 roku „głosowali portfelem”. Zaufali partii, która obiecała im bezpieczeństwo finansowe, leki za darmo i wizję taniego mieszkania dla młodych. Kaczyński mówił w 2014 roku, że

będzie walczył z korupcją. Dzisiaj widać, że rządzący nie zrealizowali tych obietnic, ludzie są po tych 8 latach po prostu biedniejsi, a funkcjonariusze PiS po prostu są przekupywani dobrze opłacanymi stanowiskami. Wątki gospodarcze i ekonomiczne, dotyczące inflacji, niższych wynagrodzeń czy drożyzny będą dominowały w tej kampanii.

Ludzie mówią, że PiS może i kradnie, ale dzieli się z innymi. Macie panowie na to odpowiedź?

M.S.: To też się zmienia. Słyszę coraz częściej od ludzi, że politycy PiS-u kradną, ale już się nie dzielą. Bo postanowili kraść na potęgę. Widzę też, że tępa propaganda TVP przestaje działać. Zwykli ludzie słyszą w „Wiadomościach”, że dzięki rządowi energia elektryczna nie zdrożała. A później dostają rachunki za prąd, za gaz, za obiad dziecka w stołówce. Te nowe gospodarcze elity, które wyhodował Kaczyński, straciły kontakt z rzeczywistością. Według najnowszych badań Krajowego Rejestru Długów 75 proc. osób w wieku 65-74 w ostatnim półroczu ograniczyło swoje wydatki z powodu drożyzny. Seniorzy są już zadłużeni na ponad 6 miliardów złotych, każdy średnio na 17 tys. 6 proc. rencistów żyje w skrajnym ubóstwie. To twarde dane GUS-u.

D.J.: W Łodzi ostatnio upadły dwie najstarsze piekarnie. Jedna funkcjonowała 44 lata, druga 42. Zabiły je dziesięciokrotnie wyższe rachunki za gaz. A na giełdach europejskich ceny gazu są niższe niż przed wojną w Ukrainie.

Mamy do czynienia z gigantyczną spekulacją państwowych koncernów na cenach energii i paliw.

W zeszłym roku w całej Polsce upadło 4 tys. piekarni, cukierni i sklepów stacjonarnych, 2,7 tys. firm straciło płynność finansową. To 30 proc. więcej niż w pandemicznym roku 2020! Złożono prawie 160 tysięcy wniosków o zakoń-

Kto serio traktuje Dekalog, nie powinien głosować na partię, która nie wypełnia siódmego przykazania

Jak rozliczyć afery PiS

czenie działalności. W tym roku może być jeszcze gorzej.

Gdzie są jeszcze słabe punkty Prawa i Sprawiedliwości?

M.S.: Weźmy uczciwość.

Ktoś, kto serio traktuje Dekalog, nie powinien głosować na partię, która nie wypełnia siódmego przykazania. Kradnij! – tak, jak się zdaje, brzmi komenda z Nowogrodzkiej.

Trzeba jasno powiedzieć, że w do-brze i uczciwie zarządzanym państwie starczyłoby środków na wszystkie naj-ważniejsze zadania: zdrowie, edukację, wsparcie seniorów, usługi opiekuńcze, kulturę, wojsko, policję i realną pomoc dla rodziców samotnie wychowujących dzieci. Nie wystarcza, bo pieniądze są rozkradane albo marnotrawione.

Pierwszą kontrolę przeprowadziliśmy trzy lata temu w Ministerstwie Zdrowia. Odkryliśmy wtedy gigantyczne niepra-widłowości przy zakupie respiratorów, maseczek i testów na COVID-19. Utopio-no miliardy złotych, które mogłyby tra-fić do pacjentów onkologicznych i na le-czenie chorób rzadkich.

Potem zbadaliśmy powstawanie szpi-tali tymczasowych: po roku od wybu-chu pandemii okazało się, że większość z nich nie działa.

We Wrocławiu odkryliśmy gigantycz-ną aferę z ludźmi Morawieckiego. Prze-palono 90 milionów. Zobaczyliśmy też faktury za stare niemieckie łóżka szpi-talne, za które wojewoda dolnośląski ja-kiemuś spekulantowi zapłacił pół milio-na złotych. Tyle że te łóżka od trzech lat powinny być na złomowisku – ich ostat-ni przegląd był w 2018 roku i niemiecka klinika pozbyła się ich, wymieniając na nowe. Wydawało nam się, że te wszystkie patologie nie zostaną już więcej popelnio-ne. Tymczasem minister Adam Niedziel-ski wbrew opinii Rady Przejrzystości przy Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji podjął decyzję o finansowa-niu przez NFZ testów combo, które niby mają wykazywać grype, COVID-19 i RSV. Chodzi o pulę 260 milionów złotych na testy, których czułość niemiecki Insty-tut Kocha oceniał na 50 proc.

D.J.: Cały czas to obserwujemy to zło-dziejstwo i arogancję, ostatnio chociaż-by przy okazji „willi plus”.

M.S.: Kilka dni temu podszedł do nas po-sel PiS i powiedział, że czuje się poszko-dowany, bo nic nie wiedział o programie „willa plus”. Pytał, czy wiemy, kto w je-go regionie dostał te dotacje. Powiedział, że nie miał pojęcia o tym, że były takie możliwości i że czuje się pominięty. Ta ekipa już nawet przed nami nie udaje, co jest prawdziwym celem jej trwania.

Panowie, stoicie za ujawnieniem bar-dzo wielu afer. Każda jest w jakimś sensie wyjątkowa, każda jest oburza-jąca, każda jest inna, dotyczy innego obszaru budżetu państwa. No i co z te-go? PiS nadal cieszy się największym poparciem.

M.S.: Po naszych kontrolach odeszło już kilka ważnych postaci z rządu i jego agend. Niektórzy wybrali nawet emigra-cję w Albanii. Ostatnio nastąpiła rotacja w Narodowym Centrum Badań i Roz-woju. Wszystko miało być cacy, a teraz się okazuje, że sami na siebie złożyli za-wiadomienie do prokuratury w związku z tym, jak rozstrzygnęli konkurs „Szyb-ka Ścieżka”.

D.J.: Dzisiaj PiS nie byłby w stanie stwo-rzyć samodzielnego rządu. Czujemy sa-tysfakcję, kiedy nasze ustalenia od cza-su do czasu potwierdza któraś z insty-tucji zarządzanych przez funkcjonariu-szy PiS. Robi to nie tylko Najwyższa Izba Kontroli, ale też Ministerstwo Spraw We-wnętrzných i Administracji, które opu-blikowało raport na temat nieprawdło-wości przy budowie szpitala tymczaso-wego we Wrocławiu.

W marcu planujecie opublikować książkę. Co się w niej znajdzie?

M.S.: Szczegóły dotyczące wszystkich naszych kontroli poselskich. Każdą in-formację potwierdzamy dokumentami, które zostały sprawdzone przez najlep-szych polskich prawników. Czyta się to wszystko jak polityczny kryminał. Ca-ła rzecz układa się w zadziwiającą opo-wieść o ludziach pozbawionych skrupu-łów, zasad, a często także najzwyczajsze-go wstydu. To jest tym bardziej poraża-jące, że opowiadamy o konkretnych lu-dziach, zdarzeniach i pieniądzach.

D.J.: Podajemy nazwiska, nazwy firm, powiązania. Do tej pory nie mieliśmy ani jednej sprawy sądowej związanej ze

zniesławieniem, nikt nam nie zarzucił niezgodności z faktami. Wszystkie do-kumenty, które zebraliśmy, będą istot-nymi dowodami w śledztwach przeciw-ko PiS-owskiemu aferzystom.

M.S.: Nasza książka ma również dotrzeć do ludzi, którzy oglądają tylko TVP. Być może jej nie przeczytają, ale z ciekawo-ści przyjadą na spotkanie z nami. Bo zamierzamy ruszyć w Polskę, daleko od dużych miast, do powiatów i mniej-szych miejscowości. A może przeczyta ją fryzjerka, która opowie o niej swoim klientkom? A może sąsiadka sąsiadce ją poleci? Możemy zdradzić, że na okładce książki nie będzie naszych zdjęć.

A co będzie?

M.S.: Symbol tej władzy, bardzo kon-trowersyjny, ale przyciągający uwagę. Oprócz nowych faktów, o których jesz-cze nie chcemy za wiele opowiedzieć, w książce przywołujemy wiele anegdot z naszych kontroli.

Kiedys w jednym z ministerstw pró-bowano nam na przykład poza trybem przekazać oklauzulowane dokumenty w nadziei, że przekażemy je komuś nie-upoważnionemu. Te papiery, gruby plik,



Kiedys w jednym z ministerstw próbowano nam poza trybem przekazać oklauzulowane dokumenty w nadziei, że przekażemy je komuś nieupoważnionemu. Te papiery, gruby plik, przyniósł nam portier

przyniósł nam portier. Powiedział, że to od ministra, i nie chciał potwierdzenia odbioru. Zawieźliśmy je od razu do sej-fu w Kancelarii Sejmu. Ktoś próbował nas zrobić w przestępstwo. To była za-planowana prowokacja, która miała nas skompromitować.

D.J.: Innym razem zaproszono nas na kontrolę do spółki Pałac Saski i zapro-ponowano spacer po „placu budowy”; wcześniej przygotowali dla nas kaski i ka-mizelki. Odmówiliśmy, bo nas interesu-

ją dokumenty, a nie wycieczki. A w krza-kach stała ekipa TVP Info, która miała nas nagrać w tych kuriozalnych kaskach przed wystawą plenerową na placu Pił-sudskiego. Wystawą, która – co wykry-liśmy – kosztowała polskiego podatnika milion złotych i została wyprodukowa-na przez spółkę zarządzaną przez pra-wą rękę Łukasza Szumowskiego.

Jak wyglądają wasze kontrole?

M.S.: Do każdej się przygotowujemy i wiemy, po co przychodzimy. Korzysta-my z pomocy sygnalistów, których w peł-ni chronimy, wspieramy się wywiadow-niami gospodarczymi, analizujemy do-kumenty rejestrowe, sprawozdania i po-wiązania między podmiotami, pytamy o zdanie ekspertów.

I z jakimi reakcjami się spotykacie?

D.J.: Różnymi. Podczas naszej pierwszej kontroli w NCBR prezes nie znalazł dla nas czasu, więc powiedzieliśmy, że nie opuścimy sekretariatu, dopóki do nas nie wyjdzie. W Ministerstwie Zdrowia było inaczej: przychodziliśmy o ósmej rano, siedzieliśmy do godziny 16 i za pięć czwarta urzędniczka przychodzi-ła z informacją, że jednak nie przygo-tują dla nas kompletu dokumentów. Więc przychodziliśmy następnego dnia o 7.50 i wychodziliśmy wtedy, kiedy oni chcieli wyjść – aż dostawaliśmy to, po co przychodziliśmy. Nas nie można zmę-czyć. Nigdy nie ustępujemy.

M.S.: W resorcie zdrowia usłyszeliśmy, że umowę na respiratory, która nas intere-sowała, zabrał do domu jeden z pracow-ników. Po weekendzie okazało się, że mi-nister Janusz Cieszyński podpisał ją elek-tronicznie, a to oznaczało, że była dostęp-na od ręki. Przetrzy mali nas kilka dni.

Jesteśmy niewygodni dla tej władzy. Wiemy od byłych posłów Porozumienia Jarosława Gowina, że Kaczyński na spo-tkaniu klubu parlamentarnego używał wobec nas obraźliwych określeń.

A co nowego znajdzie się w waszej książce?

M.S.: Będzie wielu bohaterów i bohate-rek. Nie zapomnieliśmy też o Mateuszu Morawieckim i jego drużynie.

D.J.: I będą nowe fakty w sprawie uciecz-ki handlarza bronią do Albanii. ●



GKIII.4026.6.2022

Świdnica, dnia 16 lutego 2023 r.

ZAWIADOMIENIE

Starosta Świdnicki

na podstawie art. 24 a ust. 5 w związku z ust. 4 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. – Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U. z 2021 r. poz. 1990 ze zm.) zawiadamia, że w siedzibie Powiatowego Biura Geodezji i Katastru w Świdnicy, przy ul. Parkowej 2, w sali konferencyjnej na III piętrze, w terminie od dnia 6 marca 2023 r. do dnia 24 marca 2023 r. w poniedziałki, środy, czwartki w godzinach 9:00 – 14:30, we wtorki w godzinach 9:00 – 16:30 i w piątki w godzinach 9:00 – 12:30 zostanie wyłożony do wglądu osób zainteresowanych projekt operatu opisowo-kartograficznego opracowany w ramach modernizacji ewidencji gruntów i budynków obszaru ewidencyjnego Krzczonów, położonego w jednostce ewidencyjnej 021907_2 Świdnica w powiecie świdnickim, województwie dolnośląskim.

Dokumentacja projektu składająca się z: rejestru gruntów, rejestru budynków, rejestru lokali, kartotek budynków, kartotek lokali, mapy ewidencyjnej, opracowana została na podstawie ustawy Prawo geodezyjne i kartograficzne oraz przepisów rozporządzenia w sprawie ewidencji gruntów i budynków.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane zawarte w projekcie operatu opisowo-kartograficznego ma prawo zapoznać się w podanym terminie z ww. dokumentacją, uzyskać niezbędne wyjaśnienia i zgłosić do protokołu ewentualne uwagi i wnioski w tej sprawie. Geodeta Powiatowy i przedstawiciel wykonawcy prac geodezyjnych związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków będą rozstrzygać o przyjęciu lub odrzuceniu zgłoszonych uwag. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Po upływie terminu na rozpatrzenie zgłoszonych uwag, dane zawarte w projekcie operatu opisowo-kartograficznego staną się danymi ewidencji gruntów i budynków.

Informację o tym starosta ogłosi w dzienniku urzędowym województwa oraz BIP na stronie podmiotowej starostwa. W terminie 30 dni od dnia ogłoszenia niniejszej informacji będzie można zgłaszać zarzuty do tych danych. O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów Starosta będzie rozstrzygał w drodze decyzji.

Z up. STAROSTY
GEODETA POWIATOWY
Paweł Kaśków

Maleńka ma tylko roczek, jest karzełkiem więc ma umrzeć



Napisać, że Maleńka jest karzełkiem to jak nic nie napisać. Z rodowodu to koń sokolski, z pełnym pochodzeniem, z rodzicami o wysokiej bonitacji. Miała być pewnie dumą hodowli, matką stadną rodzącą najlepsze żrebaki, ale wyszło jak wyszło. Maleńka normalnej wielkości ma tylko głowę, a dalej jest już zbyt krótka szyja, za mały, ale szeroki tułów i bardzo krótkie, choć grube jak u normalnego konia nogi. Kopyta ma jeszcze „jak talerze” pasujące wielkością do głowy. Ma rok i choć jest ciężka i szeroka to jest też niebywale niziutka. Jest wielkości kuca, tylko tą głowę ma ogromną w stosunku do reszty. Właściciel sprzedał ją do handlarza, potem posłał w ręce kolejnego i kolejnego. Wszędzie przychodzili ciekawscy ją oglądać. Każdy robił sobie zdjęcie i jak mantrę powtarzał, że takiego konia nigdy nie widział.

Jedni mówili, że śmieszna, zabawna, inni śmiali się, że ma takie kacze te nogi, że dziwna jest taka. Dotykali, macali, przedstawiali śmiejąc się do rozpuku. Zainteresowanie budziła bardzo duże, ale kupić by żyła nikt nie chciał. Wszyscy uznali, że karzeł jest śmieszny, ale zarobić się nim nie da, więc Maleńka ma iść na rzeź. i nie zaśmiecać swoim wyglądem świata.

Szanowni Państwo, Maleńka to jeszcze dziecko, ma raptem rok. Ale nie urośnie dużo większa, na pewno nie osiągnie wzrostu swoich rodziców, nie będzie się nigdy nadawała do hodowli ani pracy w zaprzęgu czy pod siodłem. Ale bardzo chce żyć. Do poniedziałku trzeba ubierać 2000 zł zaliczki. Potrzebna Twoja pomoc.

Jeśli możesz i chcesz, bardzo prosimy dokonać drobnej wpłaty z tytułem "Ratuję MALEŃKĄ"

Numer konta 23 1020 4027 0000 1102 1692 6564

Fundacja BENEK ul. Orzechowa 15, 63-004 Szewce

www.fundacjabenek.pl tel: Michał Bednarek 506 349 596

Podaruj zwierzętom 1,5% podatku - ratuj, lecz, wspieraj - wpisz KRS 0000794938

Działamy w oparciu o wolontariat od 13 lat, nie zatrudniamy pracowników. BARDZO DZIĘKUJEMY ZA KAŻDĄ POMOC



Droga loteria Niedzielskiego

Jeden z ulubionych programów zdrowotnych ministra Niedzielskiego okazał się kląpą. Ministerstwo Zdrowia wymyśliło więc loterię promującą „Profilaktykę 40+”. Kosztuje 5,5 mln zł, a organizuje ją (przez podwykonawcę) spółka należąca do koncernu farmaceutycznego.

Judyta Watola

Program „Profilaktyka 40+” to oczko w głowie ministra zdrowia Adama Niedzielskiego. Już kiedy był prezesem NFZ, często powtarzał, że „o zdrowiu w ponad 60 proc. przesądza dieta, aktywność fizyczna, zanieczyszczenie środowiska, a nie to, jak często chodzimy do lekarza”. I zapowiadał „fundamentalną zmianę modelu płacenia” przez NFZ. – Ma polegać na przedstawieniu się na stopniowe płacenie za zdrowie, a nie chorobę – tłumaczył.

Chętnych niewielu

Program „Profilaktyka 40+” skierowany do wszystkich osób po 40. roku życia miał być właśnie „płaceniem za zdrowie”. Minister ogłosił go 1 lipca 2021 r. Był promowany w internecie. Po wypełnieniu ankiety na IKP, czyli internetowym koncie pacjenta, system generuje skierowanie. Idzie się z nim wprost do laboratorium, które robi morfologię krwi, pomiar ciśnienia, masy ciała i poziomu cukru. U mężczyzny robi jeszcze PSA – to badanie wskazujące, czy zdrowa jest prostata.

Krytycy wskazywali, że program jest nieprzemyślany, a pieniądze w części wywalone w błoto. Bo po wykonaniu badań wyniki można sobie schować do kieszeni. Nawet jeśli nie wszystko jest w normie, program nie przewiduje, że ktoś – diagnosta albo lekarz – udzieli jakiejś porady.

Niedzielski na te krytyki nie zważał. Wierzył w sukces. „Pierwsze 36 godzin działania programu świadczy, że Polacy chcą się badać, chcą odbudować swo-

je zdrowie po 3 falach epidemii. Mamy już 39 tys. wypełnionych ankiet” – chwalił się na Twitterze dzień po starcie programu. NFZ zabezpieczył na jego realizację 500 mln zł. Miały być wydane do końca 2021 r.

Okazało się jednak, że Polacy badać się nie chcą. Z ponad 22 mln osób, które mogły się zgłosić na badania, zrobiło to nieco ponad 200 tys., a z półmiliardowego budżetu wydano niecałe 37 mln zł. Zainteresowanie było tak marne, że Niedzielski zdecydował o przedłużeniu programu jeszcze do połowy 2022 r. I to nie pomogło, więc wydłużono go o kolejne sześć miesięcy. Wreszcie – pod koniec zeszłego roku – minister zdecydował, że „Profilaktyka 40+” potrwa jeszcze rok dłużej.

W tym czasie – jak informował „Wyborczą” NFZ – z programu skorzystało bądź było w trakcie badań ok. 800 tys. osób. Postanowiono więc zadbać o promocję programu i 1 lutego minister poinformował na Twitterze, że rozpoczęła się loteria dla jego uczestników. Można wygrać nagrody o łącznej wartości 3,5 mln zł. Pierwsze z sześciu losowań odbyło się w walentynki, ostatnie będzie 8 czerwca.

Do wygrania jest aż 4,5 tys. nagród w postaci wyciskarek do owoców, 500-złotowych bonów do sklepów sportowych, voucherów do SPA za 2 tys. A także bieżnie domowe, smartwatche i 12 rowerów miejskich.

2 mln zł za samą organizację

Na loterię MZ przeznaczyło łącznie 5,5 mln zł, a więc jej organizacja pochłonie aż 2 mln zł – 38 proc. całego bu-



• Po wykonaniu badań wyniki można sobie schować do kieszeni. Nawet jeśli nie wszystko jest w normie, program nie przewiduje, że ktoś – diagnosta albo lekarz – udzieli jakiejś porady

FOT. JAKUB
ORZECZOWSKI
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

dżetu. Nasi rozmówcy z firm zajmujących się organizacją kampanii promocyjnych są zaskoczeni tą ceną. Stawki na rynku są kilkakrotnie mniejsze, choć wszyscy zastrzegają, że koszt zależy od wielu rzeczy.

Na loterię paragonową, organizowaną przez Ministerstwo Finansów jeszcze za rządów PO i przedłużoną przez PiS, wydano ok. 8 mln zł. Trwała jednak półtora roku, do wygrania było 16 samochodów, kilkadziesiąt laptopów i 100 iPadów, reklamowały ją znane osoby w radiu i telewizji, losowania były transmitowane. Wszystko to było opisane w liczącej prawie 150 stron umowie.

Tymczasem umowa na loterię podpisana przez Ministerstwo Zdrowia liczy – według wzoru załączonego do ogłoszenia o konkursie – zaledwie 16 stron. Co ciekawe, z ogłoszenia wynika także, że loteria ma być reklamowana tylko w mediach regionalnych i regionalnych serwisach internetowych. Ich zasięg to ma być minimum powiat, a maksimum – dwa województwa. Z założenia nie ma to być więc reklama ogólnopolska, chyba że za taką uznać promocję na stronie loterii.

Loteria i podwykonawca

Do konkursu na organizację loterii nie zgłosiła się żadna z licznych na rynku firm, które się tym zajmują. W ogóle zgłosiła się tylko jedna firma – Nekk z Poznania, która złożyła ofertę na 5,5 mln zł, a więc dokładnie taką sumę, jaką ministerstwo zaplanowało na realizację zamówienia. Oferty zresztą w ogóle nie miały być oceniane pod kątem ceny. Punkty w konkursie można było dostać tylko za liczbę nagród, ich atrakcyjność, doświadczenie w realizacji podobnych zamówień oraz plan kampanii promującej loterię.

O spółce Nekk można przeczytać, że to „agencja skutecznego pharmarketingu”. Jest częścią grupy NEUCA – notowanego na giełdzie koncernu, który zajmuje się produkcją leków, badaniami klinicznymi, ma jedną z największych w kraju sieci hurtowni farmaceutycznych,

38 proc. rynku aptek indywidualnych, a także poradnie. „Nieustannie rozwijamy ofertę narzędzi pharmarketingowych, zapewniając producentom branży pharma unikalną na rynku polskim ofertę dotarcia do farmaceuty, lekarza i pacjenta wykorzystując wiedzę, narzędzia i doświadczenie Grupy NEUCA” – chwali się Nekk na swojej stronie.

Organizację samej loterii spółka powierzyła jednak firmie Nofsza, która ma w tym ponad 20-letnie doświadczenie. Zapytaliśmy w Ministerstwie Zdrowia, dlaczego nie zleciło loterii bezpośrednio firmie, która ma w tym doświadczenie. Czy przez pośrednika nie wychodzi drożej? „Každy z partnerów odpowiada za część, w której jest wyspecjalizowany. Nie można mówić o »podrożeniu« kosztów, ponieważ elementy zadania muszą być wykonane niezależnie od liczby podmiotów” – odpowiedziało MZ.

Zapytaliśmy więc, w jakiej części zadania wyspecjalizowany jest Nekk, a w jakiej Nofsza. Ministerstwo odpisało, że „z profilami działalności tych firm można zapoznać się na ich stronach internetowych”.

Nie pytaliśmy jednak, czym zajmuje się firma Nekk, tylko jaki profil działalności tej spółki zdecydował o tym, że właśnie jej MZ zleciło promocję programu „Profilaktyka 40+”. „Tej informacji nie ma w KRS ani na stronie internetowej firmy” – zauważyliśmy w kolejnym mailu do MZ. Wreszcie zapytaliśmy wprost, dlaczego Ministerstwo Zdrowia wydaje na organizację loterii znacznie więcej od stawek rynkowych. Jedyna odpowiedź, jaką otrzymaliśmy, brzmiała: „Informacja dotycząca oferty złożonej przez realizatora Nekk stanowi tajemnicę handlową przedsiębiorstw. Nie możemy jej udostępnić”.

W tle kampania wyborcza?

Zlecenie na loterię i jej promowanie tylko w lokalnych i regionalnych mediach otrzymała spółka z Poznania. Adam Niedzielski nie kryje się już z chęcią startu w najbliższych wyborach do Sejmu i według ostatnich informacji ma dostać jedynie na liście w Poznaniu albo Pile. W partii uznano, że dalsze miejsce na liście mogłoby być dla niego ryzykowne.

Na to, że Niedzielski będzie startował z Wielkopolski, wskazuje także fakt, że ostatnio częściej niż dotąd odwiedza Wielkopolskę. W styczniu był na przykład w Trzciance, gdzie chwalił szpital za to, że mimo epidemii radzi sobie bardzo dobrze, i w Pile, gdzie Akademii Nauk Stosowanych przekazał czek z pianki na 3 mln zł. ●

Na loterię Ministerstwo Zdrowia przeznaczyło łącznie 5,5 mln zł, a więc jej organizacja pochłonie aż 2 mln zł – 38 proc. całego budżetu. Nasi rozmówcy z firm zajmujących się organizacją kampanii promocyjnych są zaskoczeni tą ceną

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że 15 lutego 2023 roku, odeszła po ciężkiej i długiej chorobie,



Jolanta Pazera

z domu Wilmowska

Nasza ukochana Mama, Żona, druga połówka, nasz przyjaciel.

Andrzej, Anna i Ewa Pazera

www.nekrologi.wyborcza.pl/34235699

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o niespodziewanej śmierci



Mateusza Murańskiego

Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci jako wesoły, serdeczny Chłopak,
Zdolny Aktor, którego miliony pokochały za kultową rolę Adka
w „Lombard. Życie pod zastaw”.
Miałeś przed sobą tyle planów, które przewrotny los pokrzyżował...

Odpoczywaj w spokoju,

Zespół Telewizji Puls

www.nekrologi.wyborcza.pl/34235628

Jak prawnik Orlenu doradzał prezesowi

„Był za czasów PO”, „niestety, jest alkoholikiem”, „Żyd z pochodzenia” – tak pracujący dla Orlenu prawnik charakteryzował w mailach do prezesa kandydatów na stanowiska w zarządzanych przez Obajtka spółkach. Mec. Mataczyński twierdzi, że z Obajtkiem nie łączą go „relacje publiczno-prywatne”.

Wojciech Czuchnowski

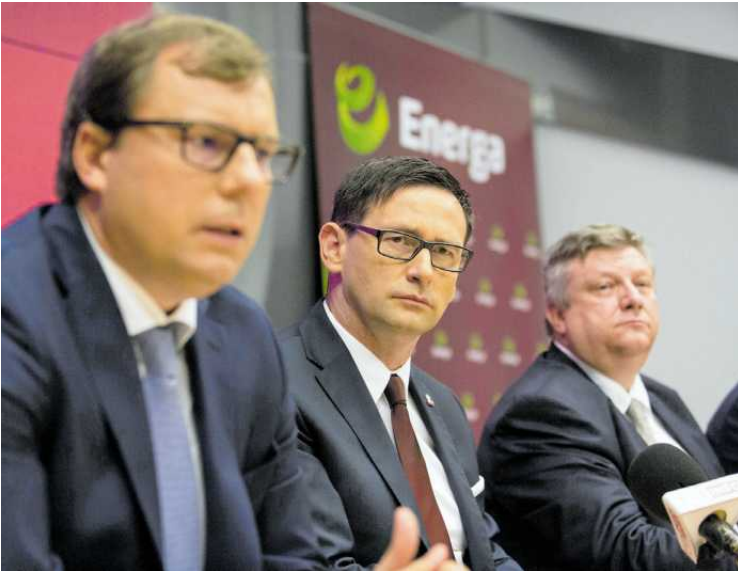
Serię maili, w których Mataczyński rekomenduje lub odradza poszczególnych kandydatów, ujawniła w ostatnich dniach strona Pofnarnozmowa.top. Z prowadzonej na początku 2018 r. korespondencji wynika, że współwłaściciel pracującej dla Orlenu kancelarii SMM Legal brał aktywny udział w przeprowadzaniu zmian personalnych, jakie Daniel Obajtek robił w Orlenu oraz Lotosie.

Mataczyński – który kiedyś był w radzie nadzorczej Orlenu i zna środowisko – informuje o kwalifikacjach profesjonalnych kandydatów, ale dodaje też osobiste uwagi, nie pomijając kwestii politycznych, obyczajowych, a nawet etnicznych. I tak np. o kandydatach na szefa sprzedaży detalicznej pisze: „Marek Podstawa odpada, bo był w 2012-2016 za czasów PO”. Z kolei „Wojciech Heydel (raz jeszcze podsyłam cv) ogromnie wiele wie o sprze-

daży. Tu mogę krwią poręczyć za jego uczciwość bo to mój przyjaciel”.

W innym mailu z tego samego okresu Mataczyński poleca „z całego serca” byłego dyrektora Biura Finansów w Orlenu. Zachwalając jego kompetencje, dodaje na końcu, że to „Żyd z pochodzenia”, a jego żona to „aktywna działaczka Fundacji Bronisława Geremka”. Do maila dołącza CV kandydata, gdzie wątków etniczno-rodzinnych nie ma.

Prezentując kandydatów, prawnik często podaje informacje pokazujące szersze tło ich działalności, a nawet dotyczące ich życia osobistego. O jednym z nich pisze: „jest świetnym fachowcem od sprzedaży hurtowej, niestety, jest on alkoholikiem, ale z tego co słyszę od lat niepijącym”. Przy okazji Mataczyński informuje, że w Lotosie nadal pracuje na kierowniczym stanowisku „postać ze wszech miar beznadziejna” (tu pada nazwisko) i „osobisty przyjaciel Radosława Sikorskiego” oraz jego „nominat”.



• Maciej Mataczyński i Daniel Obajtek FOT. ANDRZEJ HULIMKA/REPORTER

Z lektury maili wynika, że Mataczyński od lat uczestniczy w rozgrywkach wokół obsady stanowisk w spółkach paliwowych

Z lektury tych maili wynika, że Mataczyński od lat uczestniczy w rozgrywkach wokół obsady stanowisk w spółkach paliwowych. Opisuje np., jak zasiadając w radzie nadzorczej Orlenu, blokował niektóre kandydatury i jak wiązał to z politycznymi rozgrywkami w rządzie PO-PSL. Np. „sam go wybrałem, budując w Radzie nadzorczej koalicję przeciwko Tuskowi”.

Maciej Mataczyński był w ostatnich miesiącach opisywany przez „Wyborczą” w kontekście zmian, jakie

wprowadzał w prawie po połączeniu Orlenu z Lotosem i w trakcie sprzedaży Lotosu, w tym udziałów w Rafinerii Gdańskiej. Mataczyński jest jednym z głównych autorów nowelizacji ustawy o kontroli niektórych inwestycji oraz kodeksu spółek handlowych. Wprowadzone zmiany ograniczały ochronę państwa nad kluczowymi transakcjami, a jednocześnie osłabiały odpowiedzialność karą członków zarządu państwowych przedsiębiorstw za działanie na szkodę spółki. Według oceny ekspertów prawnych zmiany były korzystne dla Daniela Obajtka jako prezesa Orlenu.

Pisaliśmy też o tym, że kancelaria Mataczyńskiego oraz on sam doradzali Obajtkowi w jego prywatnych sprawach. Nie dostaliśmy odpowiedzi na pytania, czy Obajtek płacił za te usługi z własnej kieszeni.

W licznych sprostowaniach wysyłanych do „Wyborczej” mec. Mataczyński twierdził: „Nie jest prawdą, bym pozostawał w prywatno-publicznych relacjach z prezesem PKN Orlen”. Ujawniane maile świadczą o czymś innym. Prawniki pisał też, że nie będzie komentował „nielegalnie pozyskanych maili”. W środę zadaliśmy mu jednak pytanie w sprawie rekomendacji, jakie wysyłał Obajtkowi. Pytaliśmy m.in., jak się to ma do jego zapewnienia, że nie doradzał mu w sprawach personalnych i politycznych.

Na odpowiedzi czekamy. ●

Paweł Kukiz stracił partię

Partia K'15 została zdelegalizowana przez sąd – ustaliła „Rzeczpospolita”. W najbliższym czasie politycy zamierzają złożyć wniosek o zarejestrowanie nowego ugrupowania.

Sąd Okręgowy w Warszawie podjął decyzję o wykreśleniu partii K'15 z ewidencji partii politycznych II stycznia na wniosek Państwowej Komisji Wy-

borczej – ustaliła „Rzeczpospolita”. Stało się tak dlatego, że partia nie złożyła w terminie sprawozdania finansowego za 2021 rok. O tym, że może się tak stać, „Rzeczpospolita” pisała już w czerwcu. Paweł Kukiz tłumaczył wtedy, że partię chcieli założyć działacze, a lider ruchu powiedział im, że mogą to zrobić, ale mają pilnować formalności. Sam miał nie przykładać do swojej partii większej wagi.

– Tworzenie partyjnych molochów nigdy mnie nie interesowało. Wręcz przeciwnie, przeszedłem do polityki, by walczyć z bolszewicką konstrukcją, jaką mają wszystkie duże partie w naszym kraju – komentował wtedy Paweł Kukiz.

Politycy mają jednak plan awaryjny przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi. Brak zarejestrowanej partii pozbawiłby ich

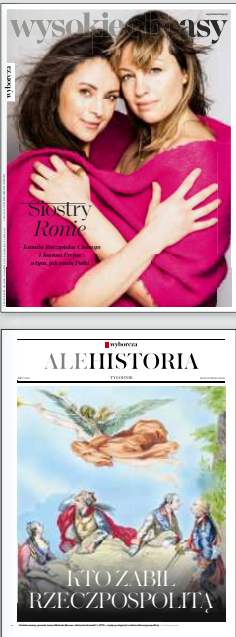
szans na środki z budżetu. Jak poinformował „Rzeczpospolita” poseł Kukiz'15 Jarosław Sachajko, wniosek o powołanie nowej partii jest już gotowy i zostanie złożony w najbliższym czasie. – Spodziewamy się, że rejestracja może potrwać około trzech miesięcy – poinformował Sachajko.

Nowe ugrupowanie ma zostać zarejestrowane pod nazwą Kukiz'15.

Wciąż nie wiadomo jednak, w jakiej formule politycy wystartują w wyborach. Najbardziej prawdopodobne jest, że posłowie Kukiza wystartują z list PiS-u. W 2021 roku Jarosław Kaczyński i Paweł Kukiz podpisali porozumienie programowe. Kukiz liczył, że PiS sięgnie po jego niektóre postulaty. Chodzi między innymi o sędziów pokoju. ●

Emilia Bromber

JUTRO W „WYBORCZEJ”



Ja nie wierzę w to, że papież świadomie krył zbrodniarzy.

Rozmowa z Adamem Michnikiem

Raport: Jak ronią Polki?

Jakiego wsparcia i opieki potrzebują?

Ukraiński Edison

Testował promienie X jeszcze przed Röntgenem



Kod do fragmentu książki

Filipa Springera

„Mein Gott, jak pięknie”

na **wyborcza.pl**

Thusty i drogi czwartek

49

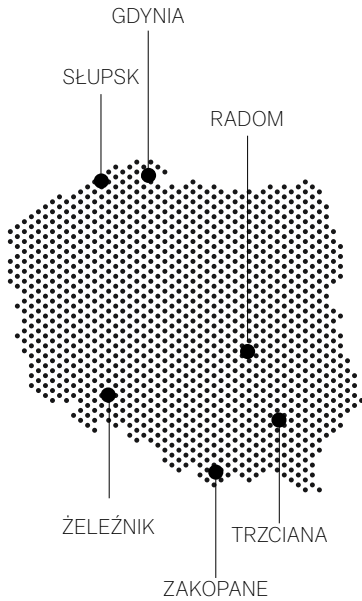
ZŁOTYCH

• Tyle trzeba było zapłacić za pączka „delux” (z kremem pistacjowym, polanego różową czekoladą, posypanego pudrem malinowym i jadalnym złotem) w restauracji Kubry Wojewódzkiego Niewinni Czarodzieje Trzy Zero w Gdyni

STRAWCZYN

Pierwsze takie lodowisko

W najbliższe wakacje nad zalew w Strawczynie można się będzie wybrać nie tylko po to, aby się wykapać czy poopalać, ale także pojeździć na łyżwach. To tutaj powstanie pierwsze w województwie świętokrzyskim sztuczne lodowisko czynne nie tylko w okresie jesienno-zimowym, ale przez cały rok. Trwa już budowa wiaty, w której znajdzie się tafla lodu w kształcie sześciokąta o boku 7,3 m. W ramach inwestycji, której wartość wynosi ok. 4 mln zł, nad zalewem powstaną też: park linowy, siłownia zewnętrzna, boisko do siatkówki, plac zabaw i labirynt dla dzieci. ● **jk**



WROCŁAW

Tony nielegalnych odpadów

Nawet kilkaset tysięcy ton odpadów może być zakopanych na terenie kopalni piasku w miejscowości Żeleźnik w gminie Strzelin – poinformował Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska we Wrocławiu. – Mogły zagrozić życiu i zdrowiu człowieka lub spowodować obniżenie jakości wody, powietrza lub ziemi – twierdzi prokuratura. Po wspólnej akcji policji i wrocławskiego WIOŚ cztery osoby zostały zatrzymane. Sprawą zajmuje się Prokuratura Rejonowa w Strzelinie. – Za zarzucane czyny grozi kara do dziesięciu lat pozbawienia wolności – mówi rzeczniczka prokuratury. ● **uj**

RADOM

Polonez jak „dzieło sztuki”

Przez cztery miesiące wylęwali pot na próbach, ale było warto. O studniówkowym polonezie w wykonaniu maturzystów z radomskiego „Kopernika” mówi cała Polska. Nagranie poloneza maturzystów z I LO im. Mikołaja Kopernika w Radomiu w serwisie YouTube przez 10 dni obejrzało 200 tys. internautów. Komentarze pod trwającym ponad siedem minut filmem są pełne uznania dla tancerzy. Niebanalną choreografię przygotował tancerz i absolwent tej szkoły Michał Ankiewicz. Nagranie wyjątkowego poloneza obejrzyście na radom.wyborcza.pl. ● **kl**

Podkarpacie

Parafianie listy (o proboszczu) piszą

Konfesjonał to tylko wstęp do listy zarzutów parafian wobec proboszcza Janusza Winiarskiego, właściciela czterech samochodów, miłośnika polowań oraz twórcy tacy inwestycyjnej, z której nikt proboszcza nie rozlicza.

Rafał Bolanowski

Ks. Winiarski w parafii pw. św. Wawrzyńca i Matki Bożej Niepokalanej w Trzcianie na Podkarpaciu pełni funkcję proboszcza od 2010 r. Po 13 latach zarządzania osoby podpisane „parafianie z Trziciany” przesłali list do „Wyborczej”, w którym przedstawiają niepochlebny obraz księdza.

Lista jego niejasnych interesów, przygotowana przez wiernych, zaczyna się od rozliczenia za kolędę. Parafianie sądzą, że zostało zebranych dużo więcej środków, niż wynikałoby z informacji od księdza. Piszą też o potrzebie zakupu nowego konfesjonału. Według nich ksiądz ogłasza kolejne zbiórki na ten cel, ale konfesjonału jak nie było, tak nie ma. „Od dwóch lat proboszcz co jakiś czas ogłasza zbiórkę na konfesjonał, którego nikt nie widział, a zapewniał nas, że będzie gotowy w zeszłym roku” – czytamy w liście.

Także kwota, którą parafianie zbierali na pomoc Ukrainie, miała według nich zostać zaniżona. „Dowiedzieliśmy się, że z naszej parafii zostało zebrane 1600 zł. Panie z Caritasu mówiły, że ludzie wrzucali o wiele więcej pieniędzy” – twierdzą parafianie. Piszą też o bałaganie w budynkach parafii, inwestycjach realizowanych na pokaz i o rodzinie księdza. Wraz z proboszczem na plebanii mieszka m.in. jego brat Marek. W przeszłości na plebanii mieszkał także trzeci brat księdza. „Mamy już dość sponsorowania całej rodziny i przyzymkania oczu na te sprawy” – wyjaśniają oburzeni mieszkańcy. Trzcianianie nie pomijają w liście nawet prywatnej sfery życia



• Kościół parafii pw. św. Wawrzyńca i Matki Bożej Niepokalanej w Trzcianie
FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

księdza. Donoszą o jego rzekomych schadzkach z panią Martą, która ma nocować na plebanii, oraz z kucharką. Obie kobiety mają utrzymywać z księdzem „bliską relację”. „Jesteśmy bezsilni, oburzeni i zgorszeni tym, co wyprawia w naszej parafii nasz proboszcz” – czytamy w liście.

Dużo znaków zapytania

Trzcianna to niewielka wioska w gminie Świlcza. Główna oś życia przebiega wzdłuż drogi krajowej nr 94, która przed powstaniem autostrady A4 była mocno obleganym kierunkiem do Krakowa. Dzisiaj to raczej senna miejscowość, ale gdy zapytać o miejscowy kościół, ludzie od razu się ożywiają.

– Coś się mówi, coś w tym jest. Ale to pewnie w każdej takiej wsi tak jest – odpowiada nam kobieta, gdy pytamy o zarzuty, jakie pojawiają się w stosunku do proboszcza w liście.

Inni mają więcej do powiedzenia. – Za dużo sobie pozwala. Tylko daj, daj, daj. Cały czas coś zaczyna, żeby zbierać. Nawet po pięć składek w roku jest – słyszymy od jednej z kobiet. Trafiamy na osobę praktykującą, która co dwa tygodnie na niedzielnej mszy słyszy o tacy inwestycyjnej. – Po 20 zł od rodziny. Nigdy nie mówi, ile zbierał. Nigdy też nie mówi, na co – wyjaśnia. Opowiada, że pa-

rafianom udało się uzbierać na zamontowanie systemu do ogrzewania kościoła. Ale choć zbiórki na samo ogrzewanie trwają cały czas, w zimowym okresie osoby przebywające w kościele nie mogą sobie pozwolić na modlitwę bez czapek, szalików i rękawiczek. – Kościół i tak jest zimny, mimo że ma centralne ogrzewanie – wyjaśnia i dodaje: – Jest dużo znaków zapytania.

Ksiądz na drabinie

Wielu mieszkańców Trziciany pytanych o księdza nie chce rozmawiać. Mówią, że nie chodzą do kościoła, albo odpowiadają: – Zajmijcie się czymś innym.

Są też tacy, którzy darzą postać księdza szczególną atencją. Ciemnowłosej kobiecie przechodzącej obok kościoła przedstawiamy zarzuty z listu parafian. Twierdzi, że to wymysły. Za sytuację obwinia

mieszkańców. – Mieszkam tu tyle lat, ale jest mi wstyd za tych ludzi – mocno ocenia sąsiadów. Uważa, że ma znajomych, którzy twierdzą, że ksiądz rozlicza się z każdej złotówki.

Kobieta opisuje księdza jako ideał. – Czy zna pan księdza, który by się wspinał po drabinie, w samych spodenkach kosił trawę czy weźmie łopatę i przyjdzie pomóc? – wymienia parafianka. – Jemu już nawet dziecko przypisywali – opowiada i po chwili dodaje: – I co, okazało się, że kobieta, która miała być z nim niby w ciąży, miała partnera.

Twierdzi, że zamieszanie jest nagonką starszych ludzi. – A przecież parafianie sami wybrali księdza, aby został, gdy ten był jeszcze wikariuszem – przypomina.

Od innego parafianina słyszymy jednak, że teraz wikariusze sami uciekają z parafii. – Został jeden, który chyba się proboszcza boi – usłyszeliśmy.

Udało nam się dotrzeć do osoby, która często przebywa w otoczeniu księdza. – Trudno z nim dłużej funkcjonować – mówi. Twierdzi też, że w oskarżeniach parafian „jest coś na rzeczy”.

Zemsta wikarego?

Proboszcz jest fanem polowań, w których uczestniczy. Przy drzwiach do

plebanii stoją dwie drewniane donice w kształcie saren. W sąsiednim ogródku wita nas rzeźba dzika.

Przed posesją stoi nissan navara w typie pikapa. Obok wejścia do kancelarii stał biały van renault master. Według parafian oba samochody oraz dwa inne w garażu mają być własnością księdza. – Niewykluczone, że ma ich więcej – opowiada nasz rozmówca.

Po co księdzu tyle samochodów i czy na ich zakup przeznaczył pieniądze parafian, co się dzieje z pieniędzmi zbieranymi na tacę inwestycyjną, kiedy parafianie doczekają się nowych konfesjonałów oraz czy to prawda, jakoby pani Marta nocowała na plebanii? – te pytania zadaliśmy duchownemu.

Ks. Winiarski twierdzi, że samochody kupił z własnych oszczędności, nissan navara jest mu potrzebny, ponieważ jest kapelanem myśliwych, a resztę samochodów używa do „realizowania zadań na rzecz społeczne”. Tłumaczy też, że składka inwestycyjna nie jest organizowana co dwa tygodnie, lecz raz w miesiącu, a wrzucać na nią mają parafianie, którzy mają na to ochotę. W sprawie konfesjonału ksiądz przekonuje, że parafia padła ofiarą oszustwa, a firma, która miała dostarczyć konfesjonał, wzięła pieniądze i nie wywiązała się z umowy.

O kontaktach z panią Martą ksiądz mówi, że to plotki, które mają mu zaszkodzić. Jeżeli chodzi o nocowanie na plebanii jednego z braci, proboszcz Winiarski nie zaprzecza, że brat rzeczywiście nocował, ale tylko na krótki czas i w przypadku, gdy pomagał proboszczowi w pracach przy plebanii.

Ks. Winiarski przypyszcza, że za dostarczeniem listu stoi jeden z wikariuszy, który za proboszczem nie przepada. W rozmowie z nim usłyszeliśmy również, że ze wszystkich zbiorów ksiądz rozlicza się z radą parafialną.

O księdzu z Trziciany rozmawiamy z ks. Piotrem Steczkowskim, kanclerzem kurii diecezjalnej w Rzeszowie. Twierdzi, że do tej pory żaden parafianin nie składał jakichkolwiek zażeń na pracę i sposób życia księdza proboszcza. ●

Czas decyzji

Pewna grupa znanych samorządowców będzie wkrótce musiała podjąć trudną decyzję



JACEK KARNOWSKI

prezydent Sopotu i lider Ruchu Samorządowego „Tak! Dla Polski” o udziale samorządowców w jesiennych wyborach do parlamentu

Gdynia. Marynarka Wojenna z nowym okrętem



FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Trzeci nowoczesny niszczyciel min już oficjalnie wszedł do służby w Marynarce Wojennej. W Gdyni odbyła się uroczystość podniesienia bandery na ORP „Mewa”, który dołączył do „Kormorana” i „Albatrosa” w 8. Flotylli Obrony Wybrzeża. „Mewa” ma 58,5 m długości, 10,3 m szerokości i 2,7 m zanurzenia. Wyposażona jest m.in. w zdalnie sterowane pojazdy podwodne i samobieżne systemy niszczenia min oraz system artylerii przeciwlotniczej. Na trzech jednostkach budowa okrętów przeciwminowych się nie skończy. W czerwcu ub. roku podpisano umowę na zbudowanie kolejnych trzech niszczycieli min tego samego typu. ● **pw**

Ferie w Zakopanem

Drożej niż w Alpach

Sprawdzamy, jak różni się koszt ferii spędzonych w Zakopanem od tych we włoskich Alpach.

Dominika Wantuch

Podhale przeżywa obłężenie. Najpierw były ferie małopolskie, a teraz trwa ulubiony sezon górali – ferie województwa mazowieckiego, kiedy do Zakopanego ściągają tłumy turystów z Warszawy.

Ja na ferie w Zakopanem zdecydowałam się w ub. roku. Już po pierwszym dniu wiedziałam, że w następnym wybiorę się gdzie indziej. Dlaczego? Bo już w ub. roku zimowe wczasy pod Tatrami uderzyły mnie po kieszeni. Pięć noclegów ze śniadaniem dla czteroosobowej rodziny kosztowało 7 tys. zł (dwa pokoje). Obiad w restauracji – średnio co najmniej ok. 50-60 zł za danie dla osoby. Do tego napoje. Kawa między 10 a 20 zł. Lampka wina? Ponad 20 zł. Każda wizyta w knajpie to był wydatek ok. 300 zł. Czarę goryczy przełał wypad na kilka godzin na narty do Małego Cichego. Cztery 4-godzinne karnety kosztowały 400 zł. W tej cenie dostałam ledwie kilometrowy stok i wielką kolejkę do wyciągu.

Ferie tylko dla bogatych

W tym roku inflacja robi swoje. Za ten sam hotel w ferie trzeba zapłacić już ponad 9 tys. zł. I to tylko dlatego, że Booking.com wyświetla mi zniżkę. Bez niej pięć nocy ze śniadaniem dla czterech osób to wydatek 11 tys. zł. Sprawdzam ceny innych obiektów: apartament w przyzwoitym standardzie to koszt co najmniej 3-4 tys. zł za pięć dni. Hotele to już cena od 6 do ok. 12 tys. zł. Domki? Najtańszy znalazłam za 3 tys. zł za pięć dni. Ceny najdroższych przekraczają 10 tys. zł.

Ceny w Zakopanem wzrosły w stosunku do ub. roku średnio o 20 proc. Cena za rosół z makaronem to ok. 17-20 zł. Kwaśnica to już wydatek rzędu 22 zł. Drugie



• Środa w Tatrach. Kolejka do kasy kolejki na Kasprowy Wierch

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

danie jest jeszcze droższe – kotlet schabowy (bez ziemniaków) 32 zł, pojedyncza kielbasa z grilla 24 zł, ziemniaki, frytki lub zestaw surówek od 8 do 12 zł, natomiast płacek po zbójniku – aż 54 zł. Piwo to koszt od 8 do 10 zł. Ile kosztują skipassy? Karnet na Kotelnicę na jeden dzień dla dziecka do 16. roku życia to koszt 145 zł. Dla osoby dorosłej – 155 zł. Karnet na pięć dni to wydatek 660 zł, na sześć 760, a na siedem 870. Dla dziecka odpowiednio 610, 700 i 800 zł. W Małym Cichem koszt pięciodniowego karnetu to 580 zł dla osoby dorosłej i 510 zł dla dziecka.

Podliczmy pięciodniowy pobyt dla czteroosobowej rodziny. Nocleg: ok. 5 tys. zł. Karnety na narty: 2540 zł. Wyżywienie – obiady, przekąski, kolacje: ok. 2500 zł. Można zaoszczędzić, gotując samemu, ale czy jedziemy po to, by stać przy garach? Łącznie pięć dni w Zakopanem, z transportem, kosztować będzie ok. 10 tys. zł. Tygodniowy urlop to ok. 15 tys.

„Zakopane to dramat”

Czy przy takich cenach w Polsce należy się bać cen we Włoszech czy w Austrii? Czytelniczki wyliczają w komentarzach: „Za 2300 euro spędziłem urlop narciarski: 5 dni z dziećmi w Obertauern w Niemczech w hotelu 4-gwiazdkowym na wysokości 1800 m n.p.m. Ceny:

1500 euro hotel z obiadokolacją, z garażem podziemnym, 500 euro skipass, 200 euro dojazd, 100 euro własny prowiant. 150 km wspaniałych tras, niezliczona ilość skoordynowanych wyciągów. Oplaca się taki urlop bardziej niż w Zakopanem, w trującym smogu, z 4-krotnie zawyżonymi cenami, z żałosną ofertą narciarską... Zakopane to dramat”.

Kolejny czytelnik wylicza: „Trzyosobowa rodzina (córka 6 lat) za tygodniowy pobyt w styczniu we Włoszech w okolicy Marillevy (skipassy plus apartament) zapłaciliśmy 3100 zł. A warunki narciarskie nieporównywalne z rodzinnymi”.

Przychyłam się do tych opinii, bo sama początek roku spędziłam na nartach we Włoszech. Koszty? Siedem dni w hotelu ze śniadaniem i obiadokolacją dla czteroosobowej rodziny: 7 tys. zł. W cenie: basen i sauny. Skipassy na łącznie ponad 100 km tras: 100 euro za sześć dni dla osoby dorosłej. Dzieci do lat 12 płacą 10 euro za dzień. Razem: 360. Sześć dni jazdy dla rodziny, gdy jedno ma już skończone 12 lat, a drugie wciąż nie, to ok. 1700 zł. Jedzenie na stoku? Frytki – 3 euro, espresso – 1,20 euro, kawałek pizzy – 3 euro, burger – 5 euro.

W sumie tygodniowy urlop we Włoszech, z transportem, kosztował mnie ok. 14 tys. zł. ●

Ranking

Łódź najbardziej zakorkowana w Polsce

Według najnowszego rankingu firmy TomTom w 2022 r. kierowcy w Łodzi stracili – stojąc w korkach – średnio 77 godzin. O prawie siedem godzin więcej niż rok wcześniej.

Firma TomTom opublikowała wyniki najnowszego rankingu TomTom Traffic Index. Raport ten obrazuje trendy dotyczące ruchu drogowego w 389 miastach w 56 krajach na całym świecie. Według tegorocznego rankingu najbardziej zakorkowanym miastem świata jest stolica Kolumbii Bogota. Drugie miejsce zajęła Manila, stolica Filipin. Trzecie miejsce przypadło japońskiemu miastu Sapporo.

Łódź po raz kolejny stanęła na najwyższym miejscu podium w Polsce w tym niechlubnym zestawieniu. Co więcej, jeśli w raporcie przyjąć wyniki tylko dla miast

z liczbą mieszkańców 800 tys., to Łódź wypada najgorzej nie tylko w Europie, ale i na całym świecie.

W godzinach szczytu kierowcy w Łodzi spędzili w korkach w sumie 179 godzin, jeśli założyć, że podczas podróży w każdym dniu roboczym pokonują średnio dystans 20 km w obie strony. W sumie kierowca w Łodzi z powodu korków w godzinach szczytu stracił w 2022 r. średnio ponad 77 godzin.

W polskim rankingu miast, w których pokonanie 10 km zajmuje najwięcej czasu, za Łodzią znalazł się Kraków. Krakowscy kierowcy spędzają za kółkiem 157 godzin, z czego 67 godzin to czas, który stracili z powodu korków.

Trzecim najbardziej zakorkowanym miastem w Polsce jest Wrocław. Tamtejsi kierowcy stracili w korkach 55 godzin. ● **Marek Szybka**

Słupsk

Wyremontowali sobie szkołę

Dzieci z podstawówki w Słupsku wpadły na wyjątkowy pomysł na spędzenie ferii.

W czasie ferii zimowych SP nr 9 w Słupsku przeszła remont. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że szkołę wyremontowali uczniowie i nauczyciele. Przez dwa tygodnie odświeżyli cztery klasy, stołówkę oraz korytarze na dwóch piętrach. Przy remoncie pracowało 40 osób. Oprócz uczniów i nauczycieli pomagali też rodzice oraz obsługa szkoły.

Adrian i Oliwia wspólnie z kolegami malowali barierki i pomagali w pracach porządkowych. Mówią, że chętnie przychodzili remontować szkołę w czasie ferii. – Tak spędziliśmy dwa tygodnie w szkole – przyznaje Oliwia. Inna uczennica przeprowadziła rodziców do pomocy. Wspólnie z pracownikami szkoły malowali, pomagali sprzątać, czyścić krzesła i wynosić śmieci. Woż-

na wpadła na pomysł, jak odnowić drzwi, bo na nowe szkoła nie ma pieniędzy. Były uczeń SP 9 wykonał morski mural w stołówce – na ścianie, przy której wydawane są obiady. W trakcie remontu na facebookowym profilu pojawiały się prośby: „Potrzebujemy pomocy! Szukamy panów, którzy położą tapetę na dwóch ścianach w dwóch klasach”.

Dlaczego szkołę remontowali uczniowie i nauczyciele, a nie specjalistyczna firma? Jak tłumaczy dyrektorka SP 9 Joanna Michalak, nie było na to pieniędzy.

Przy remoncie pomogło też Centrum Integracji Społecznej w Słupsku, którego uczestnicy pomalowali trzy klasy na drugim piętrze, stołówkę oraz korytarze na parterze i pierwszym piętrze. Nie było pieniędzy nie tylko na wynajęcie firmy remontowej, ale nawet na farby i wyposażenie. Zakup farb sfinansowali rodzice i dwie prywatne firmy. ● **Anna Dobiegała**

Niedawni wrogowie spieszą Turcji z pomocą

Czy niedawne tragiczne w skutkach trzęsienie ziemi zmieni turecką politykę zagraniczną?

Marcelina Sumer-Brysz

Umęczony ratownik w kasku oznaczonym grecką flagą wynosi z gruzów kilkuletnie dziecko. Jasnowłosego malucha z posiniaczoną twarzą i turecką flagą na rękawku koszulki wtula się w strażaka. Obrazek, który kilka dni temu obiegł tureckie media społecznościowe, okazał się stworzony przez sztuczną inteligencję. Nie wiadomo po co, bo są dziesiątki prawdziwych.

Na przykład zdjęcie płaczących Greków, którzy przegrali walkę o uratowanie z zawałonego budynku w Iskenderun siedmioletniej dziewczynki, zdołali jedynie wydobyć na czas jej sześciolletnią siostrę.

Grecy jako jedni z pierwszych zaproponowali pomoc. Zespół złożony z 21 strażaków, 5 lekarzy i 2 psów oraz specjalistycznego sprzętu wyleciał z lotniska wojskowego Elefsina tego samego dnia, w którym doszło do katastrofy (6 lutego). Kolejna ekipa dotarła do Turcji dwa dni później.

Grecki minister spraw zagranicznych Nikos Dendias przyleciał na miejsce kataklizmu w niedzielę 12 lutego. Na lotnisku przywitał go turecki odpowiednik Mevlut Cavusoglu. Były wspólne zdjęcia, przemowy i ważne oświadczenia.

– Ważne, by wspierać się wzajemnie w trudnych czasach. Nie musimy czekać na trzęsienie ziemi, żeby poprawić nasze stosunki. Dokończymy starań, by rozstrzygnąć różnice zdań w drodze dialogu. Dziś dziękuję mojemu przyjacielowi ministrowi Dendiasowi i całemu narodowi greckiemu za wsparcie w trudnych czasach – mówił turecki polityk.

Niech cię Allah błogosławi

Ale jeszcze nie tak dawno temu panowie nie nazywali się przyjaciółmi.

Dendias oskarżał Ankarę o chłodną kalkulację przy dogadywaniu się z UE w sprawie uchodźców, a krótkotrwałe otwarcie dla nich

granic, do którego doszło po groźbach prezydenta Recepta Tayyipa Erdogana w styczniu 2020 r., nazwał atakiem na Grecję. Kością niezgody były też tureckie odwierty u wybrzeży Cypru, wieloletni spór o przebieg granic morskich.

Jeszcze w grudniu Erdogan ostrzegł sąsiadów, że „jeśli się nie uspokoją”, na Ateny mogą polecieć tureckie rakiety i „pewnej nocy” mogą na nich pomaszerować tureccy żołnierze. Jeden z amerykańskich think tanków wieszczył nawet, że jeśli tureckie władze będą chciały opóźnić wybory, posuną się do otwartego konfliktu z Grecją.

Stało się inaczej. Widzą to dziś nie tylko politycy, ale i zwykli ludzie. „Sąsiedzie, niech cię Allah błogosławi!”, „Mieliliśmy ich atakować w nocy, a oni w nocy przyszl nam z pomocą” – piszą Turcy pod relacjami z akcji ratunkowych.

Armenia chowa urazy i pomaga

Z pomocą ofiarom trzęsienia ziemi ruszyli też ratownicy z Armenii, z którą Turcja skonfliktowana jest od dziesięcioleci.

Tu problemem jest nierozstrzygnięty spór o wydarzenia z 1915 r., z czasów imperium osmańskiego – Armenia mówi o celowej eksterminacji Ormian, Turcja o „bolesnej konsekwencji wojny”. A także o zamachy na tureckich dyplomatów, których później dopuszczała się ormiańska organizacja terrorystyczna ASALA, i konflikt o Górski Karabach między Armenią a Azerbejdżanem, który Turcja uważa za bratni naród (popularny jest tam slogan „Jeden naród, dwa państwa”).

Co prawda już rok temu wznowiono loty między Ankarą a Erywaniem, a relacje między państwami zaczęły się poprawiać, ale w powszechnej świadomości Armenia wciąż funkcjonowała raczej jako wróg niż przyjaciel, zaś granice lądowe pozostawały zamknięte. Zmieniło się to 11 lutego, kiedy po raz pierwszy od 35 lat przejechało nimi

pięć ciężarówek z żywnością i wodą dla ofiar trzęsienia ziemi. Poprzednio tiry przejechały tędy w 1988 r., kiedy to Armenię odwiedziło trzęsienie ziemi, zaś Turcy wysłali pomoc.

Jeszcze kilka dni temu Mevlut Cavusoglu naciskał na Armenię, by dogadała się Azerbejdżanem, bo „nikt jej nie pomoże”. Dziś tureccy politycy dziękują sąsiadom za wsparcie (choć i w Erywaniu były głosy, że nie należy wysyłać Turkom żadnej pomocy), a w Adiyamanie płaczący ludzie przytulają ormiańskich ratowników wyciągających spod gruzów ich bliskich.

NATO, Szwecja, Izrael nie baczą na animozje

Z pomocą przysła też Szwecja.

Napięcie między krajami rodził sprzeciw Turcji wobec szwedzkiej akcesji do NATO. Kiedy podczas niedawnej antytureckiej demonstracji w Sztokholmie spalono Koran, Erdogan zawiesił wszelkie negocjacje.

W dniu trzęsienia Szwedzi zaoferowali 660 tys. dolarów, a dzień później kolejne 2,8 mln dla ofiar katastrofy. A ponadto przysłali namioty i przenośne domy.

Zadziałał nie tylko rząd. Swoje dorzuciła nawet Ikea, wysyłając 5 tys. kontenerów mieszkalnych do samodzielnego złożenia.

Z logistyczną pomocą ruszyli również sojusznicy z NATO. A przecież od dłuższego czasu nad Bosforem dominowała antynatowska retoryka, zaś niektóre sondaże wskazywały, że Turcy bardziej ufają Chińczykom i Rosjanom niż członkom Sojuszu Północnoatlantyckiego. Niektórzy politycy deklarowali nawet, że wyprowadzą zeń Turcję.

Nie wahał się też Izrael, z którym dopiero niedawno Ankara zaczęła ocieplać relacje. Były kondolencje prezydenta i premiera oraz natychmiastowa deklaracja pomocy. Samoloty ze sprzętem, pomocą humanitarną i ekipami ratowniczymi wylądowały w Turcji już 7 lutego. Naczelny rabin Izraela David Lau udzielił im nawet dyspensy na pracę podczas szabbatu. „Dopóki istnieje jakakolwiek nadzieja na uratowanie życia i znalezienie ocalałych, operacje powinny być kontynuowane” – napisał w liście do ratowników.

Nie obyło się jednak bez zgrzytów. Jedna z tureckich gazet oskarżyła izraelską ekipę, że składa się z przebranych szpiegów Mosadu. Pewien użytkownik Twittera odpisał: „Mosad pracuje tajnie, nie potrzebuje więc przebiegaczy. Gdyby chciał wziąć twoje majtki, zrobi to, nie zdejmując ci spodni (...). Choć jesteś bigoteryjną, obrzydliwą, rasistowską szmatą, ta odpowiedź była konieczna”.

To pierwsza od dawna sytuacja, w której politycy obydwu krajów trzymają się z dala od gazetowych przepychanek.

Darli z Turcją koty, na co liczą teraz?

Trzęsienie ziemi, od początku nazywane jednym z największych kataklizmów natural-

nych w dziejach, powoli zaczęło zmieniać polityczny krajobraz Turcji.

Erdogan będzie zapewne musiał odłożyć na później plany kolejnej operacji w Syrii. Analitycy twierdzą, że teraz nie będzie miał na to ani czasu, ani zasobów, ani żadnej możliwości logicznego wytłumaczenia Turkom, dlaczego chce to zrobić. To może przyspieszyć rozmowy z Baszarem al-Asadem. Region, w którym doszło do trzęsienia ziemi, przyjął największą liczbę syryjskich uchodźców, którzy stracili dach nad głową. Relokacja Syryjczyków w inne rejony może z kolei wzbudzić gniew i tak już niezadowolonych z ich obecności Turków.

Wielu próbuje coś na katastrofie ugrać. Kurdyjska partyzantka PKK oświadczyła na przykład, że w obliczu tragedii powstrzyma się od atakowania militarnych celów na terenie Turcji (chyba że sama zostanie zaatakowana). Cytowana przez „Al Monitor” Gonul Tol, szefowa programu tureckiego w amerykańskim Instytucie Bliskiego Wschodu, która straciła w trzęsieniu ziemi bliskich, uważa jednak, że to nie dobra wola, ale czysta kalkulacja. Atakowanie teraz jakichkolwiek celów i organizowanie zamachów nie przysporzy ugrupowaniu sympatyków.

Na co liczą inni, którzy wcześniej darli z Turcją koty?

Prezydent Erdogan we wtorkowym przemówieniu zapewniał, że udzielona jego krajowi pomoc nigdy nie zostanie zapomniana.

Szwedzkie dzienniki już wcześniej zastanawiały się, jak przełoży się ona na złagodzenie przez Turcję stanowiska w sprawie NATO. Publicyści liczą, że Erdogan przestanie się upierać i zajmie się „prawdziwymi” problemami, z jakimi musi się teraz zmierzyć.

Chińczycy, którzy wysłali tam liczne ekipy poszukiwawcze, liczą z kolei, że Turcja przestanie tak zaciekle bronić muzułmańskich Ujgurów.

Grecy nie spodziewają się prostego załatwienia problemów w basenie Morza Śródziemnego, ale nastawiają się na złagodzenie konfliktu. Tak samo jak politycy z Armenii.

Erdogan obsadził się w roli silnego przywódcy

Jak zareaguje Erdogan, gdy opadną kurz i emocje? Czy „pamięć” o pomocy przełoży się realnie na poprawę relacji międzynarodowych kraju?

Wiele zależy od tego, co będzie bardziej korzystne dla wiosennej prezydenckiej kam-

Prezydent Erdogan zapewnia, że udzielona jego krajowi pomoc nigdy nie zostanie zapomniana



Naszemu Drogiemu Przyjacielowi,

*Profesorowi
Jerzemu Windydzę*

Kierownikowi Kliniki Zaburzeń Hemostazy i Chorób Wewnętrznych
oraz Zakładu Hemostazy i Chorób Metabolicznych
Instytutu Hematologii i Transfuzjologii

wyrazy serdecznego żalu i szczerego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają

*Przyjaciele z Grupy do spraw Hemostazy PTHiT
oraz Fundacji : Skazy Krwotoczne i Zakrzepica*

Jurku, łączymy się z Tobą w bólu

www.niekrologiwyborcza.pl/34235757



• **Ateny, 6 lutego 2023 r.**
Greccy strażacy przed wylotem na akcję ratunkową do Turcji

FOT. THANASSIS STAVRAKIS / AP

panii wyborczej. Jeśli ci, którzy dziś Turcji pomagają, za jakiś czas znów zaczną ją krytykować, wdzięczność może się zamienić we wściekłość wykorzystywaną do mobilizacji nacjonalistycznego elektoratu.

Wiadomo jednak, że politykom nieco trudniej będzie sączyć w głowy Turków niechęć do sąsiadów czy do Zachodu. W Kahramanmaras, Gaziantep, Sanliurfie i Hatay nikt nie zapomni, że ich bliskich ratowali Grecy, Ormianie, Żydzi, zaś tymczasowe domy budowali im Szwedzi...

Na razie Erdogan obsadził się w roli przywódcy tak silnego, że – na jego prośbę – pomoc śle cały świat. Turcy nie mają jeszcze siły pytać, dlaczego kraj, który jest w czołówce pomocy humanitarnej wysyłanej za granicę, sam potrzebował jej aż w tak ogromnym zakresie (według Global Humanitarian Assistance Report 2021 w 2020 r. Turcja odpowiadała za 26 proc. światowej pomocy humanitarnej – 8,04 mld z 30,9 mld dol. – i była druga po USA, ślała ją m.in. do Afryki, Jemenu i na Bałkany; ale biorąc pod uwagę przeznaczaną na nią część PKB – 1 proc. – zajmuje pierwsze miejsce, np. w przypadku Szwecji jest to 0,15 proc.).

Bilans strat a wybory

Wciąż rośnie liczba ofiar trzęsienia ziemi, które nawiedziło Turcję i Syrię 6 lutego. Choć akcje ratunkowe nadal trwają, maleją szanse na odnalezienie pod gruzami żywych. Liczba ofiar po obu stronach granicy sięga 41 tys. W samej Turcji zginęło ponad 37 tys. osób, jest blisko 109 tys. rannych. Z gruzów uratowano ponad 8 tys. ludzi, a ponad 200 tys. ewakuowano. Z powierzchni ziemi zniknęło 50 tys. budynków; nie jest jeszcze znana liczba tych, które – choć stoją – nie nadają się do zamieszkania.

Nie ma też pewności, co z wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi zaplanowanymi na 14 maja. Choć politycy rządzącej partii AKP zapewniają, że teraz jest czas pomagania i nie myślą o wyborach, opozycja (która wciąż nie wskazała swojego kandydata na prezydenta) twierdzi, że w Ankarze trwają prace nad ich przesunięciem, nawet o kilka miesięcy. ●

Nowy ambasador krytykuje polski rząd

„Po polskiej stronie czasem widzę zbyt dużo temperamentu” – stwierdził Dariusz Pawłoś, ambasador Polski w Niemczech, w wywiadzie dla niemieckiej gazety „Kölner Stadt-Anzeiger”.

Michał Kokot

Ostrożna krytyka rządu w Warszawie pojawiła się pod koniec niedługiego wywiadu dla lokalnego dziennika z Nadrenii Północnej-Westfalii. Pawłoś mówił w nim, że nie rozumie postawy niektórych niemieckich intelektualistów, jak Jürgena Habermasa i Alice Schwarzer, którzy wzywają do zakończenia wojny w Ukrainie i rozpoczęcia rozmów pokojowych z Putinem.

– Ze złem się nie negocjuje. Putin nie może wygrać, bo wtedy nie zatrzyma się. Zwłaszcza że w Rosji nie ma opozycji, która mogłaby go zatrzymać – komentuje te apele Pawłoś.

Skrytykował również niemiecki rząd za powściągliwość i brak szybkich decyzji w sprawie dostaw broni do Ukrainy („Było to dla nas niezrozumiałe. Albo się pomaga, albo nie”).

– Czy ma pan również jakieś rekomendacje dla poprawy [stosunków] dla swojego rządu? – pytają Pawłosa dziennikarze.

– Po polskiej stronie widzę czasem za dużo temperamentu. Żongluje się mocnymi argumentami, nie zadając sobie pytania, co znajduje się w tle. Ani tego, jak możemy okazać zrozumienie dla niemieckiego stanowiska. Ubole-

wam, że niektórzy nasi politycy tego nie robią – powiedział Pawłoś, który pełni funkcję ambasadora od listopada.

Poprzednik łajał za „arogancję” i „podłość”

To diametralnie różna retoryka od jego poprzednika Andrzeja Przylębskiego, który znany był ze swoich mało dyplomatycznych wypowiedzi wobec Niemiec, ocierających się niekiedy o impertynencję.

„Ostatnie sto lat niemieckiej polityki wobec Polski było katastrofą – epoką, w której niemiecka arogancja ujawniła się w całej swej podłości, a niemieckie interesy stały zawsze na pierwszym planie” – mówił w listopadzie 2018 r. podczas konferencji w niemieckim MSZ.

Przylębski nie szczędził gorzkich słów pod adresem niemieckich polityków i mediów, które łajał za przedstawianie rzekomo nieprawdziwego obrazu Polski. W czasie pełnienia swojej funkcji usilnie próbował zorganizować pokaz filmu „Smoleńsk”, ale projekcji tego propagandowego obrazu odmawiały polskiej ambasadzie w Berlinie kolejne kina (ostatecznie po kilku miesiącach zabiegów w końcu się jednak udało).

■
W ostatnim czasie najostrzejsze słowa wobec własnego rządu wypowiedział ambasador RP w Pradze Mirosław Jasiński



• **Ambasador Dariusz Pawłoś (z lewej) oraz minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau**

FOT. MSZ

OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 96/20 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia nieruchomości gruntowej położonej w Chorzowie przy ulicy Morcinka 18-20, obejmującej działki gruntu numer 194, 188 i 192/2 o powierzchni 1641,00 m2, zabudowanej budynkiem mieszkalnym, dla której Sąd Rejonowy w Chorzowie prowadzi księgę wieczystą numer KA1C/00000919/9, będącej w posiadaniu Gminy Chorzów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa do opisanej nieruchomości pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie”.

§
OGŁOSZENIE 34235697

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie pod sygn.

akt I Ns 939/21 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Libiąż o stwierdzenie nabycia spadku po Grzegorz Brożek synu Henryka i Bożeny, którego zwłoki znaleziono dnia 22 stycznia 2019 roku w Libiążu, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Libiążu. Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się przedmiotowego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

§
OGŁOSZENIE 34235538

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym pod **sygn. akt XIII Ns 1050/21** toczy się postępowanie z wniosku Anny Boguń

o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Jolancie Arendt

urodzonej w dn.11.03.1948 r. w Gdańsku, zmarłej dnia 22.02.2021 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34235749

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Szczytnie Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 125/22, toczy się sprawa o zasiedzenie własności nieruchomości gruntowej położonej w Wilamowie gmina Rozogi, stanowiącej działkę gruntu o numerze ewidencyjnym 345, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta. Posiadaczami nieruchomości są obecnie Andrzej i Bożena małżonkowie Baprawscy. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Szczytnie i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o zasiedzenie i sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34235754

Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku GPM VINDEXUS Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie z udziałem Aleksandra Slabika **postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie I Ns 311/22 po Irenie Jadwidze Slabik z domu Cimała**, córce Józefa i Zofii, urodzonej dnia 03 października 1940r. w Czarkowie, a zmarłej dnia 03 czerwca 2021r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku nie wchodzi nieruchomości, ani gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34235746

Awantura o fotowoltaikę

– **Przez waszą zieloną energię migają mi żarówki.** Albo zdejmiecie panele, albo was pozwę – odgraża się sąsiad pani Anety. URE notuje co raz więcej podobnych skarg. Prawnik wyjaśnia, czy taki pozew ma szanse powodzenia i kogo tak naprawdę należałoby pozwać.

Ireneusz Sudak

Pani Aneta mieszka w podwarszawskich Łomiankach na osiedlu szeregowców. W sumie to 10 domów na skraju lasu. Już cztery z nich mają na dachach instalację fotowoltaiczną. Pani Aneta z mężem panele zamontowali rok temu. W najśmielszych snach nie spodziewała się, że z tego powodu może dojść do sąsiedzkiego sporu.

Zdemontujcie panele

Poziom produkcji prądu z wartej 19 tys. zł instalacji fotowoltaicznej pani Anety ostatnio spada. I nie chodzi o gorszą wydajność paneli czy mniej słoneczne dni, ale o przeciążenie sieci.

Fotowoltaika nie produkuje prądu. Po prostu falownik (element instalacji fotowoltaicznej) wykrywa zbyt duże napięcie i ze względów bezpieczeństwa wyłącza system. Na ponowny rozruch trzeba czekać. – W tym czasie tracę pieniądze, bo instalacja nie wytwarza prądu potrzebnego do rozliczeń z firmą energetyczną – relacjonuje nasza czytelniczka. Gdy sytuacja się powtarza, wpływa to na opłacalność i stopę zwrotu z inwestycji: mniej wyprodukowanego prądu to mniejsze zyski.

Pani Aneta doświadcza tego, co wiele innych osób w różnych rejonach Polski. Małe, lokalne sieci dystrybuujące prąd nie dają rady obsłużyć tak wielu instalacji fotowoltaicznych działających jednocześnie w tym samym miejscu.

Efekt jest taki, że zbyt duża podaż prądu z setek tysięcy instalacji fotowoltaicznych (w sumie mamy 1,2 mln prosumentów) w połączeniu ze zbyt małym popytem i niedostatecznie rozbudowanymi sieciami sprawiają, że napięcie rośnie, co wpływa na działanie urządzeń elektrycznych, a falowniki fotowoltaiki po prostu ją wyłączają.

Przed takim scenariuszem ostrzegali eksperci. Po prostu w niektórych, specyficznych miejscach (np. oddalonych od transformatora) instalacji jest za dużo dla niedoinwestowanych sieci energetycznych. Można się zżymać i narzekać, że PiS ograniczył system wsparcia fotowoltaiki (który sam wprowadził), ale dalsze subsydiowanie i tempo wzrostu liczby instalacji tylko pogłębiłoby problem. Bo owszem można go łatwo rozwiązać, remontując sieć, ale na to potrzeba lat i dziesiątków miliardów złotych.

W związku ze zmianą parametrów osiedlowej (lokalnej) sieci dystrybucyjnej prądu jeden z sąsiadów zaczął grozić pani Anecie, że ją pozwie do sądu.

– Sąsiad zmierzył napięcie w swoim domu. Mówi, że ma 280 V i że to wina m.in. mojej fotowoltaiki. I że jeśli spali mu się telewizor, to nas pozwie. Chce, żebyśmy zdjęli panele. Ale przecież inni sąsiedzi też mają fotowoltaikę – mówi pani Aneta.

Zbyt wysokie napięcie to problem, bo współczesne urządzenia elektryczne są przystosowane do 230-240 V. Czy ryzyko uszkodzeń z powodu podwyższonego napięcia jest realne? I czy sąsiad ma prawo mieć pretensje do osób, które zamontowały fotowoltaikę?

Skarg przybywa

W obliczu zbliżających się wiosny i lata i – mimo wszystko – rosnących mocy w fotowol-



FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

taice ten problem będzie narastał. W Polsce osiągnęliśmy już 12 GW mocy w fotowoltaice i to duża wartość. Dobrze, że mamy dużo odnawialnych źródeł energii, ale w tym przypadku tempo rozwoju przewyższyło możliwości sieci.

Do tej pory był to problem dużych inwestorów, którzy mają wielkie farmy wiatrowe albo słoneczne – w ich przypadku Polskie Sieci Elektroenergetyczne mogą zażądać nawet wstrzymania produkcji (za co przysługuje odszkodowanie). W nadchodzącym sezonie będzie to problem prosumentów.

W ostatnich latach, w szczególności od 2021 roku, zauważamy zdecydowanie zwiększoną liczbę składanych skarg/reklamacji klientów ws. niedotrzymania standardów jakościowych dostarczania energii. Problemy wstępują szczególnie w dni słoneczne na obszarach o dużym zagęszczeniu prosumentów – mówi nam Agnieszka Głośniewska z Urzędu Regulacji Energetyki.

Ale według urzędu skarżą się nie sąsiedzi, którzy nie mają fotowoltaiki, ale sami prosumenci. A ci narzekają, bo z powodu większego napięcia ich instalacja nie produkuje prądu i nie zarabiają. W ich przypadku strata jest realna, a nie hipotetyczna, jak w przypadku sąsiada pani Anety.

Oczywiście przy 1,2 mln prosumentów skala zjawiska nie jest masowa, ale jednocześnie nikt jeszcze dokładnie tego nie zbadał.

Migoczące światło to nie duchy

Prąd w gniazdku jest trochę jak zdatna do picia woda – musi spełniać odpowiednie normy, by można było z niego korzystać. Określa je umowa, którą gospodarstwo domowe podpisuje z firmą energetyczną. W przypadku dostarczania prądu to działający na danym terenie operator systemu dystrybucyjnego (OSD).

Co do zasady (i w kontekście sytuacji pani Anety) fakt, że prąd w sieci nie spełnia standardów, nie jest jej winą. Zawsze za parametry jakościowe energii odpowiada firma, która dostarcza prąd. Chyba że instalacja pani Anety byłaby źle skonfigurowana i celowo pracowała na wyższych parametrach.

Jakie powinny być parametry? W przypadku napięcia w Polsce to 230-400 V. Skąd te dwie wartości? W większych domach, które mają ogrzewanie elektryczne albo płytę indukcyjną, jest oddzielna instalacja o napięciu 400 V (wtedy trudno pomylić gniazdko – nikt nie podłączy lodówki pod 400 V). Oczywiście to nie są wartości aptekarskie. Rozporządzenie Ministerstwa Energii z 2019 r. określa dopuszczalne odchylenia od norm (są zapisane w umowie z firmą energetyczną). W przypadku napięcia jest to plus/minus 10 proc., czyli 207-253 V. I do takich mniej więcej odchyleń są przystosowane współczesne urządzenia elektryczne. Sąsiad – przypomnijmy

– zmierzył, że w jego gnieździe jest 280 V, czyli znacznie powyżej marginesu błędu.

Co się wtedy może stać? Zależy to od rodzaju sprzętu – im bardziej skomplikowany, tym ryzyko uszkodzenia większe. W sieci nie brakuje historii osób, które z powodu przepięcia (czyli nagłego wzrostu napięcia w sieci) straciły telewizor, router czy komputer.

Najbardziej odporne na przepięcia są żarówki, które po prostu mogą mocniej świecić. Najwrażliwszy pozostaje sprzęt AGD, w którym jest silnik elektryczny. Komputery i telewizory są teoretycznie bezpieczniejsze, bo mają zasilacze, które dostosowują napięcie. Ale one też mają swoją wytrzymałość – jeśli będzie to 280V zamiast marginesu 250-260 V, możemy nawet stracić laptop.

Pozew jest możliwy

Czy pani Aneta ma się czego obawiać? Czy jeśli jej sąsiadowi rzeczywiście spali się sprzęt elektryczny wart kilka tysięcy złotych, może on pozwać sąsiadkę za zwiększanie napięcia w sieci?

– Jeżeli napięcie w sieci przekracza 280 V, to najpierw OSD musi ustalić źródło i przyczynę tych skoków, a jakkolwiek odpowiedzialność właściciela mikroinstalacji mogłaby nastąpić dopiero po wykryciu i udowodnieniu, że wadliwie działająca mikroinstalacja powoduje taki wpływ na sieć – mówi Kacper Skalski z kancelarii Raczyński Skalski & Partners, który specjalizuje się w prawie energetycznym.

I dodaje: – Teoretycznie mogłoby to mieć miejsce w sytuacji, gdy falownik mikroinstalacji został nieprawidłowo skonfigurowany, np. celowo podwyższono poziom napięcia, przy którym powinien się wyłączać.

Jak mówią nam nieoficjalnie przedstawiciele branży, takie celowe zmiany nastawień nie są wcale czymś niespotykanym. Chodzi o to, że jeśli falowniki odłączą instalację PV z powodu zbyt wysokiego napięcia, to właściciele paneli są narażeni na straty, bo fotowoltaika nie produkuje prądu.

– W wielu przypadkach okazuje się, że przyczyną obniżonej jakości energii elek-

trycznej są również błędy samych odbiorców, w tym instalatorów urządzeń, na co zwracają uwagę dystrybutorzy energii. Dość częstym błędem jest np. nieprawidłowa konfiguracja falownika – tłumaczy nam URE.

To na firmie dystrybuującej prąd spoczywa obowiązek zapewniania prądu odpowiedniej jakości. A my jako odbiorcy płacimy w rachunkach na rozbudowę sieci, więc co do zasady pieniądze na ten cel są – tyle że ciągle za małe, bo skala wydatków to dziesiątki miliardów złotych.

Gdzie skarżyć się na złe napięcie?

Sąsiad pani Anety, który wykrył podwyższone napięcie, powinien złożyć reklamację. To bardzo ważne, bo reklamacja jest pierwszym krokiem, który w przyszłości otwiera drogę do odszkodowania czy wypłaty bonifikat. Adresatem roszczeń będzie raczej firma energetyczna, a nie pani Aneta. Choć nie można wykluczyć, że firma zechce sprawdzić ustalenia pracy jej instalacji fotowoltaicznej. Tylko że nawet jeśli byłyby nieprawidłowe, obecnie nie ma za to żadnych kar (choć są już pomysły ich wprowadzenia).

Jak sprawdzić, czy napięcie jest prawidłowe? Elektrycy amatorzy wykorzystują do tego miernik woltomierz, którego ceny zaczynają się od 20 zł. Ale skutkiem tego, że prąd ma niewłaściwe parametry, jest też źle działające – najczęściej migające – oświetlenie. Wtedy można wezwać pogotowie elektryczne, które dokona odpowiednich pomiarów.

Niezależnie od tego klient może napisać reklamację i wezwać firmę energetyczną do potwierdzenia nieprawidłowości na piśmie. Ale tu czai się pułapka. Bo choć firma energetyczna musi na nasz wniosek sprawdzić parametry jakościowe energii elektrycznej, to jeśli się okaże się, że są one zgodne ze standardami określonymi w przepisach prawa, wówczas kosztem pomiarów zostanie obciążony odbiorca. W praktyce to koszt kilkuset złotych.

Jeśli zbyt duże napięcie w sieci utrzymuje się trwale, powinniśmy napisać reklamację. Wtedy przysługują nam bonifikaty odliczane od ceny prądu. W praktyce to niewielkie sumy obliczane na podstawie niezrozumiałego wzoru. Ważne jest to, że OSD musi dążyć do sprowadzenia pracy sieci do prawidłowych parametrów. Jeśli tego nie robi albo nam rzeczywiście uszkodzi się sprzęt, możemy wystąpić na drogę sądową.

– Jeżeli przed wystąpieniem awarii do OSD została skierowana reklamacja wskazująca, że parametry jakościowe energii elektrycznej nie są zgodne ze standardami określonymi w przepisach prawa, a mimo to OSD w żaden sposób nie zareagował, szansę na skuteczne dochodzenie odszkodowania rosną – mówi nam Kacper Skalski. ●

**Zbyt duża podaż prądu
z setek tysięcy instalacji
fotowoltaicznych,
w połączeniu ze zbyt małym
popytem i niedostatecznie
rozbudowanymi sieciami
sprawiają, że napięcie rośnie,
co wpływa na działanie
urządzeń elektrycznych**

Tesla udostępni ładowarki

Pierwszy raz Joe Biden docenił publicznie sukcesy Elona Muska i jego firmy w elektryfikacji motoryzacji. Bez współpracy z Teslą planowana przez prezydenta USA elektryfikacja amerykańskiej motoryzacji mocno by kuląła.

Andrzej Kublik

Tesla udostępni wszystkim samochodom na prąd część swojej sieci ładowarek w USA. I, o dziwo, pierwszy tę informację podał Biały Dom.

Zgodnie z tym planem do końca 2024 r. Tesla ma zapewnić autom na prąd wszystkich marek dostęp do co najmniej 7,5 tys. ładowarek w swojej amerykańskiej sieci, w tym co najmniej 3,5 tys. nowych i działających już szybkich ładowarek ulokowanych przy głównych trasach autostradowych. Ponadto Tesla udostępni część wolnych ładowarek umożliwiających ładowanie akumulatorów aut elektrycznych podczas trwającego kilka godzin postoju w hotelu lub restauracji.

„Wszyscy kierowcy samochodów elektrycznych będą mieli dostęp do tych ładowarek za pośrednictwem aplikacji lub strony internetowej Tesli. Ponadto Tesla ponaddwukrotnie zwiększy swoją ogólnokrajową sieć [szybkich ładowarek] Supercharger, produkowanych w Buffalo w stanie Nowy Jork” – zapowiedział Biały Dom.

Elektryfikacyjny rozmach

Pozwolenie na korzystanie z ładowarek Tesli właścicielom aut wszystkich marek to część ogłoszonego przez prezydenta USA Joego Bidena planu elektryfikacji amerykańskiej motoryzacji i wykorzystania tego do rozwoju gospodarki Stanów Zjednoczonych.

Plan przewiduje m.in. budowę w USA do końca tej dekady co najmniej 500 tys. ładowarek aut na prąd – aby „ładowanie aut stało się równie łatwe jak tankowanie na stacji benzynowej” – jak powiedział amerykańskim dziennikarzom Mitch Landrieu, doradca prezydenta Bidena, nadzorujący inwestycje

infrastrukturalne uchwalone przez Kongres USA w 2021 r.

Na wsparcie budowy takiej narodowej sieci ładowarek aut na prąd Kongres przeznaczył 7,5 mld dol. Ale mogą z niego skorzystać jedynie dostawcy ładowarek produkowanych w USA. Od połowy przyszłego roku trzeba będzie też w nich stosować co najmniej 55 proc. części wytwarzanych w Stanach.

Akces do programu zapowiedział już ponad tuzin koncernów, także amerykańskich filii europejskich koncernów: Mercedes, Siemens i Volkswagen.

Jednak udział Tesli ma kluczowe znaczenie w tej inicjatywie.

Firma Muska jako jedyna ma teraz panamerykańską sieć ładowarek i umożliwia przejazd samochodem elektrycznym od brzegów Atlantyku po Pacyfik bez problemów z ładowaniem akumulatorów pojazdu. Na dodatek ładowarki Tesli już zyskały renomę urządzeń wysokiej jakości, niezawodnych w działaniu.

Biden docenił Muska

„Budując naszą sieć ładowarek samochodów elektrycznych, musimy zapewnić, aby jak najwięcej kierowców mogło korzystać z jak największej liczby ładowarek. W tym celu @elonmusk otworzy dużą część sieci @Tesli dla wszystkich kierowców. To wielka umowa i spowoduje wielką różnicę” – napisał na swoim oficjalnym koncie na Twitterze prezydent Joe Biden.

Ten wpis oznacza zmianę stosunku Bidena do Muska, za którą szef Tesli natychmiast podziękował.

Przez ostatnie dwa lata dochodziło do ostrych starć słownych między Muskiem a politykami z partii Demokratów Joego Bidena, zwłaszcza lewicowego skrzydła. Sam Joe Biden



• Do końca 2024 r. Tesla ma zapewnić autom na prąd wszystkich marek dostęp do co najmniej 7,5 tys. ładowarek w swojej amerykańskiej sieci

FOT. GODOFREDO A. VÁSQUEZ / AP

Rządowi USA nie służy alienowanie największego sprzedawcy samochodów elektrycznych

MIKE RAMSEY
Firma analityczna Gartner

w ostatnich miesiącach ostro krytykował Muska, gdy ten przedsiębiorca przejął sieć społecznościową Twitter.

A Musk nie krył irytacji, gdy rok temu nie został zaproszony do Białego Domu na naradę na temat elektryfikacji amerykańskiej motoryzacji. Biden przy tej okazji chwalił elektromobilne plany General Motors i Forda. Ani słowem nie wspomniał jednak o Tesli, która jest największym nie tylko w USA, lecz także na świecie producentem samochodów elektrycznych. I to sukcesy rynkowe, finansowe, ale też rekla-

mowe Tesli zmusiły inne koncerny do przyspieszenia projektów elektryfikacji własnych aut.

Wymuszone zawieszenie broni

Już w styczniu Elon Musk pierwszy raz od lat spotkał się z reprezentującymi Biały Dom Mitchem Landrieu i Johnem Podestą, doradcami prezydenta Bidena.

Po tym wydarzeniu Departament Skarbu USA rozszerzył listę aut na prąd, których nabywcy mają prawo do 7,5 tys. dol. ulgi w podatku dochodowym, o pojazdy typu crossover Forda, GM i Tesli. I zaraz potem Tesla nieznacznie podniosła cenę jednej z wersji modelu Y, chociaż zaledwie parę tygodni wcześniej ją obniżono.

Po prostu przyznanie przez administrację prezydenta Bidena prawa do ulg podatkowych nabywcom tego auta pozwoliło firmie Muska sprzedawać je z większym zyskiem.

Analitycy z zadowoleniem oceniają zawieszenie broni między Bidenem a Muskiem.

– Rządowi USA nie służy alienowanie największego sprzedawcy samochodów elektrycznych – powiedział Mike Ramsey z firmy analitycznej Gartner, cytowany przez agencję AP. Jego zdaniem administracja Bidena „potrzebuje pomocy Muska, aby zwiększyć użytkowanie samochodów elektrycznych”. A umowa ogłoszona teraz przez Biały Dom „oznacza, że rząd [USA] współpracuje z najważniejszym na świecie producentem samochodów elektrycznych”.

Takie sygnały są ważne również dla inwestorów giełdowych. Od początku roku akcje Tesli zyskały już 74 proc. na wartości i wkrótce Elon Musk może ponownie wrócić na pierwsze miejsce listy najbogatszych ludzi świata. ●

wyborcza.biz

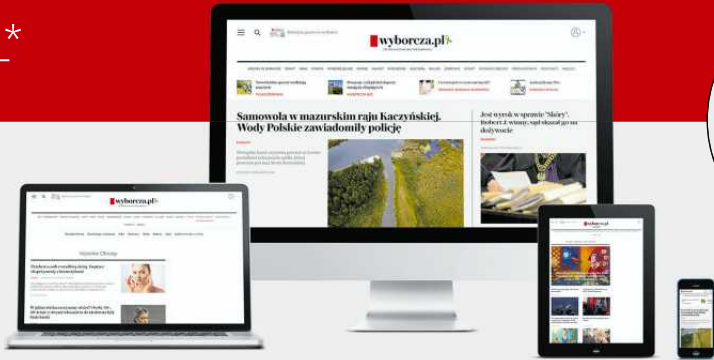
• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

ZAMÓW NA MARZEC DO 22 LUTEGO

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
149,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

Strategia na wybory

Matematyka jest ścisła, polityka nie

Skalski

Bardzo zachęcam wszystkich do przeczytania artykułu Andrzeja Machowskiego „Od mieszania herbata może zrobić się gorzka” [”Gazeta Wyborcza” z 14 lutego], z którego warto wyciąć i położyć przed sobą tabelki. Rachunków sprawdzać nie warto, bo u tego autora zawsze są prawidłowe, a od sprawdzania, nawet po wiele razy, się nie zmienia. Wynik zawsze będzie ten sam, lecz w polityce wnioski z nich mogą niekoniecznie być takie same, czyli mogą być inne, niż wyciąga je Andrzej Machowski.

Jeśli wbrew jego zaleceniom zatrudskani obywatele i eksperci będą wzywać do popierania KO, owo poparcie wzrośnie. Może niewiele, lecz zawsze. W wyborach będzie się liczył każdy procent.

Dobrze będzie, jeśli w sondażach Koalicja Obywatelska zdobędzie trwałą przewagę nad PiS (tak dla wygody określamy nie bardzo zjednoczoną prawicę).

„Bóg jest po stronie silniejszych batalionów” – mówił znający się na rzeczy Fryderyk II Wielki, król Prus. Siła przyciąga, bo ludzie bez trwałych przekonań lubią być niekoniecznie po jasnej, ale po mocnej stronie. Proces wzmocnienia się KO utwierdzi w wierze jej chwiejnych zwolenników, przejmie część zwolenników innych partii demokratycznej opozycji i przyciągnie sporą część tych, którzy jeszcze nie wiedzą, na kogo głosować, a może nawet niektórych z grupy twierdzących, że głosować nie będą.

Politycy, publicyści i wyborcy domagają się programu, więc on musi być. Ale większość wyborców go nie czyta. Przekonują ich mocny przywódca i nośne hasło. Tym przywódcą



• Szymon Hołownia i Donald Tusk na obchodach 25-lecia uchwalenia konstytucji

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Bóg jest po stronie silniejszych batalionów” – mówił znający się na rzeczy Fryderyk II Wielki, król Prus

cą w coraz większym stopniu będzie się stawał Donald Tusk. Hasło? Niech będzie np. „Lepsza Polska”, ale może być lepsze.

Nie tylko dobrze, lecz nawet bardzo dobrze będzie, jeśli w wyborach KO zdobędzie więcej głosów niż PiS i najbardziej skorzysta z przelicznika D'Hondta.

Andrzej Machowski w każdej swojej tabeli sumuje PiS z 29-30 proc. głosów Konfederacji, w której następuje rozłam za rozłamek i nie wiadomo, jak na to zareagują jej dotychczasowi wyborcy. Niewykluczone, że część ich głosów otrzyma PiS, co jego przeciwnicy powinni wziąć pod uwagę. Czyli mocniej wesprzeć KO.

Jeśli w wyborach najwięcej głosów uzyska KO, wówczas prezydent powinien w pierwszej kolejności zaproponować stworzenie rządu Tuskiowi, który stanąłby na czele parlamentarnej większości. I najprawdopodobniej Andrzej Duda tak właśnie postąpi. On już niezupełnie utożsamia się z ciągle jeszcze rządzącym PiS i chyba nie będzie chciał, by go łączono z przegra-

nym. Bardzo by to osłabiło jego życiowe szanse po zakończeniu kadencji w roku 2025.

Przedstawiony wyżej przebieg wydarzeń niekoniecznie musi się sprawdzić. Polityka to polityka. Jednak obecnie taki właśnie przebieg wygląda na najbardziej prawdopodobny.

Andrzej Machowski kończy artykuł wezwaniem o apele na rzecz wspólnej listy całej demokratycznej opozycji. Tych apeli było już co niemiara i w oczach wielu odbierają one powagę opozycji. Pora zaniechać. Natomiast nie można wykluczać takiej listy, jeśli KO będzie rosła w siłę, a inne opozycyjne partie będą słabnąć. ●

Ernest Skalski

Strategia na wybory

Zwycięstwo też może być gorzkie

Żakowski



„Od mieszania herbata może zrobić się gorzka” – pisze Andrzej Machowski, przestrzegając przed przerzuceniem opozycyjnych głosów na najsilniejszą listę, czyli na KO. W tabelkach Machowskiego widać, że jeśli (co wydaje się najbardziej prawdopodobne) takiego apelu posłucha między 25 a 50 proc. wyborców mniejszych partii, to skutkiem będzie oddanie zwycięstwa Kaczyńskiemu. Dziękuję za tę otrzeźwiającą (oby!) analizę.

Co jednak, jeżeli otrzeźwienie nie przyjdzie i apel prof. Markowskiego o przerzucenie głosów na KO przekonają przynajmniej połowę wyborców PL 2050, Lewicy i PSL? Z wyliczeń Machowskiego wynika, że KO zdo-

będzie 233 mandaty lub więcej (czyli dość, by PiS stracił władzę), zaś mniejsze partie przepadną pod progiem wyborczym. A jeśli wszyscy opozycyjni wyborcy oddadzą głos na KO, to (jak policzył Machowski) KO zdobędzie 261 głosów, zaś mniejsze partie zapadną się w kompletną nicość.

Problem polega na tym, że o ile umiarkowany (25-50 proc.) sukces apelu o przerzucenie głosów na najsilniejszego (KO) przyniesie gorzkie przegranej (i trzecią kadencję Kaczyńskiego), o tyle duży lub totalny odzew przyniesie gorzkie zwycięstwo opozycji. Gorzkie dla nas wszystkich. Nie tylko dla tych, którzy utoną pod progiem. Wiemy bowiem z doświadczenia, że praktycznie pełna władza PO doprowadzi do utraty władzy na rzecz PiS. Tak się stało blisko osiem lat temu.

To nie jest żaden spisek. To jest naturalny, bardzo trudny do opanowania mechanizm politycznych pokus, które generują pyrrusowe zwycięstwa nawet w słusznych sprawach. Decydujące są trzy mechanizmy.

Po pierwsze, partia sprawująca samodzielnie władzę (zwłaszcza gdy

ma sporą przewagę mandatów) ciąży ku dyktatowi lidera. Zwłaszcza jeśli obowiązuje system proporcjonalny (jak w Polsce), czyli głosowanie na listy wyborcze, a nie na pojedyncze osoby w jednomandatowych okręgach. Wewnętrzna debata zanika wówczas w imię sprawności rządzenia. Decyzje płyną z góry na dół (jak w systemach autorytarnych), a nie z dołu do góry (co daje siłę demokracji). Błąd lidera i jego wąskiego otoczenia staje się więc błędem całego obozu, a lider coraz mniej chętnie uznaje krytykę, więc popełnia coraz więcej błędów.

Po drugie, samodzielna większość jednego ugrupowania sprawia, że (dopóki schyłek nie jest oczywisty) jego liderzy częściej są gotowi podejmować decyzje, dla których mają poparcie w parlamencie (dzięki dyscyplinie partyjnej), ale nie mają poparcia społecznego. Jeżeli nawet duża część społeczeństwa jakiegoś rozwiązania nie chce, a lider jest do niego przekonany, władza nie czeka ze zmianą, aż przekona wyborców, i stopniowo traci ich poparcie.

Po trzecie, opozycja (zwłaszcza populistyczna) zyskuje bardzo wygodną

pozycję. Konsekwentnie schlebia tym, których zdanie (słuszne albo nie) władza zlekceważyła. Im mocniej działają pierwsze dwa mechanizmy, tym bardziej rośnie siła opozycji. Wizja przegranej powoduje rozłamy w rządzącej partii i jej porażkę w wyborach.

Normalnie w demokracjach wymiana elit sprawujących władzę jest raczej dobra niż zła. Czy rządzi CDU, czy SPD – nie robi w Niemczech zasadniczej różnicy. Tak jak w Polsce nie robił jej wybór między KLD i SLD. Ale teraz nie mamy normalnej demokracji. Gdyby w kolejnych wyborach KO po zatopieniu innych opozycyjnych partii straciła władzę na rzecz PiS, byłaby to już katastrofa na historyczną skalę. Dlatego w tych wyborach tak krytycznie ważne jest nie tylko to, by odsunąć PiS od władzy, ale też by zwycięstwo nie stało się gorzkie. Czyli by nie było to zwycięstwo jednej partii uruchamiające trzy mechanizmy, które po paru latach jeszcze raz oddadzą władzę ludziom Kaczyńskiego. Tym razem z jeszcze gorszym skutkiem i już praktycznie na zawsze. ●

Jacek Żakowski



Esperantysty na całym świecie promują demokrację językową i międzynarodowe kontakty.

Etsuo Miyoshi, honorowy prezes korporacji Swany, chorował w dzieciństwie na polio. Potem, jako sprzedawca-obieżyświat, boleśnie doświadczał konieczności posługiwania się trudnym językiem angielskim. Gdy poznał esperanto, stało się ono jego życiowym celem. Twierdzi, że „ludzie uczą się tego języka 5 razy szybciej niż angielskiego, mogą rozmawiać jak równy z równym, a esperanto jest kluczem do pokojowego świata”.

Fakty dotyczące języka esperanto:

- Fonetyczny alfabet: jedna litera = jedna głoska. Regularne formy czasownika. Gramatyka bez wyjątków.**
- Słownictwo pochodzi głównie z języków zachodnioeuropejskich.**
- Można się go nauczyć szybko i łatwo.**



Coroczne światowe kongresy od 1905 r. w różnych krajach świata. Setny kongres odbył się w Lille (Francja) w 2015 r.

- Esperanto powstało 136 lat temu i ma bogatą literaturę. Austriacka Biblioteka Narodowa posiada ponad 35 tys. woluminów w języku esperanto.**
- Uniwersytety w Austrii, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Holandii, Polsce i innych krajach oferują kursy języka esperanto.**
- Na konferencji poświęconej przyszłości Europy jedna z najpopularniejszych spośród ponad 14 tys. propozycji obywatelskich dotyczyła języka esperanto jako środka ulepszającego naukę języków obcych.**
- Indonezja przyjęła ulepszony język malajski jako wspólny, zachowując ponad 700 języków mniejszościowych. Światowy model Zamenhafa uczynił więc krok naprzód.**

Istnieją rodzimi użytkownicy języka esperanto, czyli osoby, które nauczyły się go od rodziców we wczesnym dzieciństwie. Jednym z najbardziej znanych był włoski noblista Daniel Bovet. Język esperanto od urodzenia zna również prawnuczka inicjatora esperanta, Margaret Zaleski-Zamenhof.



Używanie międzynarodowego języka esperanto umożliwia komunikację na równych zasadach.

Z powodu swoich trudności stworzyłem podtrzymującą ciało walizkę „Swany Bag” i najmniejszy na świecie składany wózek inwalidzki „Swany Mini”.
Read: My Polio unlocked the door to Sustainable Peace - Invention, Health, Linguistic Equality
Asa Publishing Co. Ltd. (€ 9 Kindle) – ASIN: B0BTXY31DL



Etsuo Miyoshi

www.esperanto.net

EU tak; € tak; Esperanto?

Nowa płyta Beaty Kozidrak

TAŃCZĘ
I MYŚLĘ

– Musimy coś sobie wyjaśnić. To nie tak, że ja leżę i pachnę. Ja ciężko pracuję.

ROZMOWA Z
BEATĄ KOZIDRAK
wokalistką

JAREK SZUBRYCHT: Podobno „4B” jest najbardziej osobistą płytą w pani karierze. Chyba o każdej tak się mówi, prawda?

Beata Kozidrak: Pewnie tak, ale mam dobre powody, żeby tak mówić właśnie o „4B”. Im jestem starsza, tym większe mam w sobie bogactwo. Sporo się w moim życiu wydarzyło i chciałam podzielić się z publicznością tymi emocjami. Nawet jeśli śpiewam o kimś innym, jest w tym dużo mnie samej.

Słuchacze zwykle utożsamiają opowieści z tym, kto je opowiada.

– Nie spodziewałam się tego, kiedy zaczynałam śpiewać. Po „OK. OK. Nic nie wiem, nic nie wiem” sąsiadki zaczęły moją mamę, sugerując, że taki żywot wie dzie jej córka. Można to porównać z aktorami odtwarzającymi główne role w popularnych serialach. Bywa, że ktoś zaczepia ich na ulicy, pytając, co słychać u serialowej rodziny.

Dawno temu byłem świadkiem wizyty w Polsce Rubensa de Falco, który wcielił się w czarny charakter w „Niewolnicy Isaurze”. Pamiętam krzyki, zupełnie poważne: „Leoncio, ja cię zabiję!”.

– Taka jest siła emocji, które artyści przekazują swojej publiczności. Czasem to bywa kłopotliwe, ale nie odrzucam żadnych możliwości interpretacji. Niech każdy sobie odnajduje w moich tekstach swoje przeżycia. Kocham ludzi, nie zamykam się, uwielbiam spotykać się z nimi, podpatrywać, jak żyją. Później o tym piszę i dlatego moje teksty do nich docierają. Sprawia mi to wielką przyjemność. Kiedy opisuję własne życie, moi słuchacze również biorą to do siebie, widzą we mnie człowieka. To ich wzrusza, utożsamiają się z tym. Bardzo lubię, kiedy mi o tym opowiadają.

Piszą listy?

– Rozmawiamy po koncertach, ale też piszą maile, SMS-y, komentarze w mediach społecznościowych. Czasem są to przypadkowe spotkania, jak dzisiaj u lekarza. „Ja nigdy z nikim nie robię sobie zdjęć, ale z panią muszę! Ja panią tak strasznie kocham! Nie mogę się doczekać płyty – usłyszałam. – Wie pani, co dla mnie znaczy? Będę dzisiaj miała cudowny dzień!”. To są piękne spotkania. Nie boję się tego, nie uciekam. Mam chyba jakiś dar, który objawił się już w podstawówce tym, że moje koleżanki chciały mi się zwierzać. Do dziś ludzie traktują mnie jak psychologa, opowiadają mi o swoich kłopotach.

Lubi to pani?

– Nie stronię od tego. Słucham ich. Myślę, że nie liczą na to, że coś im podpowiem, że rozwiążę ich problemy, ale chcą być wysłuchani. Rozmowa jest ważna. Mam nawet ulubionych taksówkarzy, którzy regularnie opowiadają mi o swoim życiu.

Zdarza się, że ktoś twierdzi, że napisała pani piosenkę właśnie o nim?

– Często. Muszę więc ważyć każde słowo, żeby kogoś nie dotknąć, komuś nie zaszkodzić. Wiąże się to z pewnym dyskomfortem.

„Niech ci będzie wszystko jedno, co powiedzą ludzie” – to bardzo dobra rada z piosenki „Weź na luz”, która znajdzie się na nowej płycie. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Codziennie dochodzi do nas natłok złych informacji, wszędzie tylko śmierć i inne nieszczęścia, ludzie mają w sobie bardzo dużo złości. A gdzie miejsce na szczęście? Na docenienie tego, że wstał nowy dzień i świeci słońce. Zresztą mogę mieć dobry humor, nawet kiedy jest pochmurno, bo nie muszę faszerować się wszystkimi złymi wiadomościami. Życie mamy tylko jedno, trzeba nauczyć się nim cieszyć, doceniać zwykle, codzienne sprawy.

Pani to potrafi?

– Jestem z natury optymistką. Ale jestem też artystką, a więc osobą wrażliwą, i przejmuję się wieloma sprawami, nie tylko tymi, które bezpośrednio mnie dotyczą. Dużo ludzi prosi mnie o pomoc. To są tak trudne sytuacje, tak przejmujące maile, że nie wiadomo, co robić, a wszystkim nie jestem w stanie pomóc. Chociaż pomagam, kiedy tylko mogę.

Myślałem, że zalecenie „Niech ci będzie wszystko jedno, co powiedzą ludzie” to ćwiczenie odporności na opinie otoczenia. Wszyscy przejmujemy się tym, co powiedzą sąsiedzi albo znajomi z pracy, a w przypadku osób tak popularnych jak pani ten głos jest z wielokrotniony do milionowego chóru.

– Kiedy wchodzę na scenę, czeka na mnie tłum cudownych ludzi. Śpiewają ze mną stare i nowe piosenki, później rozmawiamy, dają mi mnóstwo

energii. Po każdym koncercie mam wrażenie, że świat nie jest taki zły. Oczywiście, zdarzają się też ludzie sfrustrowani. Może mają trudne życie i muszą wyrzucić z siebie nienawiść lub zazdrość. Nie mam na to wpływu. Wiem, co jest prawdą na mój temat, a co jest kłamstwem. Nie mam czasu i ochoty non stop śledzić tego, co o mnie piszą, a potem dementować bzdur. Szkoda na to życia. Niestety, ostatnio za dużo w nas nerwowości.

Ostatnio? To coś nowego?

– Po COVID-zie się pogorszyło, zamknięcie źle wpłynęło na naszą psychikę. Liczby nie kłamają. Wystarczy sprawdzić, ile dzieci musi się leczyć psychiatrycznie. Szkodzi im też świat mediów społecznościowych. Kiedy o mnie ktoś napisze jakieś kłamstwo, mogę wzruszyć ramionami. Wiem, kim jestem, i znam swoją wartość. Młodzież nie. Wystarczy napisać o kimś brzydko, pokazać jakiś filmik – i co ma zrobić taki młody człowiek? Gdzie prosić o pomoc?



Beata Kozidrak

4B

Sony Music
premiera
23 lutego



W „Panamie” śpiewa pani o tłumie, który raz skanduje: „Jesteś aniołem”, by za chwilę zmienić zdanie: „Jesteś potworem”.

– Jeśli odniesiesz sukces, spełniając oczekiwania społeczeństwa, to jesteś aniołem. Ale kiedy jesteś na świeczniku i zrobisz coś nie tak, bo nie jesteś w formie, bo popełniłeś błąd, nie spełniłeś oczekiwań, to od razu stajesz się potworem. Trzeba być silnym, żeby wytrzymać taką presję, żeby znaleźć równowagę pomiędzy tymi dwiema skrajnościami.

Trudno w tym miejscu nie pomyśleć o wyzwaniu, z którym musiała się pani zmierzyć we wrześniu 2021 r. Prowadziła pani samochód po zakrapianym wieczorze, zatrzymała panią policja.

– To był 1 września, rocznica śmierci mojej mamy. Dopiero po jakimś czasie zdałam sobie z tego sprawę... Mama porządnie kopnęła mnie w tyłek, tak to sobie tłumaczyłam. Na szczęście nikomu nic się nie stało, a jedną osobę uratowałam. Siebie. Prowadziłam wtedy bardzo intensywne życie artystyczne. Na własne życzenie. Dostawałam wiele wspaniałych propozycji, chciałam wszystkie zrealizować. Wpadłam w jeden wielki kołowrót, byłam w matni. Po tym wszystkim zrobiłam sobie rachunek sumienia, uspokoiłam swoje życie. Zaczęłam też lepiej dobierać ludzi, z którymi pracuję.

Czyli nie ma tego złego...

– Będę to pamiętała do końca życia. Nie było mi łatwo. Na szczęście mam cudowną rodzinę, przyjaciół, no i fanów, którzy zawsze są ze mną.

Sąd uznał pani zasługi dla polskiej kultury za okoliczność łagodzącą. Tymczasem wielu komentujących twierdziło, że powinno być wręcz przeciwnie, że ludzie popularni, przedstawiciele elit powinni świecić przykładem, a więc nie więcej im wolno, lecz mniej. Podobne głosy słyszeliśmy niedawno w sprawie Jerzego Stuhra. Co pani sądzi o takiej perspektywie?

– Nie prosiłam sądu o łagodniejsze traktowanie. Jestem zwyczajnym człowiekiem, który popełnił błąd, i chciałam być w ocenie tego wykroczenia traktowana dokładnie tak samo jak każdy inny obywatel. Podałam się karze. O mojej sprawie wypowiedziadało się kilku bardzo znanych prawników i zgodnie stwierdzili, że dostałam bardzo wysoką karę. Ale i tak największą karą było to, co przeżywałam, oraz to, w jaki sposób mnie oceniano, te chamskie komentarze. Wszystko, co zrobię lub powiem, od razu jest nagłaśniane. To dla mnie duże obciążenie, a czasem po prostu ból.

W Polsce nawet największe gwiazdy nie mają tego komfortu, który mają celebryci z dalekiego świata. Nie izoluje się pani od oczu ciekawskich na prywatnej wyspie.

– Nie wyobrażam sobie takiego życia i wcale im nie zazdroszczę. Osiągnąć taki sukces i go utrzymać, a jednocześnie nie dać się zniszczyć tej machinie – to bardzo trudne. Tak wielu fantastycznych artystów skończyło tragicznie w młodym wieku. Jak pan myśli, dlaczego? Nie wytrzymali tego tem-

pa. Wiem, jaki jest koszt popularności tutaj, w kraju. Tam obciążenie musi być tysiąc razy większe... Poza tym nie byłabym szczęśliwa na prywatnej wyspie. Chcę być blisko ludzi, chcę się z nimi spotykać.

Pewnie część fanów i tak myśli, że ma pani tę wyspę.

– Tabloidy im takie rzeczy podsuwają. Z plotkarskiej gazety dowiedziałam się o swoim kolejnym domu. W Hiszpanii. Były nawet zdjęcia, pokazali, jak go umeblowałam.

Mam nadzieję, że przynajmniej było ładnie.

– Jak u gwiazdy! Dzwoni do mnie przyjaciółka i mówi: „Nie wiedziałam, że masz taką chałupę. Cemu mnie nie zaprosiłaś?”. Odpowiedziałam jej zgodnie z prawdą, że sama się dzisiaj dowiedziałam. Śmieję się, bo co mam robić? Ciągać ich wszystkich po sądach i za każdym razem czekać cztery lata na sprostowanie w sprawie, o której już wszyscy dawno zapomnieli? Nie mamy żadnych narzędzi, żeby walczyć o swoje dobre imię. Co z tego, że tabloid w końcu zamieści przeprosiny małym druczkiem? Plotka poszła do ludzi, była tematem dnia, a później i tak wszyscy zapomnieli.

Poszukajmy dobrych stron popularności. Założę się, że w PRL-u dostawała pani towary spod ludy, pewnie nawet bez kolejki.

– Oczywiście. Miałam zaprzyjaźnioną panią w sklepie, która odkładała dla mnie deficytowe produkty. Nie można było kupić 15 czy 20 deko wędliny, trzeba było brać całą szynkę, więc przy okazji wyżywiła się cała moja rodzina. Musieliśmy kupić z mężem zamrażarkę, żeby to porcjować i zachowywać na gorsze czasy.

Gorsze czasy już dawno minęły, teraz może pani odcinać kupony od dawnych zasług.

– Musimy coś sobie wyjaśnić. Muzyka wciąż jest dla mnie inspiracją, jest moją pasją, więc ciągle tworzę, ciągle koncertuję. Nie jest tak, że wszystko za mnie robią, a ja leżę, maluję sobie paznokcie i pachnę. Ja ciężko pracuję. Może to inny rodzaj pracy, ale to wciąż praca – artystyczna. W dodatku jestem perfekcjonistką i chcę mieć wpływ na każdy szczegół trasy koncertowej czy powstającej płyty, ostateczna decyzja zawsze należy do mnie. Do studia wchodzę w dzień, a wychodzę z niego w nocy.

Kiedy ta praca przynosi pani satysfakcję?

– Kocham tworzyć. Kiedy powstaje piosenka, już jestem szczęśliwa. Tym bardziej że ta mała forma muzyczno-literacka może uratować komuś życie. Tak było, spotykałam się z ludźmi, którzy opowiadali, jak moja piosenka sprawiła, że się zawahali, nie zrobili czegoś głupiego. Czasem czuję się trochę jak lekarz dusz.

Lubi pani mieć ostatnie słowo i nic w tym dziwnego, bo to pani kariera, pani nazwisko. Ale czy współpracownicy mają w ogóle coś do powiedzenia? Potrafi pani słuchać?

– Nad płytą „4B” pracował team w składzie: Mariusz Obijalski, Arek Kope-ra i ja. To młodzi twórcy, szalenie kreatywni, praca z nimi była czystą przyjemnością. Zdarzało się, że przychodziłam z tekstem i mówiłam: „Zobaczcie, w tej linijce coś mi nie siedzi” – i pomagali. Oni z kolei przedstawiali swoje propozycje muzyczne i czasem mówili: „Beata, nie mamy refrenu”. Co w ta-

kiej sytuacji robi Beata? Bierze mikrofon i śpiewa.

Nowa płyta rzeczywiście brzmi, jakbyście przy jej powstawaniu przednio się bawili. Wystarczy wymienić „Biegiem” – piosenkę z latynoskim sznytem, gościnnym udziałem Kamila Bednarka i pani... rapem.

– „Biegiem” była pierwszą piosenką, którą stworzyliśmy z myślą o tej płycie. Radość była tak wielka, że tańczyłam w studiu. „Chłopaki, będzie fajnie!” – stwierdziłam i rzeczywiście było. Kamil to świetny wokalista, z którym znam się nie od dziś. Potrzebowałam do tej piosenki kogoś, kto ma dużo luzu, co w Polsce, szczególnie wśród męskich głosów, jest rzadkością. Sam dopisał swoją partię i kiedy ją usłyszałam w studiu, potwierdziła się moja wizja tej piosenki.

Sporo na tej płycie wycieczek do Ameryki Łacińskiej, choć niektóre z prześiadką w przedwojennej Warszawie. Choćby „Praga tango” oraz „Opium”, oparte na samplach z pięknego tanga w wykonaniu Adama Astona. Tango to ciekawa forma, bo jest zmysłowe i bardzo smutne zarazem.

– Tango to taniec, w którym szukamy w sobie pożądania, ale zarazem mo-



Jeśli odniesiesz sukces, spełniając oczekiwania społeczeństwa, to jesteś aniołem. Ale kiedy jesteś na świeczniku i zrobisz coś nie tak, bo nie jesteś w formie, bo popełniłeś błąd, nie spełniłeś oczekiwań, to od razu stajesz się potworem

że być w nim odrzucenie, złość, nawet nienawiść. Ważne jest, żeby zachować równowagę pomiędzy tymi żywiołami. Tango jest jak związek. Nie musimy się na wszystko godzić, powinniśmy stawić granice, ale jednocześnie żyjemy ze sobą, więc czasem... potańczymy.

„Kochaj mnie, gdy chcę mieć inne zdanie” – to cytat z innej piosenki, ale właściwie o tym samym.

– Z życia wzięte. Ludzie, którzy chcą być ze sobą, mają zarazem skłonność do ograniczania sobie nawzajem swobody działania. Łatwo wtedy zrobić krzywdę komuś, na kim nam zależy. Często jest tak, że kobieta rozumie pasję mężczyzny: „Lubisz piłkę, chcesz wyjeżdżać na mecze? Super”. Ale kiedy ona ma jakąś pasję i chce wyjść wieczorem bez niego, od razu pojawia się problem.

To działa tylko w jedną stronę?

– Nie tylko, ale mężczyźni są z reguły bardziej zaborczy. Można jednak nauczyć się dbać o własną przestrzeń, szanować się nawzajem i ufać partnerowi. To również dotyczy mojego życia i osób mi bliskich. Dlatego często o tym piszę, może nawet zbyt często. Przestanę, kiedy to już nie będzie problemem.

Wpływy muzyki latynoskiej, choć obecne, nie są na „4B” dominujące. Dyskotekowa kula z okładki podpowiada roztąnczone lata 80. To nie jest płyta, przy której się siedzi i myśli, ale przede wszystkim tańczy.

– Kocham taniec. Dobrze jest czasem ruszyć ludzi, odwołując się nie tylko do intelektu czy emocji, ale też do ciała, do ich fizyczności. Trzeba celebrować chwile szczęścia, kiedy chce się tańczyć albo przytulić do partnera, trzeba

szukać miłości. Mam apetyt na życie i na miłość, i mam do tego prawo. Na tej płycie więc tańczę i myślę.

Rozmawiamy przede wszystkim o pani czwartej płycie solowej, ale i Bajm nie będzie w tym roku próżnował. Na 45. urodziny zespołu szykujecie serię koncertów jubileuszowych z rockowym repertuarem.

– Planujemy powrót do korzeni. Będziemy grać utwory rockowe, zarówno takie, których nigdy nie graliśmy, jak i te, które ludzie kochają, choćby „OK. OK. Nic nie wiem, nic nie wiem”, „Małpa i ja” i „Różowa kula”. Również „Piramidy na niby”, które dały nazwę tej trasie.

Rocka w Polsce grało się już wcześniej, ale wy byliście – obok Lady Pank, Oddziału Zamkniętego czy Maanam – przedstawicielami tej fali, która zaniosła go pod strzechy, uczyniła najpopularniejszym gatunkiem muzycznym. Czuliście się wtedy częścią większej całości?

– Tak, czuć było zmianę pokoleniową, potrzebę wolności, widać ją było po ludziach przychodzących na koncerty. Oczywiście, w tekstach wciąż musieliśmy lawirować, przemycać pewne treści między wierszami, sprzedawać aluzje. „Co mi Panie dasz” wywoływało ogromne emocje, było jednym z pokoleniowych hymnów i mi też się to udzielało. W innej naszej piosence ludzie śpiewali nie „Józek, nie daruję ci tej nocy”, tylko „Wojtek, nie daruję ci tej nocy”, za co dostaliśmy na rok zakaz występowania w stołecznym mieście Warszawa. Mam gdzieś to pismo...

Kilkakrotnie wzywano nas do ministerstwa na czerwony dywanik. Mówili, żeby się nie wychylać, że Bajm może przestać istnieć równie szybko, jak powstał, ale na szczęście skończyło się na pogróżkach. Zresztą byliśmy młodzi, nie baliśmy się ich. Tym bardziej że nie zabraniano nam grać koncertów, na które ludzie waliли drzwiami i oknami. Dosłownie. Do tego zdarzało nam się grywać po trzy, cztery razy dziennie.

Aluzje związane z naszym życiem społecznym czy politycznym to jedno, ale pani do tego była wzorem dla wielu polskich dziewcząt, impulsem do emancypacji. Tego Józka już nie trzeba było słuchać, można było na niego warknąć.

– A nawet krzyknąć! Dawałam z siebie wszystko na scenie, w partie wokalne wkładałam bardzo dużo emocji. Kiedy po jakimś czasie tego słuchałam, dochodziłam do wniosku, że może nawet za dużo. Uczylałam się na własnych błędach. Dzisiaj już umiem w pełni wykorzystywać swój talent wokalny. Potrafię zaśpiewać delikatnie, nawet szepem, ale też ostro, rockowo. Mam ten dar i zawsze dziękuję za niego Bogu. Mamie też dziękuję, bo śpiewała, a ja poszłam w jej ślady.

45 lat na scenie to piękny wynik. Nigdy nie przyszło zniechęcenie?

– Muzyka jest moją pasją, ale i przekleństwem. Po tak silnych emocjach, które przeżywam na koncertach, powinienam mieć jakąś inną pasję i szukać innych emocji, mogłabym na przykład wspinać się w góry i oderwać się, odciąć od wszystkiego. Ale muzyka mi nie pozwala. W najtrudniejszych momentach mojego życia była ze mną, ciągnęła mnie do studia. Mam też prywatną listę piosenek, które towarzyszą mi w codziennym życiu. To ukojenie, magia, wspomnienia najpiękniejszych chwil życia. Chyba każdy ma takie piosenki? Nie wierzę, że istnieją ludzie, którzy nie kochają muzyki. ●

Kacza Sp. z o.o.

informuje, że:

1. Właściciele Spółki planują sprzedać wszystkie udziały /100%/, za cenę do uzgodnienia, jednak nie mniejszą niż wartość aktywów spółki. Spółka we własnym lokalu prowadzi sklep w Warszawie ul.Kacza 4.
2. Spółka nie wyklucza jednak możliwości sprzedaży za uzgodnioną cenę aktywów o aktualnej wartości księgowej ok. 3 500 000 zł w tym: lokal usługowy na parterze i piętrze o pow. 538 m, 6 miejsc parkingowych, wyposażenie sklepu, towary, meble i inne aktywa.

Dane kontaktowe:

- Prezes Zarządu Małgorzata Piotrkowicz, tel. 502375434, mail: m.piotrkowicz@kacza.pl,
- Nr. KRS 0000230283, Nr. NIP. 5272464590, Nr. Regon 140076894

Adres Spółki i lokalu 01-013 Warszawa, ul. Kacza 4 lokal A

Wszelkie dokumenty dot. Spółki i aktywów do wglądu w Spółce po uprzednim uzgodnieniu terminu z Zarządem.

Niniejsza informacja nie stanowi oferty lecz sygnalizuje możliwość podjęcia rozmów, w celu doprecyzowania warunków.

34234955.n

Produkcja filmu dokumentalnego ZAWSZE ŚWIEŻY PIENIĄDZ w reż. Krzysztofa Talczewskiego

poszukuje dyrygenta Krzysztofa Missona lub jego spadkobierców,

który w dniu 12.08.1975 r. dyrygował orkiestrą Radia Kraków na nagraniu arii z opery Cavaleria Rusticana z solistą Wiesławem Ochmanem.

TELEFON: 602 30 39 30

34234896.p

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławku toczy się sprawa z wniosku Ilony Ewy Golańskiej z udziałem Gminy Kowal, oznaczona sygnaturą I Ns 1565/22, o stwierdzenie nabycia spadku po Agacie Dorocie Pawlak z domu Rzakdowolskiej, PESEL 69022605509, córce Bogumity i Henryka, urodzonej w dniu 26 lutego 1969 roku we Wrocławku, zmarłej w dniu 22 października 2022 roku we Wrocławku. W skład spadku wchodzi nieruchomości o łącznej powierzchni 3,7334 ha, stanowiąca działki ewidencyjne nr 95/1 (zabudowana budynkiem mieszkalnym) i nr 95/2, 80/1, 80/2 (obręb 0004), gmina Kowal. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235941.n

Sąd Rejonowy w Toruniu X Wydział Cywilny informuje, że postanowieniem z dnia 27 stycznia 2023 r. pod sygnaturą X Ns 455/21 z wniosku Jana Deberta umorzył odcinek zbiorowy 2268 akcji imiennych serii I o numerach od 939471950 do 939474217 wyemitowanych przez Krajową Spółkę Cukrową S.A. w Toruniu (obecnie pod firmą Krajowa Grupa Spożywcza S.A.) o wartości nominalnej 1 zł każda.

34235775.n

BURMISTRZ GMINY I MIASTA JASTROWIE

ogłasza na dzień 17 kwietnia 2023 roku godzina 10.00 II (drugi) przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej działki gruntu przeznaczonej pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną położonej w Jastrowiu na Osiedlu Sosnowym

Lp.	Księga wieczysta	Numer ewidencyjny	Powierzchnia	Przeznaczenie w planie zagospodarowania	Cena wywoławcza w złotych (brutto)	Wysokość wadium do 12.04.2023 r.
1.	PO1Z/00019989/3	3034/117	0,3540 ha	8MW3 - tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej	828.89700 zł	82.890,00 zł

Przetarg odbędzie się w Urzędzie Gminy i Miasta w Jastrowiu, ul. Gdańska 79, pokój nr 7. Pełna treść ogłoszenia o przetargu została umieszczona na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej: www.jastrowie.pl w zakładce: BIP przetargi - nieruchomości. Szczegółowych informacji udziela Referat Gospodarki Komunalnej, tel. 67 265 72 36.

Burmistrz Gminy i Miasta Jastrowie
Piotr Wojtjuk

34235223.n

Syndyk masy upadłości Krzysztofa Sobusia

- osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej,

OFERUJE SPRZEDAŻ

z wolnej ręki udział w wysokości 1/6 w prawie własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 176 o pow. 0,12ha położoną w Kaszub 34, gm. Rudnik, pow. Krasnostawski, woj. Lubelskie, dla której urządzona została księga wieczysta o numerze ZA1Z/00117211/1.

Nieruchomość została opisana w operacie szacunkowym, umieszczonym w aktach pod numerem LU1S/GUp-s/169/2022/27 w którym udział w wysokości 1/6 wchodził w skład masy upadłości został wyceńniony na kwotę 38 413,00 zł (trzydzieści osiem tysięcy czterysta trzynaście 00/100 zł) z określeniem następujących warunków zbycia:

- Cena sprzedaży nie może być niższa niż 38 413,00 zł.
- Termin składania ofert do 27 marca 2023 r. Oferty w formie pisemnej proszę składać na adres: Syndyk Jerzy Sławek ul. Pogodna 36/11, 20-337 Lublin. Oferta musi zawierać dane oferenta i jego telefon.
- Na wypadek wpływu więcej niż jednej oferty, syndyk zarządzi licytację po uprzedniej wpłacie wadium w wysokości 10% ceny nieruchomości.

Koszty związane ze sprzedażą ponosi zainteresowany nabyciem nieruchomości. Szczegółowe informacje dostępne na stronie www.inlex.pl lub pod numerem telefonu +48 516755693 e-mail: oferty@inlex.pl oraz +48 668844778.

34235460.n

Skawina, dnia 13.02.2023 r.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O I PRZETARGU

Burmistrz Miasta i Gminy w Skawinie ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości składającej się z działek nr 1509/1 o pow. 0,0531 ha, nr 1509/2 o pow. 0,2291 ha, nr 1509/3 o pow. 0,0244 ha (łącznie powierzchnia nieruchomości 0,3066 ha), obj. KW KR31/00034974/7, pol. w Skawinie.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 750 000,00 zł (słownie: siedemset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100). Do ceny nieruchomości osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Przetarg odbędzie się w dniu 27.04.2023 r. o godz. 12 w sali obrad Urzędu Miasta i Gminy

w Skawinie, Rynek 1, pok. nr 11. Wadium wnoszone w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacać w Krakowskim Banku Spółdzielczym – Oddział w Skawinie, ul. Słowackiego 1 na konto nr 36 85910007 0020 0560 0013 0005 do dnia 21.04.2023 r. Wpłata wadium dokonywana przelewem winna być na koncie UMIG - Skawina w dniu 21.04.2023 r. Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej www.gminaskawina.pl w zakładce Urząd i Rada - ogłoszenia urzędowe oraz w Biuletynie Informacji Publicznej a także wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3 i na tablicach ogłoszeń na terenie Skawiny.

Szczegółowych informacji w sprawie sprzedaży udziela Wydział Mienia i Geodezji, Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3, pok. nr 5 tel.(12) 277-01-55.

W Sądzie Rejonowym Szczecin - Centrum w Szczecinie, w Wydziale I Cywilnym, ul. Kaszubska 42 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miasto Szczecin o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Piotrze Eugeniuszu Cybulskim, synu Stefani z domu Zakierskiej i Jana, ostatnio stale zamieszkałym w Szczecinie, przy ulicy Krzywoustego 19/19a, zmarłym w dniu 29 września 2018 roku w Szczecinie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w ciągu trzech miesięcy od daty opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235662.n

Sygn. akt: I Ns 548/20

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy – Śródmieścia w Warszawie w I Wydziale Cywilnym z wniosku kuratora spadku Artura Jędrzycha, z udziałem Skarbu Państwa - Prezydenta m.st. Warszawy, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku Annie Lambach z domu Lambach, córce Antoniego i Zofii z domu Grabowska, urodzonej w dniu 11 czerwca 1900 roku w Adamówce, której ostatnim miejscem stałego pobytu była Warszawa ul. Konopczyńskiego 5/7 m. 61, zmarłej w dniu 26 sierpnia 1993 roku w Warszawie.

Sąd wzywa, aby spadkobiercy wyżej określonej osoby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i udowodnili swe prawa do spadku, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235692.n

SM „Aleje Jerozolimskie” ogłasza przetarg

na modernizację elektrycznej instalacji rozdzielczej i układów pomiarowych w budynku mieszkalnym wielorodzinnym z częścią usługową.

Warunki przetargu dostępne w biurze spółdzielni, Al. Jerozolimskie 89/154 02-001 Warszawa, tel. 22 897 61 37, email: gaubekarin@interia.pl.

Oferty prosimy składać w terminie do 20.03.2023r.

34235483.n

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I Ns 510/22 toczy się postępowanie z wniosku Heleny Koriat o

stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie dotyczące nieruchomości

położonej w miejscowości Stary Tychów, gmina Mirzec, powiat starachowicki, województwo świętokrzyskie, obręb 0013 o powierzchni 0,1784 ha, oznaczonej numerem działki 651, nie mającej urzędzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów. Zgodnie z treścią wniosku samodzielnymi posiadaczami tej nieruchomości są: Helena Koriat w udziale 5/8 części, Małgorzata Anna Sikorska w udziale 1/8 części, Agnieszka Koriat w udziale 1/8 części i Grzegorz Koriat w udziale 1/8 części.

Sąd wzywa właścicieli tej nieruchomości lub innych zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa, w przeciwnym wypadku sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostało ono udowodnione.

34235796.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Rawiczu I Wydział Cywilny zawiadamia, że pod sygnaturą I Ns 304/22 toczy się sprawa z wniosku Józefa Gościńskiego o stwierdzenie zasiedzenia udziału wynoszącego 1/2 części we własności nieruchomości położonej w Rawiczu-Samowie, przy ulicy Kolejowej 15, zapisanej w księdze wieczystej PO1R/00002547/3, który to udział w tej księdze zapisany jest na rzecz Marii Manii. Posiadaczem wskazanej nieruchomości jest wnioskodawca. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, wykazując swoje uprawnienia do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie zasiedzenia wskazanego wyżej udziału we własności nieruchomości.

34235654.n

Syndyk masy upadłości KING FRUIT sp. z o.o. oferuje do sprzedaży pakiet wierzytelności upadłego, składający się z 37 wierzytelności wobec różnych kontrahentów spółki. Część wierzytelności jest przedawniona lub sporna, wobec części została stwierdzona bezskuteczność egzekucji, części może przysługiwać prawo potrącenia. Nadto syndyk nie wyklucza, że część wierzytelności nie istnieje. Wartość nominalna pakietu 994 351,25 zł. Cena minimalna zbycia całości pakietu, na podstawie uchwały Rady wierzycieli – 70 000,00 zł.

Podmioty zainteresowane nabyciem pakietu wierzytelności (wyłącznie jako całość) proszone o składanie ofert na adres poczty elektronicznej: oferty@inlex.pl lub za pośrednictwem operatora pocztowego na adres kancelarii syndyka: Syndyk Jerzy Sławek ul. Pogodna 36/11; 20-337 Lublin w terminie do 15 marca 2023 r. Kopie uchwały Rady Wierzycieli wraz z zestawieniem wierzytelności można uzyskać po uprzednim pisemnym wystąpieniu opatrzoną podpisem kwalifikowanym lub profilem zaufanym, przestany na adres oferty@inlex.pl lub pisemnie na adres kancelarii syndyka z podaniem pełnej nazwy, siedziby i osoby reprezentującej zainteresowanego.

34235948.n



POWIAT
LUBLINIECKI

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5, 6 i 7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124 i 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. - o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.)

STAROSTA LUBLINIECKI

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w trybie art. 124 i 124a u.g.n., na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie Oddział Zakład Gazowniczy w Zabrzdu reprezentowanej przez pełnomocnika BWP Sp. z o.o. z siedzibą w Dąbrowie Górniczej, w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości oznaczonej w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości nieuregulowanym stanie prawnym, obejmującej działki oznaczone w operacie ewidencji gruntów i budynków nr 44/8, 47/9, 35/1, 37/1, na karcie mapy 13, nr 248, na karcie mapy 12A, poprzez udzielenie zezwolenia na realizację inwestycji liniowej pn.: „Budowa gazociągu średniego ciśnienia w ramach inwestycji mającej na celu gazyfikację miejscowości Woźniki, Powiat Lubliniecki”, polegającej na budowie sieci gazowej średniego ciśnienia przy ul. Statek.

Powyższą nieruchomość traktuje się jako nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym w rozumieniu art. 113 ust. 6 i 7 u.g.n.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie w przedmiotowej sprawie.

W związku z tym, Starosta Lubliniecki wzywa wszystkie zainteresowane osoby, którym mogą przysługiwać prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia, zgłosiły się do Starostwa Powiatowego w Lublińcu z siedzibą przy ul. Paderewskiego 7, 42-700 Lubliniec, w godzinach pracy urzędu celem wykazania swoich praw rzeczowych do przedmiotowej nieruchomości.

Jeżeli nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, niniejsze postępowanie zostanie wszczęte.

34235384



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowych niezabudowanych stanowiących własność Gminy Nowa Sól – Miasto

KW Nr	Pow. w ha	Opis nieruchomości	Cena wywoławcza brutto	Wadium (w pieniądzu)	Termin przetargu
ZG1N/00065728/7 ZG1N/00017795/6 ZG1N/00068993/6	0.1691 0.0275 0.0303 0.2958 łącznie: 0.5227	działka nr 850/16 działka nr 861/5 działka nr 862/5 działka nr 1140/80 obręb 4 miasta Nowa Sól	826.000,00 zł	90.000,00 zł	18 kwietnia 2023r. o godzinie 11 ⁰⁰
ZG1N/00065728/7 ZG1N/00017795/6 ZG1N/00068993/6	0.1280 0.0119 0.0346 0.0381 0.3531 łącznie: 0.5657	działka nr 850/14 działka nr 1140/86 działka nr 861/3 działka nr 862/3 działka nr 1140/76 obręb 4 miasta Nowa Sól	852.000,00 zł	90.000,00 zł	
ZG1N/00037135/8	1.5706	działka nr 755/11 obręb 4 miasta Nowa Sól	833.000,00 zł	90.000,00 zł	18 kwietnia 2023r. o godzinie 10 ⁰⁰

Podane ceny wywoławcze są cenami brutto, a więc wylicytowane ceny sprzedaży zawierają podatek VAT – wg obowiązującej stawki.

Przetargi odbędą się w dniu 18 kwietnia 2023 roku w pokoju nr 5 Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Nowej Soli przy ulicy Parafialnej 2. Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 12 kwietnia 2023 roku, tzn. do tej daty musi wpłynąć na konto gminy.

Ogłoszenia o przetargach zostały wywieszone na tablicy ogłoszeń budynku przy ul. Parafialnej 2, znajdują się również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nowej Soli adres: www.nowasol.pl oraz w BIP adres: www.bip.nowasol.msierwer.pl.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Nowej Soli ulica Parafialna 2 pok. nr 5 tel. 68 4590340 oraz pok. nr 7 tel. 68 4590343.

34235752.n



OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt III Ns 6/23 z wniosku Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Mischczaku, zmarłym w dniu 30 lipca 2011 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi przy ulicy Kasprzaka 20 m. 17. Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (Łódź, al. Kościuski 107/109), i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34235764

Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich,

ul. Pasteura 1, 50- 367 Wrocław
ogłasza konkurs ofert na wybór najkorzystniejszej oferty na:

DZIERŻAWĘ I ZARZĄDZANIE MIEJSCAMI PARKINGINGAMI NA TERENIE

Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego przy ul. Borowskiej 213 we Wrocławiu.

Szczegółowe informacje na temat warunków konkursu ofert publikujemy na stronie internetowej Uczelni:

www.umw.edu.pl/pl/wynajem

34235756.n

Trwa kolejna edycja Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz”

Biografia musi wartko płynąć



• Prezydent Rybnika Piotr Kuczera i Artur Domosławski, ubiegłoroczny laureat Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz” za biografię Zygmunta Baumana FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Trafiają się takie biografie, w które wzywamy się. I jesteśmy w stanie przeczytać 60 kartek bez przerwy, nie biorąc do ręki telefonu.

ROZMOWA ZE **ZBIGNIEWEM KADŁUBKIEM** dyrektorem Biblioteki Śląskiej w Katowicach, profesorem Uniwersytetu Śląskiego, filologiem klasycznym, jednym z inicjatorów i członkiem kapituły nagrody

MARTA ODZIOMEK: Co nas interesuje w biografiach innych? ZBIGNIEW KADŁUBEK: „Jak naprawdę wyglądały studenckie lata Sebastiana Knighta?” – pisał Nabokow w „Prawdziwym życiu Sebastiana Knighta”. No, i potem jest milczenie. Echo puste jakiejś niewyobrażalnej prawdy. Bo każde życie jest dziwne, przypadkowe i pozostaje tajemnicą, do której jedynie trochę możemy zbliżyć się w biografii.

Osobiście wierzę biografkom i biografom, jasne, wiem, że badali, dociekali, widzieli dokumenty, dotykali szat mędrców, relikwii. Ale też wiem, że jest to literatura po prostu, to, co biografki i biografowie napisali w swych (za) grubych książkach. Czasem przesadnie i niestosownie za grubych, bo wydaje się im, że czym grubsze, tym prawdziwsze. Życie nie jest jednak grube; życie jest ulotne, wiotkie, puchowe.

Nie chcę znać prawdziwej, najprawdziwszej prawdy. Boże, w ogóle mnie nie interesuje prawda. To tylko przekaz. Komunikacja. Wiedzieć dokładnie niczego nie muszę o życiu Sebastiana Knighta czy o życiu Jerzego Pilcha. Interesuje mnie opowieść. Chcę być oczarowany czarem słów opowiadającego.

Niedawno na spotkaniu poetyckim w Katowicach powiedział poeta z Bytomia Jakub Pszoniak: „Lubię słuchać słów”. Ja mam to samo: Lubię słuchać

słów, potem całych zdań, później całych historii. Historii życia, biografii. Lubię słuchać i czytać.

Jakie biografie są najbardziej interesujące?

– Nie lubię biografii, które są zapisem audytu czyjegoś życia. Sprawdzania. Rozkminiania. Pouczania. Dydaktyzmu o dramacie bycia.

Biografia musi wartko płynąć, jako narracja, strumyk przygód, nawet wtedy, gdy opowiada życie tak smutne, jak na przykład to Paula Celana, o którym czytamy w biografii „Tam, za kasztanami, jest świat” autorstwa Anny Arno, która znalazła się w finale „Juliusza” w ubiegłym roku. Genial-



Każde życie jest dziwne, przypadkowe i pozostaje tajemnicą, do której jedynie trochę możemy zbliżyć się w biografii

ZBIGNIEW KADŁUBEK

O patronie

• Nagrodzie patronuje żyjący w XIX wieku Juliusz Roger – lekarz i przyrodnik, społecznik, przyjaciel ubogich, etnolog – jeden z pierwszych – z zamiłowania. Niemiec, który wydał zbiór „Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku”, przykład naukowej refleksji nad kulturą lokalną. Pracował w Rybniku i właśnie to śląskie miasto jest pomysłodawcą i fundatorem nagrody.

na książka! Piękna! Opowiadana gdzieś od połowy w ten sposób, że chce się płakać i wrzeszczeć. I żalobę po Celanie nosi się w sercu głęboką bardzo długo, tak jak gdyby umarł właśnie ktoś najbliższy.

Napisanie biografii i przeczytanie biografii – to bardzo indywidualna robota. Dlatego tak cenię ten gatunek. Ponieważ indywidualizuje. Ponieważ odróżnia kogoś od kogoś innego.

Trwający od jakiegoś czasu boom na biografie cieszy środowiska zajmujące się literaturą, prawdą?

– Ludzie dzisiaj generalnie nie czytają. Bo nie są w stanie się skupić, pięć kartek i trzeba znowu zajrzeć do telefonu. Tak wygląda lektura. Ale trafiają się właśnie takie książki i takie biografie, w które wzywamy się. I jesteśmy w stanie przeczytać 60 kartek bez przerwy, nie biorąc do ręki telefonu. Mówią mi o tym czytelnicy Biblioteki Śląskiej. Bardzo wtedy we mnie wszystko się raduje, bo to są raczej rzadkie sytuacje, bardzo rzadkie.

Powodem naszej rozmowy jest kolejna edycja Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz”. Nie możemy nie wspomnieć o tym, że nagrodę tę funduje miasto.

– Tak, tak, jestem wdzięczny prezydentowi Rybnika, Piotrowi Kuczerze, że chce, aby Górnośląska Nagroda Literacka „Juliusz” przetrwała kryzys finansowy, który mamy w samorządach. Bo w samorządach brakuje pieniędzy. A ta nagroda jest rybnicka, samorządowa, górnośląska, cudowna, zapraszająca, gościnna. I odwołuje się w swej filozofii do kompetencji Juliusa Rogera z Górnej Szwabii, który spisywał pieśni ludzi na Górnym Śląsku, leczyl, zbierał robaki po rybnickich lasach, tłumaczył Horacego i budował szpitale. Taki to był facet: Julius Roger! Facet z biografią, a nie tylko z biogramem. ●

Górnośląska Nagroda Literacka „Juliusz” 2023

• Nagroda, której organizatorem i fundatorem jest miasto Rybnik, od 2019 r. przyznawana jest za najlepszą biografię napisaną i wydaną po polsku w roku poprzednim. Nagrodę przyznaje prezydent Rybnika w wyniku konkursu. Organem doradczym prezydenta jest kapituła, do której należy merytoryczna ocena nadesłanych książek.

• W tym roku zasiadają w niej: Zbigniew Kadłubek, Agata Pas-sent, Tadeusz Sławek, Ewa Niewiadomska i Anna Cieplak.

• Publikacje kandydujące do Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz” mogą zgłaszać wszystkie osoby, które ukończyły 18 lat, a także wydawnictwa, osoby reprezentujące instytucje kultury oraz media o charakterze literackim i członkowie kapituły. Data pierwszego wydania zgłaszanej książki musi się mieścić pomiędzy 1 stycznia a 31 grudnia 2022 r.

• Propozycje do Nagrody należy przesyłać na adres: Urząd Miasta Rybnika, ul. Bolesława Chrobrego 2, 44-200 Rybnik, z dopiskiem „Górnośląska

Nagroda Literacka Juliusz” oraz z wypełnioną kartą zgłoszenia, stanowiącą załącznik do regulaminu.

• Należy też załączyć 10 egzemplarzy książki zgłaszanej do nagrody.

• Termin nadsyłania zgłoszeń mija 15 marca.

• Na przełomie czerwca i lipca kapituła poda pięć tytułów książek finalistek. Zwycięską poznamy jesienią, podczas Rybnickich Dni Literatury. Jej autor otrzyma statuetkę oraz 50 tys. zł. Szczegóły na: **Nagrodajuliusz.pl**

Piotr Kuczera, prezydent Rybnika, o nagrodzie

• Nagroda pomału staje się symbolem Rybnickich Dni Literatury, jej wręczenie jest jednym z ważnych wydarzeń w ramach festiwalu. A on sam odbywa się już od przeszło pół wieku! Pokazujemy, że literatura w średniej wielkości mieście z różnymi tradycjami jest ważna. Myślę, że nagro-

da ta jest nagrodą nie tylko rybnicką, ale też górnośląską, i chcemy oddziaływać nią na cały Górny Śląsk. Nagroda trwa, i to w momencie, gdy samorządy liczą się z każdą złotówką. I cały czas mamy ambicje, aby trwała i miała się dobrze. Chcę, by samorząd był pokazywany jako mecenas również

rzeczy, które nie muszą być materialne, ale wpływają na najbliższe otoczenie, na to, w jakich miastach żyjemy. Taka idea mecenatu jest mi bliska i mam nadzieję, że kolejne lata Rybnickich Dni Literatury będą dalej promowały Górnośląską Nagrodę Literacką „Juliusz”. ●

Laureaci Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz”

- **2016** – „Kobro. Skok w przestrzeń” Małgorzaty Czyńskiej, biografia Katarzyny Kobro, awangardowej artystki i nowatorskiej rzeźbiarki
- **2017** – „Między Placem Bohaterów a Rechnitz. Austriackie rozliczenia” Moniki Muskały o odkłamywaniu historii i austriackich rozliczeniach z przeszłością
- **2018** – „Dar Meneli”, tom poetycki Roberta Rybickiego
- **2019** – „Ota Pavel. Pod powierzchnią” Aleksandra Kaczorowskiego, biografia czeskiego pisarza
- **2020** – „Jaremianka. Biografia” Agnieszki Daukszy, biografia malarki Marii Jaremy
- **2021** – „Nasza pani z Ravensbrück” Marty Grzywacz, biografia Johanny Langefeld, byłej strażniczki obozów w Ravensbrück i w Auschwitz
- **2022** – „Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana” Artura Domosławskiego, biografia jednego z najbardziej cenionych i znanych w świecie socjologów i filozofów

O G Ł O S Z E N I E



Trwa ósma edycja **Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz”**. Przyznawana jest za najlepszą biografię napisaną i wydaną po polsku w roku poprzednim. Organizatorem i fundatorem nagrody jest miasto Rybnik.

ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY:



Rybnik

POD PATRONATEM:

wysokieobcasy.pl

KSIAZKI

• Artystyczna wizja planetki wykrytej przez kosmiczny teleskop Webba
FOT. N. BARTMANN (ESA/WEBB), ESO/M. KORNMESSER AND S. BRUNIER, N. RISINGER

Kosmiczny teleskop Webba w akcji

PLANETKA MAŁEGO KSIĘCIA

Międzynarodowy zespół europejskich astronomów za pomocą kosmicznego teleskopu Jamesa Webba wykrył nieznaną wcześniej asteroidę. Ma średnicę ledwie 100-200 m i znajduje się w głównym pasie asteroid między Marsem i Jowiszem.

Piotr Cieśliński

To najmniejszy obiekt namierzony dotychczas przez Webba i jedna z najmniejszych asteroid wykrytych w głównym pasie asteroid.

Astronomowie twierdzą, że może mieć średnicę nawet mniejszą niż 100 m, co upodabnia ją do planetki B-612, z której pochodził Mały Książę, bohater znanej powiastki Antoine'a de Saint-Exupéry'ego.

Mały Książę zamieszkiwał jeden z niezliczonych niewielkich globów, które nie mają swoich nazw jak wielkie planety (np. Ziemia, Jowisz czy Mars), ale także krążą wokół Słońca. Nazywamy je asteroidami lub planetoidami (a czasem planetkami) i zwykle oznaczamy je tylko numerem. Gdybyśmy bowiem chcieli je wszystkie nazwać, szybko by nam się skończył słownik, bo są ich setki milionów.

Do tej pory w Układzie Słonecznym wykryto już blisko 1,2 mln planetoid, ale szacuje się, że w samym pasie głównym może krążyć aż sto milionów planetek o średnicy 100 metrów i więcej. A w pasie Kuipera – daleko poza orbitą Neptuna

– zapewne jest ich jeszcze więcej (te bardziej odległe często zbudowane są z lodu).

WYCIĄGNĘLI Z KOSZA NIEUDANE ZDJĘCIA

W lutowym numerze magazynu „Astronomy & Astrophysics” zespół naukowców (w jego skład wchodził także polscy astronomowie z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) przedstawia nową metodę analizy obrazów w podczerwieni, dzięki której kosmiczny teleskop Webba będzie mógł seryjnie wykrywać i badać takie niewielkie asteroidy z pasa głównego.

Przy okazji naukowcy zademonstrowali skuteczność nowej metody: znaleźli nową planetkę. Niesamowita czułość kamery Webba umożliwiła dostrzeżenie 100-metrowego obiektu z odległości ponad 100 mln km.

Co ciekawe, astronomowie wykorzystali obserwacje Webba z 14 lipca 2022 r., których celem wcale nie było polowanie na nowe asteroidy. Były to zdjęcia mające służyć do kalibracji kamery średniej podczerwieni MIRI, wycelowanej w odkrytą wiele lat temu i znaną asteroidę (10920) 1998 BCl. W dodatku zespół kalibra-

Planetoidy i planetki

1,2

MLN

• blisko tyle planetoid wykryto dotychczas w Układzie Słonecznym, ale szacuje się, że w samym pasie głównym może krążyć aż sto milionów planetek o średnicy 100 metrów i więcej

cyjny uznał, że zdjęcia nie nadają się do kalibracji, i odrzucił je z przyczyn technicznych.

Ale zdjęciom baczniej przyjrzeni się naukowcy pod kierunkiem Thomasa Müllera, astronoma z Instytutu Fizyki Pozaziemskiej im. Maxa Plancka w Niemczech.

Nieudane obserwacje asteroidy (10920) 1998 BCl okazały się dla nich kopalnią informacji. Naukowcy dostrzegli w tym samym polu widzenia mniejszą i nieznaną wcześniej asteroidę. Za pomocą nowej metody radiometrycznej, która bierze pod uwagę światło odbite i emitowane w wielu pasmach podczerwieni, ustalili: jej szacunkowy rozmiar (100-230 m), położenie w chwili pomiaru (wewnętrzny obszar pasa asteroid, czyli bliżej Słońca), a także płaszczyznę jej wokółsłonecznej orbity (niewielkie nachylenie do ekliptyki).

I to wszystko udało im się zrobić bez uprzedniego ustalenia parametrów orbity tej nieznanej asteroidy. To dowód zdumiewających możliwości obserwacyjnych teleskopu Webba.

– Nasze wyniki pokazują, że nawet „nieudane” obserwacje Webba mogą być przydatne naukowo, jeśli jesteś kreatywny i masz odrobinę szczęścia – mówi Müller.

Odkrycie dowodzi, że nowy kosmiczny teleskop może być niezrównanym instrumentem do wykrywania małych planetek w pasie asteroid. Dzięki temu będzie można zweryfikować obecne szacunki ich liczebności

CZY BARANEK ZJADŁ RÓŻĘ?

Odkrycie dowodzi, że nowy kosmiczny teleskop może być niezrównanym instrumentem do wykrywania małych planetek w pasie asteroid. Dzięki temu będzie można zweryfikować obecne szacunki ich liczebności. Dość dobrze bowiem znamy liczbę asteroid pasa głównego, które mają średnicę większą niż 1-2 km, ale mniejsze obiekty są bardzo słabo rozpoznane, zwłaszcza te o średnicach rzędu 100 metrów.

Niestety, metoda ma też swoje ograniczenia. Nie da się np. w ten sposób określić orbity wykrytej asteroidy, a więc z chwilą, gdy zostanie sfotografowana przez Webba i zniknie z jego pola widzenia, szukaj wiatru w polu. Natrafienie na nią po raz drugi może być już niemożliwe. Do wykreślenia orbity potrzebne są bowiem długookresowe obserwacje.

Dlatego też nowa asteroida pozostanie na razie bezimienna, nie otrzyma nawet numeru. – Dopiero znajomość orbity pozwala na nadanie jej indywidualnego numeru lub nazwy w rejestrze Minor Planet Center (MPC) – mówi Przemysław Bartczak, profesor Instytutu Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, jeden z członków grupy, która wykryła asteroidę.

To oznacza także, że pewnie już nigdy się jej lepiej nie przyjrzymy. Ilustracja u góry jest tylko artystyczną wizją, którą przesłały służby prasowe teleskopu Webba. Nie przedstawia rzeczywistego obrazu.

Nawet dla Webba 100-metrowy obiekt z odległości 100 mln km jest ledwie małą plamką.

W szczególności nie dowiemy się, czy to rzeczywiście jest planetka B-612, czy Mały Książę nadal tam mieszka i... czy baranek zjadł różę. ●

Czy nas zaleje?

Prognozy wzrostu poziomu oceanów

Tylko do 2150 r. same Antarktyda i Grenlandia podniosą lustro oceanu nawet o 1,4 m – piszą uczeni w „Nature Communications”.

Tomasz Ulanowski

Wzrost średniego poziomu morza to jeden z najgroźniejszych efektów globalnego ocieplenia i zmian klimatu. W swoim ostatnim raporcie Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu (IPCC) szacował, że tylko do końca tego wieku ocean może podnieść się (w porównaniu z poziomem z lat 1995-2014) o 0,28-1,01 m. Skala tego wzrostu zależy od tego, czy ograniczymy – i w jakim stopniu – emisję gazów cieplarnianych, czy też będziemy je nadal pompować w powietrze, jakby nie miało to żadnych tragicznych konsekwencji.

Od przełomu XIX i XX w. średni poziom morza podniósł się o blisko 20 cm. Oczywiście w różnych miejscach świata wygląda to nieco inaczej. Na przykład w Świnoujściu Bałtyk podniósł się o 20 cm, a w Gdańsku – o 30 cm. Ta różnica wynika z różnych warunków geomorfologicznych naszego wybrzeża (delta Wisły osiada). Są miejsca na świecie, które zapadają się do oceanu jeszcze gwałtowniej, a także takie – które wręcz się wypiętrza (jak część wybrzeża Półwyspu Skandynawskiego). Dlatego informacje i szacunki dotyczące średniego wzrostu po-



• Od przełomu XIX i XX w. średni poziom morza podniósł się o blisko 20 cm FOT. BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

ziomu morza powinniśmy traktować ostrożnie – dlatego że nie uwzględniają one nie tylko lokalnych warunków, lecz także rosnących spiętrzeń sztormowych. Bywa że do przelania się fali sztormowej przez nabrzeże wystarczy centymetry. Tak było choćby sześć lat temu podczas zimowego sztormu na Bałtyku. W najnowszym wydaniu pisma „Nature Communications” naukowcy z Korei Południowej, USA i Australii szacują, jaki wpływ na przyszły wzrost poziomu oceanu będą miały topniejące lądolody Antarktydy i Grenlandii. Wiadomo, że oba tracą razem po-

nad 420 mld ton lodu netto rocznie. Wiadomo też, że gdyby zrzuciły z siebie cały lód, to ocean spuściłby o niemal 70 m! Aż taki wzrost nam na razie nie grozi, ale zarówno lądolód grenlandzki, jak i ten antarktyczny (szczególnie w zachodniej części kontynentu) są wrażliwe na globalne ocieplenie. Posługując się modelem komputerowym, badacze szacują, że jeśli będziemy nadal bezrefleksyjnie pompować w powietrze coraz więcej gazów cieplarnianych, to do 2150 r. (a więc ledwie za 127 lat – dla Ziemi to chwilka) topniejące Antarktyda i Grenlandia podniosą poziom oceanu nawet o 1,4 m.

Na razie Antarktyda i Grenlandia odpowiadają za niecałą połowę wzrostu poziomu oceanu. W przyszłości – ponieważ oba lądolody są ogromnym rezerwuarem wody – mogą jednak stanowić o jego większości. Według IPCC tylko do 2150 r. ocean może podnieść się o 1,88 m

Oba lądolody dołożą się do tego po równo. Jednak cały wzrost poziomu oceanu będzie oczywiście dużo większy. Naukowcy nie wzięli pod uwagę topniejących lodowców górskich (obecnie dokładają do mórz tyle wody rocznie co oba lądolody), a także rozszerzalności cieplnej wody (im cieplejsza woda, tym ma większą objętość). Jaki więc będzie? Na razie Antarktyda i Grenlandia odpowiadają za niecałą połowę wzrostu poziomu oceanu. W przyszłości – ponieważ oba lądolody są ogromnym rezerwuarem wody – mogą jednak stanowić o jego większości. Według IPCC tylko do 2150 r. ocean może podnieść się o 1,88 m. Co przerażające: eksperci IPCC nie wykluczyli nawet wzrostu o 5 m! Ta druga wartość pokazuje, jak nieprzewidywalna może być reakcja lądolodów Antarktydy i Grenlandii na globalne ocieplenie – raz wybite z równowagi mogą nieuchronnie zacząć się rozpadać. Autorzy publikacji w „Nature Communications” piszą, że tego najczarniejszego scenariusza unikniemy, jeśli zdołamy ograniczyć globalne ocieplenie do maksymalnie 1,8 st. C. Jak to zrobić? Nie ma ku temu innej drogi jak radykalne ścięcie emisji gazów cieplarnianych, przede wszystkim dwutlenku węgla uwalnianego do atmosfery podczas spalania węgla, ropy naftowej i gazu. Na razie za nami osiem najgorętszych lat w historii globalnych pomiarów temperatury. Wartość globalnego ocieplenia sięga już 1,2 st. ●

Wyprawa przez bujny świat roślin

Oglądanie TV może być dobre dla planety

Kto by pomyślał, prawda? Naukowcy przekonują jednak, że także energożerna (i zazwyczaj ogłupiająca) telewizja może być eko. Warunek jest jeden.

Tomasz Ulanowski

Telewizja to czysta strata energii. Pomijając nawet koszt wyprodukowania wszystkich programów i filmów, co wiąże się z przepaleniem ogromnych ilości energii (zazwyczaj ukrytej w wiązaniach chemicznych węgla, ropy i gazu), a także stratę czasu, który moglibyśmy przeznaczyć na coś efektywnego (choć energochłonnego, fakt), praca samego odbiornika też kosztuje. Tylko w ciągu czterech godzin pracy telewizor o mocy 100 W zużyje 400 Wh prądu. Oglądając telewizję przez cztery godziny dziennie przez 365 dni w roku, wyrzucimy więc w błoto 146 kWh energii elektrycznej. To niemal jedna dziesiąta rocznego zużycia prądu przeciętnego polskiego gospodarstwa domowego.

Czy naprawdę warto? Warto, pod warunkiem że oglądamy programy i filmy o przyrodzie – przekonują w najnowszym wydaniu pisma „Annals of Botany” naukowcy z University College w Dublinie. Uczeni poddali analizie internetowe trendy związane z emisją ubiegłorocznego serialu dokumentalnego BBC pt. „Zielona planeta”. Niezrównany David Attenborough zaprasza w nim telewizorów (w samym Zjednoczonym Królestwie serial obejrzało 5 mln ludzi) do wspólnej wędrówki przez lasy tropikalne, oceaniczne głębiny (czy raczej płycizny, ale „głębiny” lepiej brzmią), pustynie i półpustynie, tundrę, a także uparcie odbijane przez rośliny tereny zurbanizowane. To serial, który wyjątkowo jak na film przyrodniczy skupia się na królestwie roślin. Autorzy publikacji wykazują, że po jego emisji w Google’u i Wikipedii rosło (nomen omen) zainteresowanie gatunkami, które David Attenborough pokazywał.

Innymi słowy: widzom zależało, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Rośliny ich zafascynowały. Co najmniej zainteresowały. A to, jak przekonują badacze, może być dobre dla planety. Czyli przede wszystkim dobre dla nas i innych gatunków, bo przecież Ziemia by sobie bez nas (i innych gatunków) świetnie poradziła. No i z łatwością, choć wcale nie szybko, potrafiłaby wykształcić nowe formy i gatunki. W końcu ziemska biosfera przeżyła już pięć wielkich wymierań. Według naukowych szacunków aż 99 proc. gatunków, które kiedykolwiek na Ziemi żyły, już wymarło. Biosfera przeżyje więc i szóste wielkie wymieranie, które zgo-

tował jej człowiek. Gorzej z nami i naszymi towarzyszami niedoli. Jak podkreślają w „Annals of Botany” naukowcy, kiedy mówimy o zagładzie gatunków, najczęściej rozpaczamy nad zwierzętami. To one poruszają nasze zmysły, szczególnie poruszają je gatunki charyzmatyczne: wieloryby, słonie czy nawet małpy. Nad roślinami rzadko się użalamy (a nad mikroorganizmami, które stanowią fundament piramidy troficznej, prawie nigdy!) Niesłusznie. W końcu rośliny, choć pod względem poznanych przez nas gatunków są w mniejszości do zwierząt, to stanowią aż 90 biomasy wszystkich organizmów żyjących na Ziemi!

Co więcej, blisko 40 proc. poznanych gatunków roślin jest zagrożonych wymarciem. W tzw. nowoczesnym świecie często zapominamy o tym, że bez roślin nie byłoby i nas. Dzieje się tak zapewne dlatego, że choć na całym świecie rośnie blisko 30 tys. gatunków roślin jadalnych, to swoją dietę oparliśmy właściwie na ledwie tuzinie z nich. Po co więc mamy znać pozostałe (choć w dużej mierze to dzięki nim mamy czym oddychać)? Co gorsza, przeciętny zjadacz chleba nie ma nawet pojęcia, jak wyglądają pszenica czy żyto. Dla odmiany: przeciętny łowca-zbieracz (pozostały jeszcze na świecie niedobitki tych pierwotnych społeczności ludzkich) potrafi rozpoznać i ocenić przydatność blisko tysiąca gatunków roślin i zwierząt żyjących w jego okolicy. Ignorancja szkodzi. Stąd tak pozytywna, edukacyjna wartość filmów przyrodniczych. Szczególnie tych znakomitych. Są one nie tylko dobrze zrobione, ale i eko, bio, organic, zielone oraz „dobre dla planety”. ●

W tzw. nowoczesnym świecie często zapominamy o tym, że bez roślin nie byłoby i nas. Dzieje się tak zapewne dlatego, że choć na całym świecie rośnie blisko 30 tys. gatunków roślin jadalnych, to swoją dietę oparliśmy właściwie na ledwie tuzinie z nich

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

Agnieszka Laskus*

...kamienia nazębnego z ciążą

Powszechnie występującym problemem u kobiet spodziewających się dziecka jest ciążowe zapalenie dziąseł. Schorzenie to może przebiegać pod postacią rozrostowego zapalenia lub guzów ciążowych. Zwykle zmiany rozrostowe nasilają się pod koniec ciąży i zazwyczaj, o ile zdrowie jamy ustnej pacjentki jest w dobrej kondycji, ustępują po porodzie. Wzmoczone krwawienie dziąseł to następstwo podwyższonego poziomu estrogenów, który powoduje rozrost nabłonka i tkanki łącznej. Dziąsła są miękkie, rozpulchnione, sinoczerwone i przy najmniejszym dotyku bardzo krwawią. Z kolei guzy ciążowe to miękkie, bujające rozrosty o powierzchni guzowatej lub kałafiorowatej w kolorze sinoczerwonym. Powstają w miejscu drażnienia i bardzo silnie krwawią, powodując dyskomfort, utrudniając mycie zębów czy spożywanie pokarmów.

Jeśli zaobserwujemy u siebie niepokojące zmiany w jamie ustnej, należy jak najszybciej skonsultować się ze specjalistą.

Rozrostowemu zapaleniu dziąseł sprzyja też kamień nazębny. Dlatego trzeba go regularnie usuwać. ● **Not. ET**

*stomatolożka i współzałożycielka Fundacji dr Laskus



PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Można mieć zieloną krew?

Krew czerwony kolor zawdzięcza cząsteczkom hemoglobiny, czyli białka, którego zasadniczą funkcją jest transportowanie tlenu – przyłączanie go w płucach i uwalnianie w tkankach. Każde białko hemoglobiny zawiera cząsteczki hemu z położonym centralnie kationem żelaza. Gdy żelazo reaguje z tlenem, staje się czerwone.

W rzadkich przypadkach krew może przybrać kolor zielony. Dzieje się tak w sulfhemoglobinemii.

To schorzenie, w którym atom siarki utlenia ugrupowanie hemu w hemoglobinie, czyniąc ją niezdolną do przenoszenia tlenu i prowadząc do niedotlenienia i sinicy.

Krew zabarwia się wtedy na niebieskawo lub zielonkawo, taki sam kolor przyjmują błony śluzowe i też skóra. Co ciekawe – badanie morfologii krwi nie wykazuje wtedy żadnych nieprawidłowości.

Najczęściej obecność siarki we krwi ma związek z przyjmowaniem niektórych leków np. fenacetyny (środek przeciwbólowy), metoklopramidu (lek przeciwwymiotny) czy kotrimoksazolu (bakteriostatyczny sulfonamid).

Inną przyczyną sulfhemoglobinemii są bakterie jelitowe wytwarzające siarkowodor, takie jak *Morganella morganii*. ●

Liczba

24

PROC.

● Polaków uważa, że bieganie to doskonała okazja do poznania partnera lub partnerki – wynika z badania MultiSport Index

Akcja społeczna



● **ŚMIECH POMAGA.** „Pogotowie uśmiechu” to program, w którym doświadczeni kłowni medyczni z Czerwonych Nosków towarzyszą pacjentom i ich rodzinom w chwilach szczególnego napięcia i stresu związanego z leczeniem. Kłowni zabawiają od lat dzieci w szpitalach w Poznaniu, Warszawie, we Wrocławiu i w Krakowie.

FOT. SHUTTERSTOCK

Czy rozmawiać z dzieckiem chorym na nowotwór

Wiedziałam, że wypadną mi włosy i będę wymiotować

Gdy chorowałam na nowotwór, wiedziałam, jak idzie leczenie, kiedy jest remisja, kiedy nawrót choroby. Moi rodzice szczerze o tym ze mną rozmawiali.

ROZMOWA Z

ANNA APEL

prezeską zarządu Fundacji „Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową”

MARGIT KOSSOBUDZKA: Chorowała pani jako dziecko na nowotwór. Bała się pani?

ANNA APEL: Miałam 10 lat. Jasne, że się bałam.

Wiedziała pani, co się dzieje?

– Tak. I jestem za to bardzo wdzięczna moim rodzicom.

Ile pani wiedziała?

– Dużo. Wiedziałam, że jestem chora na nowotwór, jak idzie leczenie, kiedy jest remisja, ale też kiedy jest nawrót choroby. Moi rodzice rozmawiali ze mną – powiedzieli mi, że to jest trudna do wyleczenia choroba. Zresztą rozglądając się po oddziale szpitalnym, widziałam, że nie wszystkie dzieci da się wyleczyć. Miałam świadomość powagi sytuacji. Taką jaką może mieć 10-letnie dziecko.

Nie wszyscy rodzice jednak mówią dzieciom, że są chore. Przyjmują strategię „nie mówię, bo chronię”.

– Do naszej fundacji rodzice przyjeżdżają na kontrolę z dzieckiem ozdrowieńcem. Tu przypomnę, że status ozdrowieńca zyskuje się pięć lat po zakończeniu choroby.

Mama takiego dziecka mówi nam często: „Przyjeździemy, ale nie mówcie mojemu dziecku, że miało nowotwór”. Tak jest zwłaszcza wtedy, gdy dziecko zachorowało będąc bardzo małe i nieświadome, że przechodzi chorobę nowotworową. Rodzice chcąc je chronić, w ogóle mu nie powiedzieli, że chorowało.

Tu trzeba zadać pytanie: co to znaczy: chronić dziecko? Przed czym chcemy je chronić?

Przed życiem? Ono i tak doświadczy trudności, jak każdy z nas. To, co jest wyzwaniem, to powiedzenie dziecku, co się dzieje, w sposób dopasowany do jego wieku. Pod względem przeżywania emocji – złości, żalu, bólu, smutku, agresji – choroba nowotworowa nie różni się od pozostałych trudności naszego życia.

Tym bardziej że dziecko – nawet już kilkuletnie – często wie, co się dzieje lub że dzieje się coś złego, np. mama płacze.

– Widziałam, jak płaczą moja mama i tata. Wiedziałam, że oni też sobie nie radzą z tym stresem, ale to dawało także mnie prawo do okazywania wszystkich emocji. Wiedziałam, że mogę być zła, smutna i że nie muszę niczego

udawać przed światem. To nas bardzo zbliżyło jako rodzinę, że mogliśmy te trudne sprawy przeżywać razem. W tym było też bardzo dużo miłości.

Ale pani wiedziała też, dlaczego rodzice płaczą.

– Tak i wcale mnie to bar-

dziej nie przerażało niż świadomość, że płaczę, a ja nie wiem dlaczego. Oczywiście, nie będziemy 5-letniego dziecka uświadamiać, że może umrzeć. Trzeba nazwać sytuację, w której ono się znalazło, bo kto tak naprawdę przeprowadzi dziecko przez chorobę, jeśli nie rodzic? To jest jego odpowiedzialnością.

Nasi psychoonkolodzy przygotowują rodziców na taką sytuację, wyjaśniają, co się będzie działo podczas leczenia, że to nie jest choroba na 5 minut, ale rozciąga się w czasie. Rodzic musi sobie sam odpowiedzieć na pytanie, czy chce żyć w fikcji przez miesiące czy nawet lata. Moi rodzice zdecydowali się, że tego nie chcą. Powiedzieli mi, że nowotwór to jest ciężka choroba, ale że podejmuję wszystkie starania, by mój czas spędzony w szpitalu był jak najkrótszy, by znaleźć jak najbardziej efektywne leczenie. I to z mojej perspektywy było kluczowe.

OGŁOSZENIE

PARTNER

na ratunek dzieciom
z chorobą nowotworową FUNDACJA

KRS 0000086210

TYLKO ZDROWIE



twiej się konfrontować z trudnościami, i osoby, które, powodowane lękiem, niepewnością, może też brakiem wiary, że sobie z tą sytuacją poradzą, potrzebują więcej czasu na oswojenie się z sytuacją.

Dlatego kluczowa jest obecność psychologa w momencie postawienia diagnozy i pierwszej rozmowy medycznej o chorobie dziecka. Psychoonkolog jest potrzebny również do wsparcia rodziców po zakończeniu takiej rozmowy. Nasi specjaliści mówią, że rodzice często – nawet jeśli rozmowa trwała 1,5 godziny – wychodzą z niej i nic nie pamiętają. To naturalny mechanizm obronny.

Czy mówienie dziecku o nowotworze nie jest zbyt okrutne?

– Rodzice często uważają, że jak powiedzą, to je przerażą. To jest tak samo, jak dziecko idzie na rezonans, na pobranie krwi, szczepienie. Możemy mu nie powiedzieć i rzucić na głęboką wodę, fundując mu dużo stresu – dziecko zazwyczaj i tak się orientuje, o co chodzi – albo je do tego przygotować.

Moi rodzice nigdy nie stanęli przede mną i nie powiedzieli: „masz nowotwór, możesz umrzeć”.

Zamiast tego mówili: „Okazało się, że twoje ostatnie zle samopoczucie jest związane z tym, że to jest choroba nowotworowa, co oznacza, że będziemy częściej w szpitalu i okresy tego pobytu będą różne”. Rodzice mi za każdym razem mówili, ile będę w szpitalu, że będę przyjmować chemię i co to oznacza, a potem, że będę mieć operację – w takim i takim terminie, co się wydarzy do tego czasu i po zabiegu.

Takie informacje pani nie przytłaczały?

– Nie. Dla mnie ważne było, żeby o tym mówić, bo np. zależało mi na tym, by pobytu w szpitalu nie wydłużać, czy możliwe jest wcześniejsze wyjście do domu. Pamiętam, że w wieku około 13 lat miałam jedną operację w grudniu i to miał być już koniec, a potem okazało się, że w styczniu muszę mieć kolejną. Wtedy powiedziałam rodzicom, że dla mnie to jest za trudne psychicznie, by być ciągle w szpitalu, i poprosiłam, żeby mnie na swoją odpowiedzialność wypisali na weekend do domu.

Rodzice się na to zdecydowali. Cały weekend przeleżałam w domu, nic z tego nie pamiętam, bo spałam, ale dla mnie to było bar-

dzo ważne. Jestem bardzo wdzięczna rodzicom za dużą uważność, za to, że mogłam ich o to prosić, bo źle się czułam. Nie udało by się to jednak, gdybyśmy cały czas nie byli w dialogu – ja z rodzicami, rodzice ze mną i lekarzami. To nam pozwalało wypracować takie rozwiązania, jak choćby możliwość wyjścia do domu na weekend, żeby się podratować psychicznie.

To ogromne wyzwanie dla rodziców. Musieli podjąć bardzo trudną decyzję. Widziała pani, że czasem się załamują?

– Widziałam ich złe momenty. Ważne, żeby w tym trudnym okresie samemu zrozumieć, co się dzieje, zanim zaczniemy rozmowę o chorobie z dzieckiem. To tak samo, gdy lecimy samolotem i stewardesa nas informuje, że w sytuacji zagrożenia wypadną maski tlenowe i my najpierw zakładamy je sobie, a potem dziecku.

To jest klucz do przeżycia choroby dziecka – najpierw ja jako jego rodzic muszę sobie założyć maskę, czyli nazwać chorobę i się przygotować. Dopiero potem przystępuję do komunikacji z dzieckiem.

Jeśli zaczynamy od dziecka, kiedy sami jeszcze nie mamy pewnych rzeczy ułożonych w głowie, to jest tak samo, jak w samolocie w sytuacji kryzysowej. Może w krytycznej chwili zdążymy założyć maskę dziecku, ale co z tego, jak nam za chwilę zabraknie tlenu.

Jak reagowała pani na lzy mamy, taty?

– Nawet najlepiej przygotowany do rozmowy z dzieckiem rodzic może płakać. To jest naturalne. Moi rodzice płakali i pytałam ich dlaczego. Pamiętam, że mama mówiła mi, że płacze, bo się martwi i boi, że jestem chora, bo jestem dla niej ważna, bo mnie bardzo kocha. Dziecko widzi, że rodzic też może sobie pozwolić na to, by być słabym. Nie ma w tym nic złego.

Walczę w fundacji o to, żeby nie rozdać dzieciom naklejek z napisem „Dzielny pacjent”. Co to znaczy „dzielny pacjent”? To znaczy, że ja, idąc na klucie, muszę być odważna? Nieprawda. Mam prawo powiedzieć, że mnie to boli, że jest dla mnie nieprzyjemne, i się rozpląkać.

Wszyscy przeżywamy to samo, tylko na różnym etapie świadomości i dojrzałości emocjonalnej.

Pamięta pani moment, kiedy naprawdę miała dosyć?

– Podczas leczenia w pewnym momencie miałam tak pokłute wszystkie żyły na rękach, że nie było się w co wbić. Pielęgniarka powiedziała, że nie ma innego wyjścia, tylko trzeba mi założyć wenflon do żyły szyjnej. Jak wyszła, powiedziałam mamie, że dla mnie to jest nie do przejścia, że się bardzo boję, że jest to absolutnie ostateczność. Dla mnie takie wkłucie oznaczało, że już jest ze mną naprawdę źle. Ale wtedy mama poszła i porozmawiała z pielęgniarką, w efekcie okazało się, że można było założyć ten wenflon na stopę. Ale znów – takich gorzko-słodkich wspomnień by nie było, gdyby rodzice wypierali moją chorobę i unikali rozmów o niej. Pewnie dostałabym ten wenflon w szyję. ●

Ważne jest w jakiej formie i na jakim poziomie przekazuje się informacje choremu dziecku. Wbrew temu, co wielu uważa, daje mu to poczucie bezpieczeństwa.

Jak wiele dzieci można dziś wyleczyć z choroby nowotworowej?

– Coraz więcej. Obecnie średnia wynosi ośmioro na dziesięcioro dzieci. To znaczy, że ważne jest uwzględnienie ozdrowieńców, którzy muszą dalej dbać o swoje zdrowie, ale też umiejętność takiego przeżycia swojej choroby, żeby przeciwdziałała pojawieniu się późniejszej depresji, lęku społecznego, poczucia bycia gorszym od rówieśników, regresu rozwojowego. Fundacja w ramach nowej strategii ma cały filar, który dotyczy ozdrowieńców. W jego ramach pracujemy nad standardami wsparcia medycznego i psychospołecznego tych dzieci i ich rodzin.

Czy rozmawiając z panią, rodzice wdawali się w szczegóły?

– Zapewne nie wszystkie, ale to było dla mnie ważne, gdy mówili mi, że teraz zaczynamy chemię, że będzie ona trwała tyle i tyle, że wypadną mi włosy, że będę wymiotować, że będę się czuła gorzej. Tłumaczyli mi też, jak

się przygotowujemy na to jako rodzina, że tata ze mną będzie w nocy w szpitalu, a mama w ciągu dnia. Nawet analizowaliśmy, co najlepiej zjeść przed chemią, żeby potem wymiotowanie było jak najmniej przykre.

Jako rodzina próbowaliśmy eksperymentalnie różnych rzeczy, ale było to możliwe, bo ze sobą rozmawialiśmy.

Koncentrowaliśmy się na tym, jak możemy małymi krokami każdego dnia radzić sobie w danej sytuacji.

Dla rodziców sama choroba jest takim ciosem, że nie zawsze są w stanie o niej rozmawiać z dzieckiem. To ponad ich siły.

– To jest kwestia strachu i wyparcia. To, że na początku nie chcemy się skonfrontować z chorobą dziecka, jest efektem tego, że boimy się ją nazwać. W konsekwencji, jakkolwiek ją nazwiemy, to jest nam łatwiej udawać, że tego nie ma. Są rodziny, które długi czas pozostają w tym momencie wyparcia, ale są też takie, które do choroby nowotworowej podchodzą jak do zadania i szukają rozwiązania problemu. Im jest łatwiej, bo są skoncentrowane na działaniu.

Jednak każdy z nas jest inny, ma inną konstrukcję psychiczną. Są rodzice, którym łat-

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego **Antosia Tomaszewskiego**, który od urodzenia choruje na okołoporodowe porażenie splotu ramiennego typu Erba. Tylko prywatna i intensywna rehabilitacja pozwoli chłopcu usprawnić rękę, by w przyszłości mógł być samodzielny. W związku z powyższym, bardzo prosimy wszystkich Ludzi dobrego serca o dobrowolne wpłaty na rzecz Antosia. **Za każde okazane wsparcie i pomoc w walce o zdrowie Antosia wszystkim serdecznie dziękujemy! Nie pozwólmy, by był skazany na niepełnosprawność!**

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: Tomaszewski Antoni, na ochronę zdrowia



OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34226446

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl; 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerata/GW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną. Informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
rekлама@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



TYLKO ZDROWIE

Jak rozmawiać z dzieckiem chorym na nowotwór

Nie okłamujemy, że nie bę

Bywa tak, że chore dziecko wycofuje się, ma już wszystkiego dosyć i odmawia dalszego leczenia onkologicznego. Co wtedy?

Aleksandra Osadkowska

Gdy przygotowujemy się do rozmowy z dzieckiem o jego chorobie nowotworowej, najważniejsze jest, żeby dostosować komunikat do jego wieku. Co innego powiemy przedszkolakowi, a co innego nastolatkowi. Poza słowami, które wypowiadamy, ważna jest też mowa ciała – ton głosu, postawa ciała oraz pozytywne nastawienie do dziecka.

Ja na pierwszym spotkaniu z chorym dzieckiem staram się je jak najlepiej poznać.

Przedstawiam się i wyjaśniam swoją rolę. Pytam dziecko o imię, o to, jak chce, aby się do niego zwracać, czy ma jakieś zwierzątko, jakie ma hobby. Ważne jest podczas rozmowy zachować pogodny wyraz twarzy.

Na samym początku staram się zbudować relację z dzieckiem i stworzyć mu poczucie bezpieczeństwa.

W przeciwnym razie nie uda się nawiązać dialogu.

MALUCH POTRZEBUJE RODZICA

Rozmowa o chorobie z młodszym dzieckiem musi być konkretna. Powinniśmy zapytać, czy wie, dlaczego jest w szpitalu, co je boli. Zazwyczaj dzieci odpowiadają również konkretnie, że to jest brzuszek, nóżka. Pojęcie choroby nowotworowej jako takiej jest dla małych dzieci abstrakcyjne, dlatego nie opowiadamy im o szczegółach. Opieramy się na poczuciu teraźniejszości, czyli na tu i teraz.

Zanim zaczniemy z dzieckiem rozmowę, musimy ocenić, jaki jest jego stan psychiczny. Są dzieci, które niechętnie rozmawiają w ogóle.

Nazywamy ich pacjentami milczącymi.

Jeśli dziecko jest wycofane i nieśmiałe, budujemy z nim relację poprzez zabawę. O chorobie opowiadamy również za pomocą zabaw terapeutycznych – czasami jest to np. rysowanie.

Można też wspólnie odegrać scenkę z użyciem kukielek.

Mówimy, że miś jest chory, boli go nóżka. Dziecko staje się wówczas lekarzem i opatruje misia. Innym razem posługujemy się bajkoterapią, żeby „porozmawiać” z dzieckiem o chorobie za pomocą opowiadań, obrazków, wyobraźni.

Trzeba zawsze się upewniać, co dziecko wie o swojej chorobie, i zostawić mu przestrzeń na zadawanie tylu pytań, ile tylko zechce. Im lepiej dziecko zrozumie przyczyny swojej hospitalizacji, tym



• Dziecko lepiej znosi kolejne etapy leczenia, gdy poczuje się „ekspertem” od swojej choroby

FOT. SHUTTERSTOCK

chętniej będzie współpracowało z personelem medycznym w trakcie leczenia. Z młodszymi dziećmi okres choroby i hospitalizacji jest o tyle łatwiejszy, że one przede wszystkim potrzebują obecności rodzica – który gwarantuje bezpieczeństwo – i zabawy. W szpitalu spędzają długie tygodnie i nie myślą cały czas o chorobie, choć wiedzą o niej.

Podstawą kontaktu z dzieckiem i nastolatkiem jest uczciwość i szczerość. Nie okłamujemy, że nie będzie bolało, gdy wiemy, że zabieg może być bolesny.

Młodszym dzieciom staramy się ten ból opisać, porównując do czegoś, co znają, np. do ukąszenia komara. Przy nastolatkach zwracamy uwagę na to, aby szanować ich intymność.

NASTOLATEK CHCE AUTONOMII

Starsze dzieci, a już na pewno nastolatki, traktujemy jak osoby dorosłe. Zarówno na poziomie emocjonalnym, jak i poznawczym są wystarczająco rozwinięte, aby prowadzić z nimi bardziej szczegółowe rozmowy. Ważne jest, by nastolatek miał poczucie współdecydowania o swoim leczeniu, aby mógł się zaangażować w jego proces. Motywacja do

współpracy z lekarzami jest kluczowa, ponieważ dla nastolatków choroba nowotworowa oznacza wyrwanie ze środowiska rówieśników, które w tym okresie jest dla nich bardzo ważne.

Dla nastolatka choroba nowotworowa to najbardziej kryzysowy okres w życiu.

Zdarza się, że rodzice proszą nas, żebyśmy w towarzystwie lekarza poszli do dziecka, żeby mu powiedzieć o diagnozie. Opowiedzieć o przyczynach hospitalizacji, najbliższym planie leczenia i możliwych konsekwencjach: utracie włosów, nudnościach, ogólnym osłabieniu.



W rozmowie z dzieckiem głównie operujemy nadzieją. Mówimy: „jesteś tutaj po to, żeby się wyleczyć”, „lekarze robią wszystko, żeby tak się stało”

ALEKSANDRA OSADKOWSKA
psychoonkolożka dziecięca

U nastolatków pojawia się utrata masy ciała, która u chłopców wpływa na samoocenę i poczucie atrakcyjności. U dziewczynek brak włosów jest powodem do ogromnego wstydu i izolacji oraz wycofania się z relacji z rówieśnikami.

Nastoletni pacjenci mają już pojęcie o konsekwencjach samego leczenia. Staramy się wyposażać ich w jak największą ilość informacji na temat tego, co się obecnie dzieje i jakie są tego skutki. Ta wiedza umożliwia im lepsze przystosowanie i akceptację sytuacji. Dbamy o to, aby wejść z nimi w uczciwą relację z szankiem. Traktujemy ich tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani.

MÓWIMY O LECZENIU, NIE O ŚMIERCI

Zdarza się, że rodzice pytają, co robić, gdy dziecko pyta, czy umrze. Pojęcie śmierci jest dla małych dzieci równie abstrakcyjne, co sama choroba nowotworowa. Pytamy wówczas dziecka, co oznacza dla niego śmierć, czym jest umieranie. Natomiast w rozmowie głównie operujemy nadzieją, odwołujemy się do tego, że „jesteś tutaj po to, żeby się wyleczyć”, „lekarze robią wszystko, żebyś był-a zdrowy-a”.

TYLKO ZDROWIE

dzie bolało



Dopóki nie ma momentu, w którym medycyna wyczerpie wszystkie opcje terapeutyczne i śmierć realnie jest blisko, nie mówimy o niej lub przekierowujemy uwagę dziecka na sam aspekt leczenia. Zachęcamy je do skupiania się na tu i teraz. Pamiętajmy, że współcześnie choroba nowotworowa dziecka nie jest chorobą śmiertelną, tylko przewlekłą.

Ponad 80 proc. dzieci, które dostają diagnozę choroby nowotworowej, jest wyleczonych.

Bywa tak, że dziecko wycofuje się, ma już dosyć, odmawia dalszego leczenia. Najczęściej objawia się to protestowaniem przy przyjmowaniu leków czy odmawianiem jedzenia. Wtedy pytamy, dlaczego tak się czuje? Czemu jego motywacja do leczenia się wyczerpała? Co takiego się wydarzyło? Co moglibyśmy zrobić, żeby dziecko odzyskało jakąś kontrolę nad procesem leczenia? Czy jest coś, w czym moglibyśmy mu pomóc?

To naturalne, że przedłużające się okresy hospitalizacji powodują spadek motywacji. Nastolatki nie widzą już sensu w dalszym leczeniu – było przecież wiele sygnałów, że będzie lepiej, a nie jest, że jest szansa na wypis, a go jednak nie ma. Niemniej nie rezygnujemy z próby dotarcia do dziecka. Nigdy jednak nie obiecujemy tego, czego nie możemy do-

trzymać. Nie kłamiemy, że coś nie będzie bolało, nie zapewniamy, że w przyszłym tygodniu wyjdzie do domu, że na pewno wszystko będzie dobrze.

Jeżeli zawiedziemy raz dziecko, to odbudowanie zaufania do nas będzie trudne, a bywa, że niemożliwe.

Nawet jeśli musimy poruszać trudne tematy, róbmy to szczerze, bo to daje możliwość rozumienia swojej choroby i względnej kontroli nad tym, co się dzieje.

NIECH ZADAJE TYL PYTAŃ, ILE CHCE

Zachęcam rodziców do rozmów z zespołem opiekującym się ich dzieckiem. Do dzielenia się swoimi wątpliwościami, spostrzeżeniami. My jesteśmy od tego, by rodziców odciążyć od tych zadań, w których nie mają kompetencji, i podpowiedzieć, co im ułatwi współpracę z dzieckiem.

Nawet jeśli mamy pacjentów milczących, nie możemy się poddawać. Nigdy nie można ich zostawić samym sobie, nawet jeśli odnosimy wrażenie, że mamy z dzieckiem słaby kontakt. Trzeba przychodzić do niego i starać się powoli, małymi krokami, budować z nim relację.

Takim pacjentom mówimy tylko tyle, ile są w stanie przyjąć do wiadomości, i staramy się odwracać ich uwagę od tego, co jest dla nich dyskomfortem. Są też dzieci chętnie opowiadające o sobie i zadające mnóstwo pytań.

Pacjent, który jest „wygadany” i „wie lepiej”, jest dobry do współpracy, ponieważ będzie szukał informacji, zadawał dużo pytań, a poczucie kontroli nad chorobą i wiedza o niej są decydujące w motywacji do leczenia.

Ciekawość i poszukiwanie informacji są u nas na oddziale przyjmowane za dobrą monetę.

Jeśli dziecko poczuje się „ekspertem” od swojej choroby, w zupełnie inny sposób będzie przyjmować kolejne etapy leczenia.

CZY CHCESZ O TYM ROZMAWIAĆ?

Czy po wyzdrowieniu dziecka poruszać jeszcze temat choroby? Rozmawianie z ozdrowieńcem o jego chorobie zależy od tego, jaka jest postawa dziecka. Czy samo chętnie mówi o tym, że było chore, i udało mu się wpleść chorobę do doświadczenia swojego życia? Pamiętajmy, że jest część pacjentów oraz ich rodzin, która ten etap w ich życiu chce za sobą zamknąć.

Rozmowa z osobą, która jest w trakcie leczenia onkologicznego, oraz z ozdrowieńcem to ogromny problem społeczny. Nie wiemy, jak to robić mądrze. Nie wiedzą tego też dzieci w klasie, których kolega czy koleżanka przeszedł-a leczenie nowotworowe. Nie mamy pojęcia, jak o tym rozmawiać, i najczęściej zbywamy to milczeniem, udajemy, że nie ma tematu. Czasem najlepiej postawić na prostotę i spytać: „Czy chcesz o tym rozmawiać?”. ●

Notowała: Margit Kossobudzka

Rak u młodych osób

Sprawdź, czy nie zwiększasz ryzyka choroby u dziecka

Co wywołuje raka u osób przed 50. rokiem życia? Naukowcy zrobili listę potencjalnych przyczyn. Część wiąże się z dzieciństwem i życiem płodowym.

Katarzyna Staszak

W wielu krajach rośnie liczba młodych osób z nowotworami. Tzw. wczesne raki wiążą się z długotrwałymi problemami zdrowotnymi. Agresywne leczenie może prowadzić do niepłodności, chorób układu krążenia i do kolejnego zachorowania na raka. Wczesne raki to te przed 50. rokiem życia. Teoretycznie organizm jest wtedy silny i ma sprawny układ odpornościowy. – Ustalenie, jak dochodzi do namnażania niechcianych komórek w młodym organizmie, pozwoli lepiej leczyć nowotwory i im zapobiegać – uważają naukowcy ze Szkoły Medycznej Harvarda. Przeanalizowali światowe badania dotyczące wczesnych zachorowań na raka. Wyniki ich analizy opublikowało czasopismo „Clinical Oncology”.

NAWET DZIECIŃSTWO MA ZNACZENIE

Coraz więcej dowodów sugeruje, że między początkowym uszkodzeniem komórek a klinicznym wykryciem raka może mijać kilkadziesiąt lat. Dlatego przyczyny wczesnych raków mogą leżeć już w dzieciństwie. To przede wszystkim zła dieta i otyłość, która jest coraz częstsza wśród dzieci.

Naukowcy wymieniają czynniki, które mogą zwiększać ryzyko zachorowania na raka. To:

- zachodnia dieta, czyli bogata w tłuszcze nasycone, czerwone mięso, wędliny, cukier, wysokoprzetworzoną żywność, ale za to uboga w owoce, warzywa, produkty pełnoziarniste i błonnik;
- brak karmienia piersią i zwiększone spożycie mleka modyfikowanego;
- duże spożycie alkoholu przez przyszłych rodziców;
- palenie, w tym bierne palenie dzieci i palenie przez matkę w czasie ciąży;
- krótszy sen dzieci i narażenie na zanieczyszczenie światłem;
- praca na nocną zmianę, ponieważ zwiększa ryzyko otyłości i cukrzycy;
- zmiany hormonalne, w tym szybsze występowanie pierwszej i ostatniej miesiączki czy stosowanie doustnych środków antykoncepcyjnych;
- brak ruchu i siedzący tryb życia;
- wzrost zachorowań na cukrzycę typu 2, która łączy się ze stanami zapalnymi;



Dieta bogata w tłuszcze nasycone, czerwone mięso, wędliny, cukier, wysokoprzetworzoną żywność, ale za to uboga w owoce, warzywa, produkty pełnoziarniste i błonnik zwiększa ryzyko raka

• zaburzenia mikrobioty jamy ustnej i jelit przez złą dietę i antybiotyki. Niestety, wielu rodziców domaga się od lekarzy antybiotyków na każdą infekcję dziecka.

NA CO CHORUJĄ MŁODSI POLACY?

– W przypadku raka piersi mamy w Polsce widoczny wzrost zachorowań w grupie po 30. roku życia. Ten wzrost trwa systematycznie, od kiedy prowadzimy statystyki, czyli od 1965 r., a przyspieszył od lat 80. W raku jelita grubego obserwujemy wzrost liczby zachorowań u osób w wieku 40-44 i 45-49 lat – mówi dr hab. n. med. Joanna Didkowska, kierowniczka Krajowego Rejestru Nowotworów oraz Zakładu Epidemiologii i Prewencji Pierwotnej Nowotworów w Narodowym Instytucie Onkologii. I dodaje: – Przybywa też chorych na raka trzonu macicy w wieku 45-49 lat. W tej grupie wiekowej więcej jest też zachorowań na szpiczaka i nowotwór prostaty. Obserwowaliśmy również wzrost zachorowalności na raka nerki u mężczyzn po 40. roku życia, teraz te wskaźniki się ustabilizowały.

Wciąż rośnie w Polsce liczba zachorowań na raka tarczycy, ale akurat ten wzrost można wytłumaczyć lepszą diagnostyką.

– Powszechne stało się USG tarczycy i często wykrywane są tzw. guzy nieczne, czyli takie, które przez wiele lat nie dadzą objawów klinicznych i nie rozwiną się w pełnoobjawową chorobę. Oznacza to, że w przeszłości ludzie też mieli takie nowotwory, ale nie mieli świadomości, że je mają. Gdy w Korei Południowej przeprowadzono badania przesiewowe w kierunku raka tarczycy, okazało się, że zachorowalność wzrosła 15-krotnie w stosunku do okresu sprzed skriningu – mówi szefowa Krajowego Rejestru Nowotworów.

JAK SIĘ CHRONIĆ PRZED RAKIEM?

– Jeśli zadbamy o odpowiedni styl życia, możemy obniżyć ryzyko zachorowania na raka – przekonuje dr Didkowska. – Najważniejszą przyczyną zachorowań na nowotwory w Polsce jest palenie. Znaczenie mają też otyłość i nadwaga. Ale jest też wiele czynników, które wydają się mieć małą wagę, ale razem z innymi i w skali populacji grają ogromną rolę. Wśród tych mniej znanych są np. antybiotykoterapia, wczesna pierwsza miesiączka czy wysoki wzrost.

Narodowy Instytut Onkologii i NFZ zalecają „12 kroków do zdrowia” opracowane na podstawie „Europejskiego kodeksu walki z rakiem”. Z ostatnich badań wynika, że już trzymanie się trzech prostych zaleceń może obniżyć ryzyko zachorowania na raka aż o 61 proc. Te zalecenia to odpowiednia dawka witaminy D, kwasów omega-3 i proste domowe ćwiczenia siłowe. Ile więc można osiągnąć, dorzucając do tego zdrową dietę, zero używek i dobry sen. ●

Jaśnie pan szusuje

64-letni Hubertus Rudolph von Hohenlohe-Langenburg nie dojechał do mety kwalifikacji w swoim 20. starcie na mistrzostwach świata w narciarstwie alpejskim, ale nie zaśpiewa flamenco z tego powodu.

Radosław Leniarski

Hubertus miał setny czas kwalifikacji w pierwszym sektorze giganta w Courchevel/Meribel, niemal pięć sekund za najlepszym narciarzem. W drugim sektorze różnica zwiększyła się do ponad 10 sekund, ale ponieważ inni śmiałkowie wypadali z trudnej trasy, reprezentant Meksyku awansował na 88. miejsce.

Niestety, najbardziej selektywny dla takich jak on – starszych, gorzej przygotowanych, ale ambitnych – jest finisz, gdy zmęczone nogi wytrzymywały przeciążeń. „El Principe”, jak lubi być nazywany Hubertus, najbardziej wytrzymały, najbardziej malowniczy alpejczyk, na drugich mistrzostwach z rzędu nie dojechał do mety giganta.

Alę powiedziałem, że to koniec międzynarodowej kariery Hubertusa von Hohenlohe, byłoby niedocenieniem siły miłości. I siły szczęścia. Książę pojedzie dziś w gigancie dzięki zawilemu regulaminowi mistrzostw świata. Jest już na startowej liście – mimo że w kwalifikacjach do mety nie dojechał.

Gdzieś może być Kopciuszek

Nie przytoczymy nazwisk przodków alpejczyka, gdyż zabrakłoby miejsca w artykule, skoro jedno z krótszych – babki Marii de la Piedad de Yturbe y von Scholtz-Hermensdorff – jest mniej więcej dwa razy krótsze niż dane personalne ojca. Jego pierworodny Hubertus to prawdziwy książę Hohenlohe, ekscentryczny członek tysiacletniej rodziny, która kiedyś zawiadywała księstwem w Badenii-Wirtembergii. Według niemieckiej nomenklatury sprzed 200 lat do księcia powinno się zwracać per durchlaucht, jaśnie panie, wasza wysokość albo najjaśniejszy książę, ale – zdaje się – Hubertus tego nie oczekuje.

Hohenlohe tworzą Marbellę

Korzystając z fortuny ojca o pierwszym imieniu Alfonso, tego o nazwisku dłuższym niż



• 19 lutego 2021 r. Hubertus von Hohenlohe w slalomie gigancie podczas mistrzostw świata w Cortina d'Ampezzo FOT. ALEXANDER HASENSTEIN

liczba Pi po przecinku, Hubertus bawi się dobrze od wielu dekad. To wcale nie było takie oczywiste w gorącym wieku XX, bo lwia część majątku przepadła najpierw po powstaniu Czechosłowacji, potem po rewolucji w Meksyku, w końcu w wojnie domowej w Hiszpanii. Szczęśliwie i odważnie Alfonso rodowe srebro zainwestował tuż po II wojnie w Marbellę, wówczas nadmorską wioskę, a dziś – głównie dzięki niemu – ultraluksusowy kurort na hiszpańskiej Costa del Sol. Hohenlohe założyli Marbella Club, Punte Romano, czyli miejsca i hotele, które określają status najbogatszej hiszpańskiej gminy. I na dodatek w 1959 r. wprowadził do Hiszpanii Volkswagena, jak, nie przymierzając, Jan Kulczyk w Polsce na początku lat 90.

Olimpijski sen

Ponieważ niemiecka część rodziny, a także sam Hubertus czuli się zawsze w Austrii, w CK Wiedniu jak w domu (ojciec zresztą wysłał go tu po naukę), pokochał wierną miłością narciarstwo alpejskie. Uczucie trwa już ponad 40 lat, przy czym jest to miłość z fantazją bon vivanta.

Mianowicie, pewnego dnia w 1980 r. Hubertus, będąc w Mexico City, gdzie się urodził 21 lat wcześniej, udał się do lokalne-

**Czasem ludzie
w meksykańskim Komitecie
olimpijskim łapali się
za głowę, mówili:
„Nie, nie pojedziesz,
wstyd przynosisz”**

go komitetu olimpijskiego i zgłosił wniosek o powołanie Meksykańskiej Federacji Narciarskiej. W najbliższym sezonie wystartował w Pucharze Świata w Val d'Isère i przez wiele, wiele lat był jedynym zawodnikiem federacji.

Wystartował w igrzyskach w Sarajewie (1984), Lillehammer (1994), Turynie (2006), Vancouver (2010) i Soczi (2014). Czasem ludzie w meksykańskim Komitecie olimpijskim łapali się za głowę, mówili: „Nie, nie pojedziesz, wstyd przynosisz”. Nie puszczali go na olimpiady, stąd luki w uczestnictwie. Ale szefowie odchodzili, a „El Principe” trwał. Ba, bywał nawet chorążym na ceremoniach otwarcia igrzysk, na ostatnie, do Pekinu, pojechał jako szef misji.

Mariachi, Día de los Muertos, lucha libre

Znacznie lepiej było w mistrzostwach świata w narciarstwie alpejskim, gdzie nie ma tak surowych rygorów kwalifikacji. Książę wziął udział w każdym od 1982 r., kiedy był 23-latką. Obecnie, w Courchevel/Meribel, są dla niego 20. startem. Najlepsze miejsce – 26. – zajmował w slalomie w edycjach w 1982, 1985 i 1989.

Rzecz jasna, nie jest jedynym egzotycznym narciarzem, skoro na mistrzostwach we Francji występują zawodnicy z Ghany, Timoru lub Tonga, gdzie śniegu nie uświadczysz. Ale nawet oni nie byli tak malowniczy jak von Hohenlohe. To Hubertus projektował stroje kolegom i koleżankom z reprezentacji, którzy z czasem się w niej pojawili, na przykład w meksykańskie truppe czachy z Dnia Zmarłych czy inspirowane meksykańskimi muzykantami mariachi z eleganckim karminowym krawatem. Ostatnio tematem projektu były lucha libre, czyli meksykańskie zapasy ludowe.

Jest tylko jedna miłość Hubertusa von Hohenlohe, która jest być może nawet większa niż narty. I jest też jeden romans.

Nie śpiewa flamenco

Miłością jest fotografowanie. Książę wydał album z portretami, byli na nich Lenny Kravitz, Niki Lauda czy David Bowie. W „El Mundo” tych dwóch ostatnich nazwał przyjaciółmi, podobnie zresztą jak Andy'ego Warhola. Czy faktycznie łączyła ich taka zażyłość, trudno stwierdzić, zapytać też nie sposób, bo wymieniona trójka już nie żyje.

Książę sam siebie nazywa wynalazcą selfie. Fakt, jest takich jego dzieł dużo. Ba, całe jego życie to permanentne selfie, wieczne skupienie na sobie.

W książce „Miejska dżungla” książę napisał, że Andy Warhol – nie tylko przyjaciel, ale też nauczyciel – powiedział mu: „Hubi, w przyszłości ludzie będą sławni przez 15 minut”. Hubertus jakby próbował zaprzeczyć przepowiedni Warhola. Realizuje cel samotnie i z rozmachem. Tu bowiem dochodzimy do romansu. Jest nim śpiewanie (choć raczej jego nauczycielami nie byli Bowie i Kravitz). Co jakiś czas „El Principe” wypuszcza jakiś hit. Ostatnio słyszałem „Nie śpiewam flamenco” – i rzeczywiście flamenco to krótkie emocje, bo rzuciła cię dziewczyna, zdradził facet, pokochał inną, a Hubertus Rudolph von Hohenlohe-Langenburg to raczej beztroska radość. Zaśpiewałby flamenco tylko wtedy, gdyby kelner podał mu za ciepły aperol spritz. ●

Czy sędzia w sporcie ma prawo mieć nadwagę?

– Mam dość bycia mierzoną i ważoną jak krowa – napisała Martina Scavelli. I zrezygnowała z sędziowania meczów siatkówki.

W emocjonalnym liście Włoszka odwołała się do przypadku swojej rodaczki Paoli Egonu, być może największej obecnie gwiazdy kobiecej siatkówki na świecie. Córka nigeryjskich imigrantów stała się symbolem sprzeciwu wobec wszelkich form dyskryminacji, ponieważ jest otwartą lesbijką, całowała i przytulała się do swojej partnerki po meczach, a także od dawna głośno mówi o obelgach, jakie słyszy z powodu koloru skóry. W ubiegłym roku zrezygnowała z gry w reprezentacji kraju („Ty tego nie zrozumiesz, nie zrozumiesz. Oni wciąż mnie

pytają, dlaczego jestem Włoszką [podaje się za Włoszkę] – mówiła zapłakana swojemu agentowi), a kilka dni temu nazywała Italię rasistowskim krajem ze sceny festiwalu w San Remo

„Droga Paolo Egonu, ty jesteś czarna, a ja jestem gruba! Z tego powodu dzisiaj rano złożyłam w FIPAV [Włoska Federacja Siatkarska] demisję z funkcji sędziego w Serie B. Sport powinien łączyć, a nie dzielić. Nie chcę dłużej być odstawiana do kąta za kilka centymetrów czy kilka kilogramów więcej!” – tak zaczęła się długie, opublikowane na Facebooku oświadczenie, w którym 34-letnia Martina Scavelli, prowadząca mecze od 2007 roku, wyznaje, że została niedawno zawieszona za wskaźnik BMI oraz obwód brucha przekraczające wymogi regulaminowe. Zawieszona do momen-

tu, w którym odzyska przewidziane parametry.

Poza tym ukarano ją odjęciem trzech punktów w wewnętrznej klasyfikacji sędziowskiej, co powoduje, że po zakończeniu bieżącej sezonu została relegowana z Serie B (czyli drugiej ligi włoskiej) do rozgrywek regionalnych. „To byłby ogromny krok wstecz” – czytamy. „Tak, mam wyniki powyżej normy. Ale tylko trochę powyżej, nawet naskórkowo nie wpłynie to na poziom wykonywanej przeze mnie pracy. W jaki sposób trzy palce więcej w pasie miałyby zaszkodzić meczowi siatkówki, podczas którego arbiter nie musi biegać po boisku, jak to się dzieje w piłce nożnej?” – pyta Scavelli.

W jej dyscyplinie od sędziego faktycznie nie wymaga się zaliczania żadnych testów sprawno-

ściowych czy kondycyjnych, które regularnie zdają panowie i panie z gwizdkiem w futbolu. Arbiter siatkarski wdrapuje się na wysoki stół ustawiony na środku boiska, obserwuje grę znad taśmy. Rygory mogą uzasadniać wyłącznie kwestie estetyczne. Dlatego Scavelli wywołała debatę. Dodała była osobą anonimową, teraz napisała o niej mnóstwo portali, udziela też wywiadów telewizjom.

Włoszka twierdzi, że zawsze starała się pilnować, by mieścić się w regulaminowych „parametrach antropometrycznych”. I kiedy je przekraczała, uczciwie informowała o tym przełożonych w federacji. Nie jest jednak w stanie zaakceptować faktu, że jej oparta na wielu poświęceniach kariera zostanie strącona z powodu regul, w których nie istnieje żaden margines tolerancji.

Oświadczenie kończy się apelem. „Postanowiłam powiedzieć DOŚĆ dla siebie i dla wszystkich grubych. (...) DOŚĆ ciasnych poglądów. DOŚĆ systemu, którego nie interesuje, czy kilka kilogramów więcej nie wynika z problemów zdrowotnych lub szczególnego okresu w życiu. STOP każdemu, kto widzi tylko liczbę, a ignoruje emocje. Pasja i poświęcenie są znacznie ważniejsze niż kilka centymetrów za dużo. Dzisiaj zaczyna się moja walka z dyskryminacją powodowaną narzucaniem niektórych norm. Pomóżcie mi być usłyszana, bo mówię nie tylko w swoim imieniu. Tak, jestem gruba. Ale też pełna nadziei i gotowa do walki. (...) Dzisiaj postanowiłam pokochać siebie trochę bardziej”. ●

Rafał Stec